

**MARGIT SANDEMO**

# **DZIEWICA Z LASU MGIEŁ**

Tytuł oryginału:

„Jungfrin i dimmomas skog”

## ROZDZIAŁ I

Niebo na zachodzie płonęło krwistą czerwienią. Vendelin siedziała przy oknie. Wydawało jej się, że pożar na niebie jest odbiciem stanu jej duszy, mrocznego podniecenia. Niemal ją to przeraziło. Dostrzegła poruszające się postaci, wiedziała, że to jeźdźcy.

Vendelin nigdy nie miała kontaktu z mężczyznami poza swym nieżyjącym już stryjem i jego synkami, ośmio - i dziesięcioletnim. Mieszkała wraz z babką na uboczu, od siedzib innych ludzi dzieliło ją rozległe wrzosowisko, nigdy też nie pozwalano jej oddalać się od znajomych okolic na skraju lasu.

Na myśl o istnieniu młodych, silnych mężczyzn, jej rówieśników, dziewczynę coraz częściej nawiedzał niepokój, wyganiając ją na samotne wędrówki po wrzosowisku i lesie, gdzie wiatr chłodził jej rozpalone policzki i tłumiał podniecenie.

Z zamyślenia wyrwało Vendelin skrzypienie łóżka.

- Dzisiejszej nocy zmarli znów pędzą przez wzgórza Gråmosse!

- Nie, babciu, leż spokojnie i niczego się nie bój! Na wrzosowisku nikogo nie ma!

- Ależ tak, widzę ich, Vendelin! Nie dostrzegasz tych mrocznych cieni, które gnają ponad wrzosami niczym wiatr? Wróżą nieszczęście, moje dziecko. Nieszczęście i śmierć.

Tak, tak, pomyślała Vendelin ze smutkiem. Śmierć, twoją śmierć, kochana starowinko.

Czuwała już od trzech nocy, przepelnionych lękiem i rozpaczą. Oczy ją piekły, same się zamykały, lecz nie wolno jej było zasnąć! Babka jej potrzebowała. Ale dziewczyna zdawała sobie sprawę, że od jutra nie będzie już musiała czuwać.

Pożar zachodzącego słońca zabarwił czerwienią jedyną izdebkę w chacie, pozłocił ubogie sprzęty.

- Vendelin - szepnęła staruszka na łóżku. - Podejdz tutaj.

Dziewczyna usłuchała.

- Boję się, moje dziecko. Cóż się z tobą stanie, kiedy mnie zabraknie? Wszystko robisz z przejęciem, miotają tobą takie mocne, gorące uczucia. Ich siła może ci pomóc, lecz nieokiełznanie stanie się krzyżem, który przyjdzie ci nosić. Ten, kto czuje zbyt mocno, bardziej cierpi.

- Ale też i zaznaje więcej radości, prawda?

- Tak, być może tak. Lecz czymże właściwie się radować w tym życiu tu, na ziemi? Ty, Vendelin, zaznałaś jedynie biedy, ubóstwa i samotności. Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć: że poświęciłam się dla ciebie, odkąd wszyscy nasi najbliżsi odeszli. Ale cóż stara kobieta może dać młodej dziewczynie pełnej życia?

- A wrzosowisko, las, zwierzęta, całe piękno, jakie nas otacza, czy stąd nie można czerpać radości? - zaprotestowała Vendelin.

Staruszka uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Mało jest takich jak ty, którym niewiele trzeba, by się cieszyć. A przecież wiesz, że za wrzosowiskiem czyha zło, niebezpieczeństwo, przed którym starałam się ciebie chronić. Ale ono kusi, budzi twoją ciekawość, prawda?

Vendelin spuściła głowę.

- Tak, babciu.

Złęknione oczy babki szukały jej wzroku.

- Strzeż się mojej synowej, tej przebiegłej, zdradliwej kobiety! - ostrzegła staruszka z naciskiem. - Gdy mnie zabraknie, ona przejmie opiekę nad tobą. A od dawna czeka, by wysłać cię do Svartmosse. Dla rycerza Gerharda z zamku Svartmosse wiele jesteś warta!

- Kto to jest rycerz Gerhard?

Dłonie pokryte siatką niebieskich żył szarpnęły przykryciem.

- Diabeł we własnej osobie! Ale nie pójdziesz tam, umówiłam się, że jeszcze dziś w nocy opuścisz dom.

- Nie mogę cię zostawić, babciu! Jestem ci potrzebna!

Staruszka niecierpliwie pokręciła głową.

- Wdowa po twoim stryju, moja synowa, przyjdzie już o świcie. Musisz wtedy być daleko stąd. Wczoraj udało mi się przesłać wiadomość przez jednego z jej synków. Dziewczyna ze wsi zabierze cię i zaprowadzi do mojej siostry, do Lasu Mgieł. Tam będziesz bezpieczna przed rycerzem Gerhardem i jego szalonymi synami. Rycerz boi się Lasu Mgieł. Uważa, i nie bez powodu, że grasują w nim złe moce.

Vendelin słyszała opowieści o Lesie Mgieł, o zmarłych z wrzosowiska Gråmosse. O bitwie, jaką stoczono tutaj przed wieloma stuleciami, kiedy Dania jeszcze nie całkiem oddała się chrześcijaństwu. Podobno w owych czasach niektórzy ludzie szukali schronienia w Lesie Mgieł i sprzysięgli się z hulającymi po nim pogańskimi mocami. Za karę ich duchy nie zagnały spokoju i w dziejowych chwilach gnają konno przez wrzosowiska.

W ostatnim roku Vendelin wielokrotnie widywała cienie jeźdźców, pojawiały się coraz częściej. Z daleka były zaledwie ciemnymi punkcikami na horyzoncie, ale babka za każdym razem żegnała się znakiem krzyża i odmawiała modlitwy. I jeszcze surowiej przykazywała wnuczce, by nie wypuszczała się na wrzosowiska.

Vendelin nigdy by się na to nie poważyła. Na ogół nie oddalała się od chaty. Czasami tylko, chcąc stłumić gorączkę płonącą w ciele, wychodziła nieco dalej na wielką, pustą równinę, lecz spostrzegłszy, gdzie jest, biegiem wracała do domu, jakby goniło ją stado psów piekielnych. Serce prawie przestawało jej bić ze strachu.

Jeźdźców nie było już widać. Wyruszyli ku głębokim borom na południu, tajemniczej okolicy, o której babka nigdy nie chciała opowiadać. Dziewczyna odwróciła się od okna.

- Nie bardzo rozumiem, przecież ten rycerz Gerhard mnie nie zna! Czego więc ode mnie chce?

- Cicho, dziecko, nie pytaj! Przez tyle lat udawało mi się utrzymać twe istnienie w tajemnicy dzięki temu, że nasza chata leży tak daleko od Svartmosse i od zamku dzielą nas budzące grozę wrzosowiska. Ale na południu jest Las Mgieł...

- Wiedziałałam! - wykrzyknęła Vendelin. - Wiedziałałam, że Las Mgieł jest właśnie tam, bo nigdy nie chciałaś mi odpowiedzieć, kiedy o to pytałam.

Babka pokiwała głową.

- Lepiej dla ciebie, że nie byłaś tego pewna. Teraz jednak muszę cię tam wysłać. W ten las rycerz Gerhard nigdy nie ośmieli się zapuścić.

- Nie chcę tam iść! Przecież to siedziba zła!

- Straszniejsze zło czyha na ciebie w zamku Svartmosse. W Lesie Mgieł mieszka moja siostra, dobrze zna knieje, wie, jak unikać niebezpieczeństwa. Zresztą nie zostaniesz u niej długo. Gdy dojrzeją ostatnie kłosa, a lasy zaczną się złocić, przez cieśninę przepłynie statek. Musisz dostać się na jego pokład. Uciec jak najdalej od królestwa rycerza Gerharda. Na drugim brzegu poszukasz służby w najbliższym gospodarstwie. Tam będziesz już bezpieczna.

Vendelin spuściła głowę. Serce ścisnęło jej się z bólu na myśl o tym, że będzie musiała opuścić babkę, wszystko, co tak jej drogie, i wyruszyć naprzeciw nieznanemu złu.

- Weź ze sobą cały chleb i zapasy suszonego mięsa, ile tylko możesz unieść. Zabierz też kota, nie może zostać tu sam, no i przywiązał się do ciebie. Krowę i owce zostawisz, zajmie się nimi moja synowa, ma dwóch synów, których trzeba nakarmić i ubrać.

- Zrobię, jak sobie życzysz, babciu. Ale bardzo boli mnie myśl, że będę musiała stąd odejść.

- Wiem, lecz nie pozostaje nic innego, jeśli mam cię ocalić. I pamiętaj: nie wspominaj nikomu, że właśnie skończyłaś osiemnaście lat! Jeśli cię zapytają, mów, że masz dopiero szesnaście. Zachowaj w tajemnicy swój prawdziwy wiek, przynajmniej dopóki nie opuścisz włości rycerza!

- Dobrze - z wahaniem powiedziała Vendelin. - Ale dlaczego?

Staruszka czule pogładziła ją po policzku.

- Jesteś taka śliczna, wnuczko! Skórę masz rumianą jak dojrzałe jabłuszka, a oczy jak fiołki pokryte poranną rosą. Skore do uśmiechu usta będą kusić mężczyzn do rzeczy, nad

którymi nie chcę się rozwodzić, z niepokojem też patrzyłam, jak twoje ciało smukleje, dojrzewa. Moja kochana Vendelin, pamiętaj, zawsze splataj włosy w warkocz, nie rozpuszczaj ich swobodnie. Są takie gęste, wiją się miękko, a to może niebezpiecznie działać na mężczyzn.

Vendelin zdziwiły nieco słowa babki, ale poczuła dreszcz emocji.

- Czy spotkam teraz mężczyzn?

- Tego nie wiem, mam nadzieję, że nie stanie się to zbyt prędko. Moja siostra mieszka samotnie w Lesie Mgieł i ukryje cię przed rycerzem Gerhardem. Pamiętaj, co powiedziałam: nikt nie może się dowiedzieć, że masz osiemnaście lat. To ważne, bardzo ważne!

Vendelin zamyślona skinęła głową. Zerknęła na wrzosowisko, lecz nie poruszały się już po nim żadne mroczne cienie.

- Kto przemierza nocą wzgórze Grámosse, babciu? Jeźdźcy sprawiają wrażenie żywych.

Babka mocno złapała dziewczynę za rękę.

- Nikt żywy nie jeździ po wzgórzach. To ci, którzy przed wiekami padli w bitwie na wzgórzach Grámosse. Ukazują się żyjącym na znak, że oto nadchodzą złe czasy. I niech się strzeże ten, kto stanie im na drodze!

Vendelin drżąc z lęku oderwała wzrok od wrzosowiska, pociemniałego pod opuszczającym się coraz niżej, nocnym niebem.

Kobieta ze wsi, która przyszła kilka godzin później, okazała się niewiele starsza od Vendelin. Oczy dziewczyny były mokre od łez wylanych z powodu rozstania z babką, ale staruszka przestała już ją słyszeć, leżała tylko cicho z łagodnym uśmiechem na ustach, jak gdyby uspokojona świadomością, że wnuczka wkrótce znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Vendelin opuściła rodzinny dom, zabierając tylko węzełek z żywnością i koszyk, w którym ulokowała kota.

Ruszyły południowym skrajem wrzosowiska, kryjąc się w cieniu bukowego lasu. Najwyraźniej młoda kobieta jeszcze bardziej niż Vendelin bała się wrzosowisk. Wokół panowała cisza, tylko gdzieś w oddali żalną skargą niósł się krzyk nocnego ptaka, a z wysokich traw dobiegał charakterystyczny głos derkacza.

Wieśniaczka przystanęła.

- Muszę ci coś powiedzieć, Vendelin, nie chciałam tego mówić przy starej. Jej siostra nie żyje! Ale możesz zamieszkać w jej chacie, chyba że chcesz iść ze mną do Svartmosse.

Vendelin znieruchomiała, próbując zrozumieć, co tak naprawdę oznacza dla niej ta nowina. Możliwość przyłączenia się do ludzi wydała jej się niezwykle kusząca, lecz natychmiast powróciło wspomnienie oczu babki, ciemniejących ze strachu za każdym razem, gdy wspominała zamek Svartmosse. Ale to drugie rozwiązanie...

- Nie obawiaj się mieszkać samotnie w Lesie Mgieł - pospiesznie uspokoiła ją wieśniaczka. - Starej żyło się bezpiecznie, nie ma tam żadnych sąsiadów, których musiałabyś się bać. W pobliżu chaty mieszka tylko Toke, kuternoga.

- Kto to taki?

Kobieta pogardliwie wzruszyła ramionami.

- Dureń, szaleniec, każdemu wolno go opluć. Kryje się przed ludźmi, nie zdziwiłoby mnie, gdyby okazało się, że rozmawia z drzewami i głazami, porusza się tak... -  
Zademonstrowała nierówny chód człowieka o sztywnej nodze, śmiejąc się przy tym drwiąco.  
- Z jego strony też nic ci nie zagraża, nigdy cię nie dogoni.

Gorące serce Vendelin ścisnęło się ze współczucia dla nieznanego kaleki, musiała mocno wziąć się w garść, by nie uczynić czegoś pochopnie. Babka zawsze ją ostrzegała przed gwałtownymi emocjami, którym często ulegała. W tej chwili postanowiła jednak, że nie pójdzie z wieśniaczką do Svartmosse. Jeśli mieszkają tam tacy źli ludzie, to wdzięczna była babce, że ją przed nimi chroniła. Ale może ta prosta kobieta zwyczajnie nie rozumiała, jak bardzo tych, którzy i tak już dość wycierpieli, mogą boleć drwiny? Vendelin uznała, że nie ma prawa źle o niej myśleć, lecz mimo to nie umiała pokonać niechęci.

Powędrowały dalej przez noc. Vendelin nigdy jeszcze nie wyprawiała się poza chatę o tak późnej porze. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w mrok, wzdrygała na każdy obcy dźwięk. Las powoli zaczął się zmieniać, stawał się jakby jeszcze straszniejszy. Wspięły się na wzgórze, od południa roztoczył się przed nimi widok na morze drzew. Inny był to las, młodszy, niepodobny do tego za chatą babki, który Vendelin tak dobrze знаła. Dziewczyna miała wrażenie, że ten pulsuje życiem, a przez jego środek niczym żywy, oślizgły wąż wiję się mgła.

- A oto i Las Mgieł - potwierdziła młoda kobieta nie bez złośliwej satysfakcji w głosie.  
- Zaraz się w niego zagłębimy. Gotowa jesteś?

Vendelin kiwnęła głową, starając się uspokoić myśli.

- Mieszkasz gdzieś w pobliżu?

- Och, nie! Mówiłam ci już, że mieszkam w Svartmosse. Ale dobrze znam te ścieżki jeszcze z czasów dzieciństwa.

- Svartmosse - w zamyśleniu powtórzyła Vendelin. - Pewnie więc znasz także rycerza Gerharda?

Wieśniaczka wybuchnęła nieprzyjemnym, wieloznacznym śmiechem.

- Czy go znam? Spotkałam go tylko raz, wiesz, wtedy.

- Kiedy? Nic nie rozumiem.

Kobieta spojrzała na nią zaskoczona.

- Ile ty właściwie masz lat?

Vendelin miała już na końcu języka: w zeszłym tygodniu skończyłam osiemnaście. Przypomniała sobie jednak ostrzeżenie babki.

- Szesnaście.

- Naprawdę? Wyglądasz na starszą. No cóż, wobec tego zostały ci jeszcze dwa lata.



- Do czego?

- Nie wiesz? - Chłopka zatrzymała się i popatrzyła Vendelin w oczy. - Naprawdę tego nie wiesz? Od stuleci panowie na Svartmosse mają pewien przywilej: mogą brać młode panny w ich noc poślubną. Ale rycerz Gerhard nie chciał, by któraś przeszła mu koło nosa, postanowił więc: każda dziewczyna, która skończy osiemnaście lat, będzie jego.

- Brać? Nie pojmuję.

- Żadna dziewczyna nie wejdzie do małżeńskiego łóżka nietknięta - brutalnie uświadomiła ją kobieta. - Rycerz Gerhard nie zrezygnuje ze swego przywileju.

Vendelin niewiele wiedziała o tajemnicach miłości, ale te słowa wzbudziły w niej przykry niepokój. Domyślała się trochę, o czym mówi młoda wieśniaczka. Odczuła głęboką wdzięczność dla babki za to, że ukrywała jej istnienie.

- Nigdy się na to nie zgodzę! - zapewniła pośpiesznie.

- Co takiego? - Zdumiona dziewczyna szeroko otworzyła oczy. - Nie rozumiesz, jak wielki to honor? On jest wszak rycerzem, najpotężniejszym człowiekiem na całej wyspie!

Żaloszny krzyk ptaka był niczym odpowiedź na niepokój Vendelin.

- Ale to niecne postępowanie! - wykrzyknęła, a potem, już ciszej, spytała: - Jaki on jest? Rycerz Gerhard?

Wieśniaczka zadrzała.

- Widać, że niewiele wiesz. Rycerz Gerhard rzeczywiście jest okropny, lecz jeśli dobrze się sprawisz i on dobrze za ciebie zapłaci...

Stryjna! pomyślała wstrząśnięta Vendelin. A więc zamierzała po prostu sprzedać mnie rycerzowi Gerhardowi!

Jakaż zimna wydała jej się trawa oplatająca stopy! Od wiatru wciskającego się pod znoszoną suknię przeniknął ją chłód.

Chłopka dalej paplała:

- Wielu rodziców z radością przekazuje swe córki rycerzowi Gerhardowi, bo za piękne i uległe panny czeka ich sowita zapłata. Moi się na mnie wzbogacili - oświadczyła z dumą. - Rycerz Gerhard był ze mnie bardzo zadowolony.

Vendelin coraz mniej ją lubiła.

Ukryję się w Lesie Mgieł, postanowiła. Choć muszę przyznać, że las jest dość straszny, to jednak wydaje mi się, że tam poczuję się wolna. Bardziej niż na zamku!

- Nie powiedziałaś mi jednak, jaki jest rycerz.

- Sądziłam, że wszyscy znają barbarzyńców z zamku Svartmosse! Rycerz Gerhard nie jest być może najurodzivszym z mężczyzn... - podjęła z wyraźną niechęcią. - Szczerze mówiąc, był obrzydliwy. Obzartuch i opój, stary libertyn. Te świecące oczka oglądają cię ze wszystkich stron, oceniają każdy szczegół... Musi to być bardzo upokarzające dla tych, którym czegoś nie dostaje, ale zresztą na inne traktowanie nie zasługują. Ty nie musisz się niczego bać, bo jesteś niemal tak ładna jak ja.

Dobrze się stało, że Vendelin nie była świadoma swoich zalet, inaczej uznałaby to porównanie za groteskowe.

Młoda wieśniaczka z nieskrywaną przyjemnością wymawiała długie, obce słowa: „przywilej, libertyn”. Dziwnie brzmiały te wyrazy w ustach prostej kobiety.

- A co na to wszyscy inni mężczyźni z okolicy? - zainteresowała się Vendelin.

- Godzą się z tym, oczywiście, rycerz wszak stoi najwyżej, i naturalne jest, że ma prawo do pierwszej nocy. I niech się strzeże dziewczyna, która nie dochowa dziewictwa! Co prawda kara spada głównie na mężczyznę, który ośmielił się pozbawić rycerza należnego mu prawa. Za czasów rycerza Gerharda nic takiego nie miało miejsca, bo on słynie z okrucieństwa i nikt nie poważyłby mu się sprzeciwić. Ale znam opowieści z dawnych czasów o nieszczęśnikach, którzy...

- Nie chcę o tym słuchać! - wybuchnęła Vendelin, zatykając uszy dłońmi.

- W przyszłości także nie odetchniemy od srogiego pana - ciągnęła wieśniaczka ściszym głosem, w którym można było jednak wychwycić złośliwą radość. - Rycerz

Gerhard jest już stary, zniszczony hulastycznym życiem, ale jego synowie są, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze gorsi.

- Ilu ich jest?

- Było ich trzech, starają się jak mogą pozabijać nawzajem. I oby im się to w końcu udało - zakończyła gniewnie. - Gadzi pomiot!

- Powiedziałaś, że było ich trzech?

- Tak, Kol Młody przed kilkoma laty został zabity. Kiedy próbował bronić swej matki, nieszczęsnej pani Ingeborg.

- Przed kim chciał jej bronić i kto go zabił? - spytała Vendelin czując, że włos jej się jeży na głowie na wieść o takim okrucieństwie.

- Bronił jej przed rycerzem Gerhardem. A zabił go własny brat.

Vendelin przymknęła oczy.

- To nie może być prawda!

- O, nie znasz łotrów z zamku Svartmosse! Tak, tak, mówię o nich łotry, choć to rycerze z dziada pradziada. Najstarszy, który ma odziedziczyć zamek i tytuł, Gorm zwany Złym, to wypisz wymaluj ojciec, całkowicie pozbawiony skrupułów. Gorm Zły to Szatan we własnej osobie!

Vendelin patrzyła na nią z niedowierzaniem, nie potrafiła pojąć takiego zła. Teraz już wiedziała, przed czym starała się uchronić ją babka.

- A trzeci syn jest najstraszniejszy z braci. Zwał go Varg Szalony, bo nigdy nie uczynił niczego mądrego. Boją się go nawet rodzice i brat! To on zabił Kola Młodego.

- To znaczy, że Kol był z nich najlepszy? - Vendelin usiłowała wyłuskać ze strasznej opowieści choć odrobinę dobra.

- Tak, miał zapewne więcej z łagodności swej matki. Ale umarł młodo, nie wiadomo, co by z niego wyrosło.

- Czy synowie godzą się na to, co ojciec robi z dziewczynami? - nieśmiało spytała Vendelin.

- No, Gorm odziedziczy kiedyś prawo pierwszej nocy, siedzi więc cicho. A co mówi Varg, tego nie wie nikt, bo on nie styka się z ludźmi. Często trzymają go w zamknięciu. Ktoś powinien domieszać mu trucizny do jedzenia!

- Co ty mówisz? - jęknęła Vendelin i przeżegnała się.

- Nie pierwszy raz w historii tego zamku użyje się trucizny - ze spokojem odparła jej przewodniczka.

Nagle Vendelin zorientowała się, że zagłębiły się już w Las Mgieł. Słuchając ze zdumieniem i lękiem opowieści dziewczyny o zamku Svartmosse nawet nie zauważyła, jak bardzo zmieniło się otoczenie.

Wprawdzie noc nie była ciemna, lecz korony drzew nie przepuszczały światła. Las stał się bardziej gęsty. Wędrowały teraz w milczeniu. Vendelin miała wrażenie, że powietrze pełne jest czarnoksiężskich zaklęć, odprawianych tu guseł, które przez stulecia przeniknęły w zapach ziemi i szelest liści. Z lasu dobiegało wiele dźwięków, trzask przypadkiem łamanych gałęzi, zduszone okrzyki, kroki niewidzialnych stóp. Dziewczyna raz po raz odwracała się przerażona tym, co dzieje się za jej plecami. Niczego jednak nie zobaczyła.

Młoda wieśniaczka była jeszcze bardziej wzburzona. Drżąc ze strachu, ciągnęła Vendelin za ramię, a oczy miała okrągłe z przerażenia.

Nagle gwałtownie się zatrzymała.

- Pst!

Vendelin nasłuchiwała.

- Konie? - spytała szeptem. - Galopujące konie?

Chłopka mruzczała pod nosem do siebie:

- W stronę wzgórz Gråmosse? - Podniosła nieco głos: - Prędko, schowajmy się w krzakach!

Vendelin dostrzegła, że jej przewodniczka bliska jest szaleństwa, głos jej się łamał.

Ledwie zdążyły się schować, gdy pięciu jeźdźców przemknęło obok, kierując się ku wrzosowisku. Byli zakapturzeni, ich twarze kryły się w cieniu. Zniknęli w mgnieniu oka.

Vendelin wyprostowała się.

- Kto to był?

- Nie pytaj! - łamiącym się głosem zawołała wieśniaczka. Przeżegnała się, widać było, jak bardzo jest blada. - Dalej pójdziesz już sama, znajdziesz drogę - oznajmiła. - Po prostu idź ścieżką, a gdy się rozwidli, skręć w prawo. Ja muszę już wracać do domu.

Odeszła, zanim Vendelin zdążyła jej podziękować. Wkrótce szelest jej szybkich kroków ucichł.

Vendelin bezradna stała na ścieżce. Kot w koszyku zaczął się niespokojnie kręcić, pewnie niedługo zechce wydostać się z zamknięcia. Zagadała do niego przyjaźnie, lecz zdawała sobie sprawę, że słowa wymawiane drżącym ze strachu głosem nie odniosą pożądanego skutku.

Nagle usłyszała, że zbliża się jeszcze jeden jeździec.

Nie zdążyła nawet pomyśleć, gdy z Lasu Mgieł wyłonił się wielki kary koń. Tym razem jednak mężczyzna, który go dosiadał, nie skrywał twarzy pod kapturem. W półmroku Vendelin dostrzegła rozwiane, czarne jak węgiel włosy i dwoje błyszczących oczu. Zalśniły białe zęby, przywodzące na myśl drapieżne zwierzę. Niesamowita postać zdawała się nie zwracać na nią uwagi, pędziła wprost przed siebie. Dziewczyna, by nie zostać stratowana, uskoczyła na bok. Jeszcze tylko poczuła na sobie spojrzenie, od którego ciarki przeszły jej po plecach, załopotowała peleryna i koń zniknął między drzewami.

Vendelin serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Widok upiornego jeźdźcy wprowadził ją w nieznane podniecenie, od którego całe ciało ogarnęło drżenie. Jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, przyciskając się do pnia drzewa, lecz nikt więcej już się nie pojawił. W końcu odważyła się wrócić na ścieżkę i ruszyć dalej.

Wkrótce stała przed małą, skrytą między bukami chatą.

Przeżyła okropną noc. W chacie było tak ciemno, że nie pozostawało jej nic innego, jak tylko po omacku odszukać łóżko i wsunąć się pod przykrycie. Pocięchą okazał się kot, który skoczył za nią i ułożył się w zagłębieniu kolan. Leżała na sienniku wypchanym mocno pachnącym sianem i czuła się taka samotna. Nie wiedziała, jak wygląda izba, domyślała się tylko, że jest chyba mniejsza od tej, w której mieszkała dotychczas, ale pachniało tu czystością. Drzwi zamknęła jak najstaranniej...

Las Mgieł wydawał jej się żywą istotą. Nawet cisza sprawiała wrażenie czającej się, pełnej napięcia czy wyczekującej, jak gdyby las próbował zbadać, kim jest intruz. Od czasu do czasu wśród drzew rozlegał się przeciągły krzyk, to znów głębokie westchnienie, prawie jęk. Ale to pewnie tylko wiatr zawodził w koronach drzew. Dwukrotnie natomiast usłyszała tętent końskich kopyt, jeźdźcy z głębi lasu wypuszczali się na wrzosowisko. Bliska obłądu ze strachu wmówiła sobie na dodatek, że z kniei dobiega ponura, monotonna pieśń, modlitwa albo zaklęcia.

Szarpnęła okrycie, chcąc naciągnąć je na głowę, aż kot się obudził. Zeskoczył na podłogę i żadnym przymilnym wołaniem nie dał się skusić na powrót do łóżka.

Vendelin wciąż nie mogła uspokoić myśli. Jakie tajemnice kryje naprawdę Las Mgieł? Co w nim tkwi? Dlaczego stara kobieta mogła mieszkać tu bez lęku, podczas gdy silni mężczyźni, rycerze i wojownicy, bali się lasu jak ognia? Z głębi boru, niczym upiory z zamierzchłych czasów, wyłaniali się milczący jeźdźcy. Przybywali z siedziby złych mocy, by ukazywać się na wrzosowisku i budzić grozę wśród okolicznych mieszkańców.

A może staruszka znała się na czarach? Może była jedną z nich, czarownicą?

Vendelin westchnęła roztrzęsiona.

Babcia... Pewnie już nie żyła, w ciągu ostatnich dni śmierć z każdą godziną nadciągała coraz szybciej. Dziewczyna szczerze bolała nad rozstaniem z najbliższą krewną. Od śmierci rodziców Vendelin były tylko we dwie, tylko one i zwierzęta. Stryjna mieszkała staję od nich, zaglądała od czasu do czasu, by węszyć i ganić, jej wizyty nie były mile widziane.

Co teraz czekało Vendelin? Właściwie nie bała się, czy sobie da radę w życiu, dawno już się usamodzielniała, przywykła do odpowiedzialności za siebie i starą babkę. Niezwyczajna jednak była ludzi, nigdy nie stykała się z obcymi i sama myśl o nich ją przerażała.

A schować się przed nimi mogła jedynie tutaj, w tym strasznym lesie, w którym musiała zostać do końca lata.

Przełknęła ślinę, by pozbyć się ściskania w gardle. Zdawała sobie sprawę, że nic jej nie przyjdzie z tęsknoty za czasami, które przeżyła u babki. Gorąco pragnęła znaleźć się w bezpiecznym miejscu, poza włościami rycerza Gerharda, lecz jego władza najwyraźniej sięgała daleko, rozciągała się na całą wyspę. A Vendelin nie wiedziała nawet, jak duża jest wyspa ani czy jesienią odnajdzie statek, który przewiezie ją przez cieśninę.

Wydawało jej się, że nie zdoła się stąd wyrwać, że została schwytana w pułapkę i wystarczy, że rycerz Gerhard wyciągnie tylko rękę w żelaznej rękawicy i już będzie ją miał.

I na domiar złego ów pałacy niepokój, który trawił jej ciało, tęsknota, którą tylko po części umiała zrozumieć.

Podczas spotkania z jeźdźcem w lesie ta gorączka jeszcze się wzmogła. Spojrzenie mężczyzny przeniknęło na wskroś jej duszę, pozostawiając pałacy ślad. Chociaż był zjawą, jednak to pierwszy mężczyzna, jakiego Vendelin spotkała, i nowe doświadczenie wstrząsnęło nią do głębi.

To wszystko dlatego, że żyłam tak bardzo samotnie, pomyślała i aż roześmiała się pod kołdrą. Upiorny jeździec z Lasu Mgieł - straszny, szalony, potworny, a mimo to nie potrafię oprzeć się pragnieniu, by ujrzeć go jeszcze raz. Cieszę się, że on tu jest, chyba postradałam rozum!

Zakryła uszy dłońmi, bo z głębi lasu znowu dobiegł krzyk.

## ROZDZIAŁ II

Za dnia las wyglądał inaczej. Mech rósł tu tak wysoki, że Vendelin miała ochotę położyć się na nim, zapaść w zieloną miękkość. Nie zdecydowała się jednak na to, nie chciała niszczyć tego żywego dywanu. Nie odmówiła sobie natomiast przyjemności zatopienia stóp w gęsto rosnących, wilgotnych, chłodnych roślinkach. Śmiała się przy tym ze szczęścia.

Podczas gdy tak stała z uśmiechem na ustach, wpatrzona w puszysty kobierzec pod nogami, a w myślach wyciągała się na rozkosznie miękkim zielonym posłaniu, przypomniał jej się szalony jeździec napotkany minionej nocy. Dlaczego - nie wiedziała.

Pojedyncze promienie słońca świecącego gdzieś ponad koronami drzew sięgały aż do ziemi. Vendelin głęboko wciągnęła w płuca silny aromat lasu. W dzień, tak jak teraz, to miejsce wydawało jej się cudowne.

Chata ledwie się trzymała, ale bo też i mieszkała w niej tylko stara kobieta, której nie na wiele starczało sił. Vendelin mimo woli szukała tu oznak wskazujących na uprawianie czarów, niczego takiego jednak ku swojej radości nie znalazła. Kot chodził za nią krok w krok, poznawał swoje nowe królestwo. Wyglądał przy tym na zadowolonego. I w samej chacie, i w szopie tyle było interesujących zakamarków, pewnie znajdzie się też jakaś mysia nora. No i drobne stworzenia w lesie... Dość już nacieszyły się idyllą bez łownego kota w pobliżu.

Vendelin zorientowała się, że w gospodarstwie niczego właściwie nie brakuje, nie musiała się więc troszczyć o zdobywanie niezbędnych sprzętów. Ogród natomiast praktycznie przestał istnieć, zagony rzepy i kalarepy zarosły pokrzywy, a wokół domu nie było kwiatów. Vendelin zawsze kochała kwiaty, zatęskniła za swoją starą rabatką, na której sadiła rumianki, dzikie róże i pierwiosnki. Wszystko przejmie teraz stryjna...

Kiedy zmiotła już w izbie kurz i zdechłe muchy, zaprowadziła ład, tak jak lubiła, zamknęła chatę i wyruszyła sprawdzić, dokąd prowadzi druga ścieżka. Za dnia nie odczuwała strachu, tylko ciekawość. Zresztą nie zamierzała się zapuszczać głębiej w nieznane okolice.

Vendelin obdarzona była zdolnością intensywnego przeżywania całego świata jak dziecko, któremu nie odebrano jeszcze radości życia. Jej uczucia, myśli, instynkty i reakcje były głębokie, często wręcz niszczące. Teraz także bezgranicznie się radowała wszystkim, co



dla niej nowe, śmiała się uszczęśliwiona, słysząc śpiew ptaków wśród drzew. Rozradowana wyciągnęła ręce do góry, wyprostowując je aż po czubki palców, tak by poczuć każde najdrobniejsze ścięgno, i wybuchnęła radosnym śmiechem. Nieoczekiwanie przed oczami znów stanęli jej rozpędzeni jeźdźcy, których spotkała nocą. Opuściła ręce. Czy te zjawy nigdy nie znikną z jej myśli?

Z początku nieznana ścieżka była szeroka. Vendelin minęła źródelko, z którego staruszka najwidoczniej czerpała wodę do picia. Potem las jakby pociemniał, dróżka zwężyła się, biegła teraz między znacznie starszymi, powyginanymi drzewami. Panująca tu cisza budziła lęk. Ścieżka znów się rozwidlała.

Właściwie nietrudno było dokonać wyboru. Jedna dróżka znikła w morzu prastarych drzew, widać ta część lasu pozostawała nie tknięta ręką człowieka, nigdy nie próbowano jej przerzedzać czy kształtować. Wyglądało to, jakby mroczna grota wiodła ku tajemnym głębiom, których zbadanie mogło okazać się niebezpieczne dla młodej dziewczyny. Serce lasu, pomyślała Vendelin, ogarnięta nieznany strachem. Tam, w środku... Tam tkwi tajemnica, której Las Mgieł strzeże od stuleci.

Druga ścieżka sprawiała wrażenie bardziej uczęszczanej, las był jakby uporządkowany. Na mchu nie leżały martwe gałęzie, nie było też skarłatych drzew, zebrzących o światło w cieniu olbrzymów.

Kto zadbał o tę część lasu? zastanawiała się Vendelin.

Zerknąwszy przez ramię na milczącą, okrytą złowrogim mrokiem knieję, ruszyła bardziej przyjazną ścieżką. Wkrótce drzewa zaczęły się przerzedzać. Zatrzymała się zdumiona. Na polanie stał prześliczny, nieduży domek pomalowany na biało, z ciemnymi wiązaniami i słomianym dachem. Otaczał go ogród pełen kwiatów. Za wysokimi, prostymi jak świece, intensywnie niebieskimi kwiatami opierały się o ściany długie pędy zwieńczone czerwonymi pąkami. Vendelin zrozumiała, że to róże, przypominały bowiem trochę jej polne różyczki. Kobierzec zieleni, przetykanej barwnymi wzorami, ciągnął się aż do leniwie płynącej rzeki.

Vendelin stała, pełna zdumienia i podziwu. Czegoś tak pięknego nigdy dotychczas nie widziała. Ubogie polne kwiatki, przesadzone do ogródka babci, w jednej chwili wydały się jej żalonymi chwastami.

Przeniosła wzrok na rzekę i uśmiechnęła się lekko. „Las Mgiel”. A więc na tym polegała tajemnica! Jeśli rzeka wiała się przez cały las, nic dziwnego, że spośród drzew o różnych porach wyłaniała się mgła.

Ale kto mógł mieszkać w tym niezwykłym domku?

„Będziesz miała tylko jednego sąsiada, Tokego, kuternogę. Jego każdemu wolno opluwać... Nie zdziwiłoby mnie, gdyby okazało się, że rozmawia z drzewami...”

Vendelin poczuła, że ze wzruszenia ścisła ją w gardle. Staruszek obdarzony takim wyczuciem piękna... Nic dziwnego, że ukrywa się przed ludzką głupotą i złośliwością.

Przestała się bać swego jedyne sąsiada. Nie wahając się dłużej zbliżyła się do domu i zapukała do drzwi.

Nikt jej nie odpowiedział. Z niezmierną delikatnością, jakby dopuszczała się świętokradztwa, pogłaskała płatki róż, zdumiała ją ich jedwabista miękkość. Przyjrzała się pozostałym kwiatom rosnącym przy ścianie i postanowiła, że kiedyś będzie mieć taki ogród jak ten.

Ale jak miałyby się to udać?

Z żalem opuściła prześliczne miejsce, czuła, że zmysły nasyciły się wrażeniami. Na odchodnym jeszcze raz się obróciła w poczuciu szczęścia, że może istnieć coś tak doskonałego. I wtedy właśnie usłyszała, że ktoś z wyraźnym trudem zmierza przez las w stronę domu.

Ukryła się prędko, czując się nagle jak intruz, który bezprawnie wdarł się do świątyni. Zza krzewów niewyraźnie dostrzegła w oddali jakąś postać...

Szedł wsparty na kulach, powłócząc nogami. Vendelin jęknęła w duchu. Miała ochotę skoczyć i pomóc temu człowiekowi, ale się nie odważyła, z tak niewidoma ludźmi w życiu się zetknęła. Może źle by przyjął jej usłużność, może nawet uderzył...

Nagle zmarszczyła brwi. Przez moment ujrzała go wyraźniej i choć nie dostrzegła rysów twarzy, stało się dla niej jasne, że poruszający się z takim trudem mężczyzna nie jest

staruszkciem. Człowiek ten był bardzo młody, ciemnowłosy, miał mocne, szerokie ramiona i silne umięśnione ręce. Tyle zdążyła zauważyć, zanim znów skryły go liście.

Zatopiona w myślach wyruszyła w powrotną drogę do chaty.

Nie opodal białego domku na skraju lasu zauważyła niedużą oborę i poletko. Najwyraźniej mieszkaniec polany radził sobie sam i chyba wiodło mu się nie najgorzej. Ale skąd wziął wszystkie te piękne kwiaty? Nie mogły rosnąć dziko, była tego pewna, nigdy jeszcze nie widziała takiego bogactwa kwiecica.

W chacie kot przywitał ją mrużąc z zadowoleniem. Nalała mu odrobinę mleka. W bukłaku zostało go zaledwie kilka kropli. Skąd weźmie więcej? Babka spodziewała się pewnie, że jej siostra ma krowę i inne zwierzęta, a tymczasem nic tu nie zostało. Czy Vendelin miała iść poprosić kuternogę... Nie, nie wolno tak go nazywać! Chyba będzie mogła poprosić sąsiada o kropelkę mleka dla kota? Chyba nie przyjmie tego źle? A jeśli?

Tak bardzo pragnęła jeszcze raz zobaczyć ten ogród.

Wraz z ciemnością powrócił strach. W ciągu dnia Vendelin zajęła się urządzaniem chaty. Chciała, by było w niej przytulnie i ładnie, przychodziło jej do głowy wiele pomysłów i zapomniała, jak okropna może być noc. Wieczorem jednak, leżąc w łóżku i wsłuchując się w szum wiatru w koronach drzew, w dźwięki, jakie się w nim kryły - pełne strachu jęki i tajemnicze szepty, czuła, że nie starczy jej odwagi, by zostać tu całe lato.

Słyszała także tętent koni galopujących po tamtej drugiej ścieżce. A więc nieczyste duchy uczestników bitwy na wzgórzach Gråmosse znów krążą! Vendelin mocniej przygarnęła kota do siebie.

Nagle uniosła się na łokciu, zapatrzyła w mrok w izdebce. Czy kopyta nie zadudniły gdzieś niedaleko? Jak gdyby zbliżały się do chaty?

Nie, cóż za niemądre myśli, czegoż jeźdźcy by tu szukali? Staruszcze pozwalali żyć w pokoju. Ich miejsce było gdzie indziej, na obszarze rozciągającym się od serca lasu ku wrzosowisku.

Zapadła cisza, złowroga, pełna wyczekiwania. Vendelin słyszała teraz tylko bicie własnego serca.

I nagle rozległ się głuchy łomot do drzwi. Dziewczyna krzyknęła, kot podskoczył i skrył się w kącie.

- Wychodź! - zagrzemiał głęboki głos za drzwiami.

Vendelin, chcąc powstrzymać się od jęku, wbiła zęby w kostki na dłoniach. Szukała miejsca, gdzie mogłaby się schować, ale nic nie wymyśliła. Kolejne uderzenie w drzwi sprawiło, że musiała spojrzeć prawdzie w oczy: nie miała możliwości ratunku.

- Już idę! - zawołała, ale zabrzmiało to jak żalony pisk.

Ogarnięta paniką po omacku naciągnęła przez głowę prostą sukienkę z szorstkiego czarnobrazowego materiału, z obcisłym stanikiem z długimi rękawami i okrągłym wycięciem pod szyją. Strach paraliżował jej ruchy, ledwie zdołała się ubrać. Wiedziała jednak, że musi wyjść bez względu na to, co czeka ją za drzwiami. Kot zniknął pod łóżkiem, chwilami tylko pomiaukiwał wystraszony.

Po ciemku nie widziała, jak ma iść, i wywróciła drewniany kubek, do którego wstawiła niebieskie dzwonki, by upiększyć zabrudzony sadzą kąt kuchenny. Woda wylała się z przewróconego naczynia i zaczęła skapywać ze stołu.

Czując, jak serce trzepocze się w piersi, uchyliła lekko drzwi i natychmiast znów je zatrzaskała.

Przed chatą kręgiem stały konie, zdające się sięgać nieba, a na ich grzbietach siedzieli jeźdźcy. Vendelin po dziecinnemu przykryła dłońmi uszy i mocno zacisnęła powieki, lecz wołanie rozległo się od nowa, jeszcze groźniejsze:

- Wyjdź z domu!

Dziewczyna westchnęła i prześlizgnęła się przez szparę w drzwiach, kuląc się w sobie, by jak najmniej było ją widać. Upłynęła dość długa chwila, zanim ośmieliła się otworzyć oczy.

Kilkunastu jeźdźców spoglądało na nią z góry, z wysokości końskich grzbietów. Wszyscy ubrani w opończe, kaptury mieli nasunięte na twarze, nie mogła rozpoznać rysów. Jeśli w ogóle je mieli...

Skłoniła się nisko, tak jak ją tego uczono. Ciemne sylwetki w mroku wyglądały niezwykle groźnie.

Vendelin wyczuwała gorące oddechy koni, jeden trącił ją ostrożnie pyskiem. Przyłgnęła do drzwi. Prawdę mówiąc przypuszczała, że oddech upiornych rumaków powinien być lodowaty, widać jednak się myliła. Jednego z koni - karego, wielkiego - rozpoznała. Nieśmiało podniosła wzrok i wydało jej się, że pod ciemnobrunatnym kapturem błysnęła para oczu. Szybko spuściła głowę, ale zdążyła zobaczyć, że dłoń w rękawiczce mocniej zacisnęła się na cuglach.

Spodziewała się, że on właśnie jest przywódcą, ale myliła się. Jeźdźcy czekali, aż odezwie się inny.

- Coś ty za jedna? - spytał któryś, tak jak pozostali skryty w cieniu kaptura.

Podniosła oczy, wzrokiem błagając go o litość.

- Vendelin, panie.

Pomimo że byli zjawami, z pewnością należał im się szacunek.

Nie odezwali się ani słowem, zrozumiała więc, że czekają na dalsze wyjaśnienia, samo imię im nie wystarczyło.

- Mieszkała tu siostra mojej babki. Pochodzę z... chaty za lasem. - Niepewnie wskazała kierunek. - Położonej na wschód od wzgórz Grâmosse, na uboczu, z dala od ludzi.

Wspomnienie domu boleśnie zapiekło. Zapragnęła natychmiast tam pobiec, szukać schronienia w objęciach babki.

Nareszcie któryś z mężczyzn skinął głową.

- Widziałem tamten dom. Ale dlaczego tu przybyłaś? Stara od dawna nie żyje.

- Moja babka o tym nie wiedziała, panie. Zmarła wczoraj w nocy, zostałam sama na świecie. Chciała, bym ukryła się w Lesie Mgieł przed... - Vendelin gwałtownie urwała.

- Przed czym? - ostro zapytał przywódca.

Zawahała się, ale uznała, że ma przecież do czynienia z upiorami, których nie obchodzą troski żywych. Nikomu nie doniosą.

- Przed rycerzem Gerhardem i jego synami - mruknęła zakłopotana.

Jeźdźcy najwyraźniej popatrzyli najpierw na nią, potem po sobie.

W głosie przywódcy dał się teraz słyszeć ślad rozbawienia.

- A to dlaczego? Ile masz lat, dziewczyno?

Vendelin trzęsła się ze strachu, ale zdobyła się na odpowiedź:

- Szesnaście.

Pokręcili głowami. Atmosfera napięcia w ponurej gromadce trochę zelżała.

- Mów prawdę, dziewczyno!

Spuściła głowę.

- Kilka dni temu skończyłam osiemnaście.

Widać było, że teraz jej uwierzyli.

- Jak odnalazłaś drogę przez las?

- Przeprowadziła mnie dziewczyna ze wsi.

- To prawda, zauważyliśmy wieśniaczkę - przyświadczył któryś. - Na nasz widok rzuciła się do ucieczki, jakby ją gonił sam diabeł, a w końcu padła na ziemię, mamrocząc modlitwy o zbawienie duszy.

Vendelin powiedziała przeprasząco:

- Nie chciałam wtargnąć na wasz teren, panowie. Jeśli naruszyłam...

Przywódca gestem powstrzymał ją przed dalszymi słowami, umilkła. Mężczyźni naradzali się szeptem.

Chociaż ich twarze pozostawały ukryte, zorientowała się, że są różnie ubrani, bo opończe nie zasłaniały nóg. Spostrzegła, że niektórzy, wśród nich ów na wielkim karym wierzchołku, nosili piękne stroje, wykończone ząbkowaniem kaftany w różnych kolorach, wysokie buty ze skóry bądź z żelaza, podczas gdy ciała innych okrywały kawałki skór zwierzęcych.

Najokazalej prezentował się przywódca. Vendelin przyszło do głowy, że kiedyś, u zarania dziejów, był królem. Może zaprzedał się pogaństwu w Lesie Mgieł i został skazany na wieczne potępienie?

Po krótkiej chwili milczenia rzekł, teraz już z nieskrywaną wesołością w głosie:

- Chciałaś więc oszukać rycerza Gerharda i odebrać mu jego prawo? Sądziłem, że dziewczęta, które mogą się do niego zbliżyć, uważają to za zaszczyt?

- Błagam, nie wydajcie mnie! - poprosiła Vendelin. - Nie zdradźcie mojej kryjówki! Nie chcę tego, nie zniosę nawet myśli, że miałby mnie dotknąć ten paskudny, obrzydliwy mężczyzna! A babcia i ta dziewczyna ze wsi twierdziły, że jego synowie są jeszcze straszniejsi. Błagam was, nie zabierajcie mnie do zamku!

Przybysze wybuchnęli śmiechem, a Vendelin zasłoniła dłońmi twarz, by ukryć łzy wstydu.

Śmiech ucichł.

- Nie z ciebie się śmiejemy, dziewczyno - rzekł przywódca z niespodziewaną łagodnością. - Co innego nas rozbawiło. Tak, tak, panno Vendelin, w Lesie Mgieł możesz czuć się bezpieczna. Ale rzeczywiście weszłaś nam w drogę. Nikt nie powinien mieszkać w tej chacie. Dzisiejszej nocy i w przyszłości dzieć się tu będą niezwykle rzeczy.

- Niebezpieczne i złe? - spytała wystraszona.

- To zależy, jak się na to patrzy. W prowincji rycerza Gerharda rozegra się wiele tajemniczych wydarzeń.

Rozległ się odgłos kopyt stąpających po miękkim podszyściu i wkrótce kolejny jeździec wyłonił się z cieni. Mężczyźni półgłosem zamienili z nim kilka słów.

Nareszcie odezwał się ten na wielkim karym koniu. Przez cały czas nawet na moment nie odrywał wzroku od Vendelin.

- A co zrobimy z tą małą wroną? - spytał głębokim, ostrym głosem.

Vendelin domyśliła się, że chodzi mu właśnie o nią. Uraziło ją przezwisko, jakie jej nadał, zwłaszcza że wypowiedział je z nieskrywaną pogardą.

Przywódca zastanowił się.

- Możemy się nią posłużyć, tak jak proponowaliście - odparł z namysłem. - Odważna jesteś, panno Vendelin?

- Nie - odpowiedziała prędko.

- Ależ tak! - pokiwał głową przywódca. - Męstwa ci nie brakuje. Tylko ktoś bardzo odważny albo bardzo głupi ma śmiałość zamieszkać w Lesie Mgieł i zetknąć się z nami. A na głupią mi nie wyglądasz. Owszem, nie - uczoną, ale nie głupią. Przeciwnie! Chcesz nam pomóc? Przyłączyć się do nas?

Vendelin wyprostowała się, próbując okazać, że ma więcej odwagi, niż sama to czuła.

- Najpierw muszę mieć pewność, że działacie w dobrej sprawie.

- Dajemy na to słowo honoru.

Ile może być ono warte?

Któryś z mężczyzn obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Będzie doskonała jako przynęta. Wprost idealna!

Pozostali wybuchnęli śmiechem, widać najzupełniej się z nim zgadzali.



- Nie chcę, by mnie wykorzystywano! - gniewnie wykrzyknęła Vendelin.

- Oho! - zdziwił się przywódca. - W tych pięknych oczach ukazał się prawdziwy płomień! Dziewczyną targają niezwykle silne uczucia, przyjaciele! Sprawia wrażenie śmielszej i bardziej samodzielnej niż większość kobiet. Zabierzcie ją do domu Tokego - zdecydował.

Vendelin usiłowała protestować.

- Nie mogę wdzierać się do cudzego domu w środku nocy!

- On wie o tobie. Poza tym jest dopiero wieczór.

Dwóch mężczyzn gestem dało znak, że chcą zająć się Vendelin, lecz jeździec na karym koniu powstrzymał ich i pochylił się nad dziewczyną.

Vendelin odskoczyła.

- To przecież niemożliwe! Jesteście upiorami!

W odpowiedzi buchnął śmiech.

- Chodzi właśnie o to, abyś tak myślała - wyjaśnił mężczyzna na karym wierzchowcu, kiedy śmiech ucichł. - Ale zapewniam cię, jesteśmy z krwi i kości!

Ostatnie słowa wypowiedział znaczącym tonem.

- Nie mogę zostawić kota samego - jeszcze raz spróbowała się wykręcić Vendelin. - Jak długo będę poza domem?

- Tylko do świtu. Zostaw kota w chacie, nic złego mu się nie stanie. No, chodź, mała wrono!

W jego przyjemnym głębokim głosie pobrzmiwał jakiś szczególny ton. Ciało Vendelin przeszył dreszcz niepokoju. Z wahaniem wyciągnęła ręce ku jeźdźcowi, podniósł ją bez trudu i posadził przed sobą.

Zawrócił konia i wyjechał na ścieżkę.

- Niewygodnie ci tak - stwierdził. - Przerzuć nogę na drugą stronę.

- Ależ, panie, to nie przystoi! - jęknęła przerażona.

- Bzdury! Przestań się mizdrzyć, w lesie jest ciemno!

Nie zważając na protesty Vendelin, przełożył jej bosą stopę nad grzywę konia.

Dziewczyna ze wstydu pragnęła zapaść się pod ziemię, i jak mogła, starała się zakryć nogi spódnicą. Drwiący śmiech tuż nad jej uchem jeszcze bardziej ją upokorzył.

Jechali wprost wystudiowanie wolno. Vendelin czuła twarde, mocne uda mężczyzny przy swoich, musiał też trzymać ją w pasie, ale w jego ruchach trudno się było dopatrzeć czegoś nieprzystojnego. Mimo to jednak świadoma była swego przyspieszonego oddechu i cieszyła się, że on nie widzi jej rozpalonej twarzy.

Jeździec, odgadując drzenie jej ciała, znów wybuchnął śmiechem, który tym razem zabrzmiał nieprzyjemnie.

- Panie, zestaw mnie na ziemię - poprosiła. - Mogę iść.

W odpowiedzi jeszcze mocniej ścisnął ją w talii. Vendelin miała wrażenie, że jego dłonie pałą ją przez suknię, a jej jęk jeszcze bardziej go rozbawił.

Krótki kaftan mężczyzny uszyty był z ciemnofioletowego aksamitu, a trójkątne wypustki miały złote zdobienia, ręce przerzucone przez jej pierś okrywał materiał w jaśniejszym odcieniu, także przybrany złotymi ornamentami. Vendelin zrozumiała, że ma do czynienia z człowiekiem wysokiego rodu. Świadomość, że nie jest upiorem, trochę ją uspokoiła, ale do prawdziwego spokoju było jej daleko, tak wzburzone miała zmysły.

Chcąc pokonać zawrót głowy, wywołany jego bliskością, zerknęła w bok, tam gdzie w ciemności ginęła tajemnicza ścieżka.

- Dokąd ona prowadzi? - spytała, choć głos nie chciał jej słuchać, drżał od mocnych uderzeń pulsu. - Do serca lasu?

- Można tak powiedzieć. Dla własnego dobra nigdy tam nie chodź! To nie miejsce dla młodych dziewczyc!

Znów zaśmiał się cicho i drwiąco i na próbę przesunął dłonie na jej talię. Vendelin nienawidziła w tej chwili swego rozgorączkowanego ciała, które nagle osłabło, ogarnięte palącą rozkoszą. Spróbowała odepchnąć opasujące ją ręce, wyzwolić się z ich uścisku, ale bez powodzenia. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że i jeździec oddycha nierówno, zorientowała się też, że opuścił kaptur na plecy.

Tuż przy swej twarzy ujrzała pod grzywą czarnych włosów dzikie oblicze, które widziała już poprzedniej nocy. Oczy płonęły tym samym złowrogim blaskiem. Vendelin prędko się odwróciła, serce waliło jej jak młotem, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi, czuła na plecach ciepło bijące od jego ciała.

Mężczyzna delikatnie odgarnął jej włosy, ustami musnął szyję akurat w tym miejscu, gdzie w przyspieszonym rytmie pulsowała tętnica, pozwolił językowi dotknąć skóry...

Vendelin jęknęła. Nieznośny żar rozprzestrzenił się w ciele.

- Jesteśmy na miejscu, moja panno - szepnął ochrypłym, obcym głosem.

Vendelin nieprzytomnie rozejrzała się dokoła. Otaczał ich ciężki, cudowny zapach kwiatów. Prędko zsunęła się z konia.

Mężczyzna nie poszedł w jej ślady.

- Drzwi są otwarte, możesz wejść do środka. Toke niedługo wróci.

Mówił teraz oschle, lecz Vendelin zorientowała się, że chodzi mu o to, by ukryć niepewność drżącą w głosie. Nappełniło ją to niezwykłym uczuciem czułości i zrozumienia, świadomością, że coś ich łączy.

Zanim zdążyła powiedzieć choć jedno słowo, zawrócił konia i zniknął w mroku.

### ROZDZIAŁ III

Wzburzona i oszołomiona Vendelin otworzyła drzwi do domku, do środka wpadła smuga nocnego światła. Dziewczynie bardzo się nie podobało, że w taki oto sposób wdziera się do obcego domu, tamci jednak nalegali, a ona przywykła do posłuszeństwa.

Na palenisku pod popiołem jeszcze się zarzyło. Znalazła świecę i zapaliła ją od węgla. Nie miała zamiaru marnować światła, chciała tylko się rozejrzeć, zobaczyć, jak wygląda wewnątrz.

Muszę pamiętać, by poprosić Tokego o pożyczenie mi żaru. Będę wtedy mogła rozniecić ogień we własnym palenisku.

Rozejrzała się dokoła.

W domu były aż dwie izby, niesłychany zbytek! Vendelin zaparło dech w piersiach. Jakie piękne sprzęty, nie przypuszczała nawet, że może istnieć coś tak ładnego. Obraz na ścianie! A na łóżku narzuta z jedwabiu, nie potrafiła się powstrzymać, by nie pogłodzić jej dłonią. Krzesła obite błyszczącą skórą w złote wzory... Wszystko takie wyszukane, takie piękne, Vendelin ze wzruszenia zakręciły się w oczach łzy.

Kiedy już się napatrzyła do syta, zgasła świecę i usiadła w głębokim fotelu. Czekala.

Podniecenie po konnej przejażdżce nie ustępowało. Choć próbowała odpędzić te myśli od siebie, natrętnie powracały. Czula się dotknięta, upokorzona, lecz była przede wszystkim zła na samą siebie za to, że nie zdołała okazać większego zdecydowania. Ciało i zmysły nie usłuchały jej woli, a nawet ją osłabiły, i nie potrafiła odepchnąć tego mężczyzny, tak jak powinna to zrobić.

Na jego wspomnienie Vendelin musiała stłumić uśmiech.

Ta twarz... te oczy! I świadomość, że oboje jednocześnie zalewa owa fala gorąca! Nie, nie wolno jej do tego wracać! Babci nie spodobałyby się takie myśli, a zwłaszcza pragnienie, by ponownie ujrzeć tego mężczyznę.

Lepiej zająć się czymś innym.

Zastanawiał ją Toke. Człowiek, który tak ukochał piękno, że...

- Ach, mój Boże, to musi być złodziej! - jęknęła głośno.

Myśl ta sprawiła jej wielką przykrość. Od początku żywiła głębokie współczucie dla nieszczęsnego Tokego i świadomość, że mógł okazać się nieuczciwy, była trudna do zniesienia.

Fotel, w którym się usadowiła, okazał się cudownie miękki. Vendelin nigdy jeszcze nie siedziała tak wygodnie. Miniony dzień obfitował we wrazenia, a poprzedniej nocy niewiele spała. Długie noce czuwania przy łóżku babki także pozostawiły ślad. Kiedy myśli nieco się uspokoiły i napięcie osłabło, Vendelin zapadła w drzemkę, która przeszła w sen.

Przebudziła się, bo ktoś okrył ją derką. Łagodne, delikatne dłonie...

Bardziej we śnie niż na jawie otworzyła oczy.

Świeczka płonęła, w jej blasku ujrzała twarz...

Rozpoznanie było wręcz bolesne. On tutaj? Ale oczy spoglądały inaczej. Łagodnie, nie drwiąco, nie znać w nich było dzikości.

A jednak to na pewno on.

- Ach, nie, zostaw mnie, panie - prosiła przerażona. - Proszę, zostaw mnie w spokoju, nie czyni nic złego biednej, niedoświadczonej dziewczynie.

Dłoń pogładziła ją po włosach i cofnęła się. Zgasła zdmuchnięta świeca, lecz Vendelin rozbudziła się już na dobre, siedziała z otwartymi oczami, niepewna, czy przypadkiem znów jej nie dotknie. On jednak przeszedł do drugiej izdebki i najwyraźniej położył się spać.

Po zdającej się ciągnąć bez końca godzinie zdołała wreszcie odprężyć się i zasnąć.

Obudziła się, kiedy izbę zalało mocne światło letniego poranka. Zaspana i zdrętwiała po nocy spędzonej na siedząco rozejrzała się dokoła. Było bardzo wcześnie, z podwórza dochodziło ją pianie koguta, a przez okno dostrzegła kilka wilgotnych jeszcze od rosy róż.

Znów zdumiał ją urok izdebki, tym razem jednak zauważyła także, że wszystko urządzone jest tak, by gospodarz mógł się swobodnie poruszać bez kul, opierając się o sprzęty.

Spokojny oddech dochodzący z sąsiedniej izdebki powiedział jej, że Toke jeszcze śpi. Dobrze wiedząc, że nie powinna tak robić, na palcach przesunęła się do drzwi i przyjrzała swemu gospodarzowi.

Pierwszy raz miała okazję zobaczyć jego twarz. Przeżyła wielkie zaskoczenie. Okazał się młodszy, niż sobie wyobrażała, mógł mieć zaledwie trzy - cztery lata więcej niż ona sama. Rysy twarzy były wyraziste i ładne, lecz nie wydawały się tak drapieżne jak podczas ich nocnych spotkań. Dostrzegła w nich jakąś słabość, nawet bezbronność. I łagodność. Czyżby dlatego, że spał?

Najdziwniejsze jednak, że w ogóle jej nie pociągał i nie miało to nic wspólnego z jego cielesną słabością. Owszem, czuła dla tego mężczyzny sympatię, lecz nic poza tym. Ani śladu tamtej palącej, rozdzierającej na strzępy gorączki. I choć Vendelin uważała, że powinna się raczej z tego cieszyć, nie mogła opanować rozczarowania.

Wzięła się w garść. Musi wrócić do domu, zanim on się obudzi. Ale jak mu podziękować za delikatność i troskę, za to, że ją okrył i zostawił w spokoju? Bardzo chciała podarować mu coś ładnego, lecz nie wiedziała co.

Nie wypada przecież zrywać jego własnych kwiatów, ale może znajdzie jakieś w lesie?

W ogrodzie zatrzymała się przed drobniutkimi jasno - różowymi kwiatkami przy wejściu. Uklękła przy nich i ostrożnie dotknęła płatków. Nie zdawała sobie sprawy, że na jej twarzy maluje się zachwyty niemal graniczący z uwielbieniem.

- Jak może istnieć coś tak nieskończenie pięknego? - szepnęła.

Nagle zorientowała się, że Toke wyszedł z domu. Stał wsparty o futrynę, ubrany w pelerynę z brunatnego samodziąłu, skrywającą jego kalekie nogi. Obserwował ją, lecz gdy podniosła wzrok, odwrócił się, jakby brakło mu sił na przyjęcie jej współczucia albo pogardy.

Ale Vendelin nie miała zamiaru go ranić. Postanowiła udawać, że ich poprzednie spotkania nigdy nie miały miejsca, i rzekła z przyjaznym uśmiechem:

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi spędzić dzisiejszą noc w swoim domu, panie! I dzięki, że tak wysoko cenisz cześć kobiety i nie tknąłeś mnie. Przykro mi, panie, że wtargnęłam do twego domu.

Zaskoczony i niepewny znów skierował na nią spojrzenie. W brązowozielonych oczach nie pozostał nawet cień demonizmu, spoglądał na nią z bezradnym uśmiechem. Zdziwiony, jak gdyby dokuczono mu już tysiące razy i jakby odwykł od życzliwych słów.

- Nie nazywaj mnie „panem”, Vendelin. Jestem po prostu Toke, dureń.

Vendelin podniosła się z klęczek, a on natychmiast się cofnął. Dziewczyna jednak udawała, że tego nie zauważyła.

- Chyba nie takie imię dano ci na chrzcie?

- Nie. - Znów odwrócił głowę. - Ale o moim prawdziwym imieniu zapomniałem już dawno temu. Tak, tak, bardzo dawno... - Zatopił się w myślach.

- Muszę iść - oznajmiła Vendelin. - Pragnę w podziękę ofiarować ci coś ładnego, ale nic nie może się równać z twoim ogrodem. Skąd masz te wszystkie kwiaty? I piękne sprzęty?

Nie miała właściwie zamiaru pytać, ale słowa napłynęły same. Chciała popatrzeć mu w oczy, ale to okazało się zbyt trudne. Choć bardzo się starała, nie mogła zapomnieć nocnej przejażdżki, która - gdy teraz patrzyła na Tokego - na dodatek wydawała jej się wręcz nierealna.

Toke rzekł zakłopotany:

- Nie ukradłem ich, jeśli tak właśnie ci się wydaje. Dostałem.

- To znaczy, że masz przyjaciela?

- Tak - odparł zamyślony. - Mam. O dziwo, on jest moim przyjacielem...

- Może więc on ukradł je dla ciebie? - uśmiechnęła się Vendelin.

Natychmiast pożałowała swoich słów, lecz Toke nie przyjął ich źle.

- Być może - potwierdził. - W pewnym sensie tak. Lubisz kwiaty, Vendelin?

- O, tak! - westchnęła. - W domu próbowałam zrobić rabatkę, ale miałam tylko dzikie kwiaty.

- One często bywają najładniejsze - powiedział łagodnie. - Możesz obejrzeć mój ogród, jeśli masz na to ochotę.

Zawahała się.

- Nie zechcesz mi go pokazać? Tak mało wiem o kwiatkach...

Zaskoczony Toke przyglądał jej się badawczo, jak gdyby pragnąc się upewnić, czy Vendelin nie chce z niego zadrwić. W twarzy dziewczyny wyczytał jednak tyle szczerości, że uznał, iż w jej słowach nie kryje się podstęp.

- Przynies swoje kule, przejdziemy się - dodała spokojnie.

Wargi mu drżały, ale odwrócił się i wszedł do domu. Vendelin czekała w napięciu. Może go przestraszyła i teraz odwróci się od niej na zawsze? Zaraz jednak usłyszała stukanie kul o podłogę i Toke wyszedł, nie patrząc na nią.

Vendelin dostosowała się do tempa jego kroków, ale nawet nie próbowała mu pomagać. Czowała, że mógłby to odebrać jako coś upokarzającego.

Wolniutko wędrowali przez ogród, Toke opowiadał jej o kwiatkach, podawał ich nazwy i wyjaśniał, jak należy je pielęgnować. Wkrótce ogarnięty zapałem zapomniał o swej ułomności. Zeszli aż do rzeki, gdzie rosły lilie wodne i nenufary. Vendelin wciąż zadawała pytania. Jak mało kto była żądna wiedzy, pragnęła dowiedzieć się wszystkiego o tych cudach. Toke jednak ani słowem nie wspomniał, skąd ma rośliny.

Gdy doszli z powrotem do domu, obiecał jej sadzonki, tak by mogła przy chacie staruszki założyć własny ogród. A ponieważ, jak stwierdził, w tamtym miejscu warunki do hodowli kwiatów nie są najlepsze, zbyt dużo cienia i jałowa gleba, miał wybrać te gatunki, którym by to najmniej przeszkadzało.



Vendelin wiedziała już, że Toke sam uprawia swój ogród - „Nie mam nic innego do roboty”, tak się wyraził - spytała więc:

- Nie mógłbyś przyjść i mi pomóc? Masz przecież konia...

Kiwnął głową z uśmiechem, który, jak zrozumiała, rzadko gościł na jego twarzy.

- Owszem, mam konia. I na jego grzbiecie czuję się pewnie. Staję się zupełnie innym człowiekiem.

O, tak, pomyślała Vendelin z goryczą. Wiem coś o tym!

Ta nocna przejażdżka jak w gorączce, jej własne zachowanie...

Zapłonila się. Teraz wszystko wydawało się takie bezsensowne, nie potrafiła sobie wyobrazić, że ten nieśmiały mężczyzna mógł ją obejmować, dotykać ustami jej szyi.

Toke odruchowo zasłonił ramieniem oczy, jakby chciał się obronić przed okrucieństwem bliźnich, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś darzy go sympatią.

- Zjesz ze mną śniadanie, zanim odejdziesz, Vendelin?

Zawahała się. Zdawała sobie sprawę, że odmowa może go zranić, lecz akurat w tej chwili wspomnienia minionej nocy wprawiły ją we wzburzenie i potrzebowała trochę spokoju, by się nad tym wszystkim zastanowić. Zdecydowała się na kompromis.

- Dziękuję, bardzo chciałabym zjeść razem z tobą, ale boję się, że kot jest już zbyt długo sam, zamknięty, rozumiesz - uśmiechnęła się zakłopotana. - To dla niego całkiem nowe miejsce... - Zakończyła zmieszana: - Ale może mógłbyś mi użyczyć ognia i pozwolił jeszcze kiedyś tu przyjść...

- Traktuję to jako obietnicę.

- Przyjdź z roślinkami, kiedy tylko zechcesz. Bardzo się będę cieszyć.

Zaproszenie zabrzmiało jakoś niezręcznie. Stali teraz tak blisko, że prawie się dotykali, a Vendelin czuła tylko zażenowanie. Nie pojmowała samej siebie, a zwłaszcza tego uczucia niejasnego rozczarowania, które nią owładnęło. On przecież był teraz znacznie miłszy

- onieśmielony, życzliwy, opiekuńczy i pełen troski. Nie spodziewała się też u niego takiego wyczucia piękna.

A jednak im dłużej się nad tym zastanawiała, głębokie, irytujące niezadowolenie stawało się coraz wyraźniejsze. Wszystko, co tak ją w nim pociągało, zniknęło w świetle dnia. Ani śladu tamtego radosnego, jakże zmysłowego wrażenia, że należą do siebie.

Vendelin dostała w garnuszku trochę żaru i pomachała Tokemu na pożegnanie. Długo spoglądał za nią.

Myśli dziewczyny poszybowwały dalej...

Jasne było, że na grzbiecie wierzchowca oboje odczuli łączące ich silne intymne więzy. Zresztą od samego początku ciągnęło ich ku sobie, od pierwszej chwili, gdy przemknął obok niej w szalonym pędzie, i później, kiedy drugi raz ujrzała karego konia przed drzwiami chaty i wiedziała, że dosiada go właśnie on. Jego dłoń ściskająca cugle, szybkie uderzenia jej serca, a potem jazda przez las. Babka miała rację mówiąc, że Vendelin targają niezmiernie silne uczucia. I oto spotkała kogoś, kto odpowiadał na nie w podobny sposób. Jego niespieszne pieszczoty i jej ciało, które stawało się posłuszne dłoniom mężczyzny...

Nie, nie chciała sobie tego przypominać. Teraz bowiem wszystko już minęło, zdawało się tylko nocnym widzeniem, nie znoszącym ostrego blasku słońca.

Ale okazał jej dobroć, o tym nie wolno zapominać. Musi mu podziękować.

Babka często powtarzała, że Vendelin doskonale piecze. Mogłaby więc upiec dla niego chleb, a może kołacz na miodzie? Poświęci na to ostatnie jajka... Nie, i tak brakowało jej składników. Musi poprzestać na chlebie.

Kot nie okazał szczególnego zainteresowania jej powrotem do domu. Ułożył się na środku łóżka i za nic nie dawał się stamtąd wyrzucić.

## ROZDZIAŁ IV

Mroczne zamczysko Svartmosse trwało ponuro, okolone fosą. Grube mury z ciosanego kamienia były niemymi świadkami zła goszczącego tu od niepamiętnych czasów i łez przelanych w przyległym miasteczku, a zwłaszcza w samym zamku. Tłumiły krzyki konających więźniów, przetrzymywanych tu w ukryciu, kobiet cierpiących w samotności, przyglądały się straszliwym zbrodniom, jakie tu popełniono. Nigdy jednak nie widziały takiego okrucieństwa jak teraz, pod bezlitosnymi rządami rycerza Gerharda.

Kroki strażników echem niosły się po korytarzach i salach. Drużynnicy rycerza zasłynęli z bezwzględności wobec tych, którzy nie chcieli stosować się do reguł gry. A one polegały na ślepym posłuszeństwie i pokorze wobec despoty władającego wyspą - rycerza Gerharda.

Nagle wszelki ruch w obrębie murów zamarł. Z sali rycerskiej poniósł się wrzask gniewu, pan na zamku jednym ruchem zmiotł wszystko ze stołu.

Po wiązce ohydnych przekleństw rozległ się kolejny ryk. Rycerz podniósł się ciężko i zagrział do swych drużynników, usiłujących zachować kamienne twarze:

- Będę miał tę młódkę! Należy do mnie, a oni ośmielają się ją przede mną ukrywać! I to gdzie, w Lesie Mgieł! Gorm! Słyszałeś, co mówiły te przeklęte kobiety? Najpierw starucha twierdziła, że miała zamiar przyprowadzić do mnie bratanicę męża, ale dziewczyna zniknęła. Piękna, piękna dziewczyna i niewinna jak lilia...

Nagły atak kaszlu omal go nie zadusił. Nalana twarz posiniała z gniewu, musiał z całych sił oprzeć się o stół, by utrzymać ciężkie ciało w równowadze.

Jego syn Gorm, zwany Złym, wierna kopia ojca, leniwie ogryzał ptasie udko, które zdołał uchronić przed wybuchem wściekłości rycerza Gerharda. Zaginione dziewice ojca nic a nic go nie obchodziły.

- A ta druga kobieta - podjął rycerz, kiedy już udało mu się stłumić kaszel. - Mówi, że prowadziła na zamek najpiękniejszą pannę, jaką kiedykolwiek widziała, ale dziewczka zbiegła do Lasu Mgieł. Obie chcą zapłaty za informację, ale jeśli mają coś dostać, najpierw muszą przyprowadzić dziewczynę. I jeszcze moi drużynnicy... Donieśli mi, że po miasteczku krążą

plotki o dziewicy z Lasu Mgieł, czystej i niewinnej, o kształtach, na których widok mężczyźni padają jak muchy. Wygląda dziecinnie, ale podobno daje się wyczuć, że wre niby rozpalony wulkan. I taka dziewczyna znajduje się w moich włościach, a ja nic o tym nie wiem! Muszę ją mieć! Ze względu na jej urodę, lecz przede wszystkim dlatego, że ktoś ośmielił mi się sprzeciwić! Gorm! Ona musi jak najprędzej się tu znaleźć! Natychmiast!

Rycerz potężną pięścią walnął w stół, aż rozdzwoniły się tarcze i miecze, zawieszane na ponurych ścianach sali. Zmożony kolejnym atakiem kaszlu opadł na krzesło. Z wolna zapadała cisza.

- Jak zamierzasz ją pochwycić? - spytał Gorm od niechcienia. Wprawdzie liczył sobie niewiele ponad trzydzieści lat, ale jego twarz zaczynała już być nalana i obwisła, a w wyłupiastych oczach dawało się wyczytać zło.

Wielki palec wskazał wprost na niego.

- Ty! Ty wyślesz swoich drużynników i sprowadzisz ją tutaj!

- Moich drużynników? Z tego lasu żaden nie wyjdzie żywy. Wszyscy, których wysłałeś do Lasu Mgieł, zniknęli na zawsze albo też znaleziono ich martwych na skraju wrzosowiska. Nie zgodzę się na to! Sam potrzebuję swoich ludzi!

- Wcale mnie to nie dziwi - ostrym głosem powiedział ojciec. - Zdążyłeś już zyskać sobie wielu wrogów.

- Czy warto tyle ryzykować dla jakiejś marnej dziewczuchy? - mruknął Gorm i znów zabrał się do jedzenia.

- Muszę ją mieć! - wrzasnął rycerz Gerhard. - Ona jest moją własnością, nikomu nie wolno mi się bezkarnie sprzeciwiać! Dostanę ją, choćbym miał zrąbać wszystkie drzewa w tym przeklętym lesie!

Echo jego słów zadźwięczało w hallu i poniosło się dalej korytarzami.

W swoim pokoju na poddaszu pani Ingeborg siedziała obserwując w zwierciadle, jak pokojówka układa jej włosy.

- Ach, moi synowie! - westchnęła pani Ingeborg z grymasem bólu na twarzy. - Moje małe, cudowne aniołeczki, co się z nimi stało? Pamiętasz, Katinko, jak ich małe stopki dreptały po salach, pamiętasz ich zabawy i śmiech? Ten śmiech ucichł, a w każdym razie nie rozbrzmiewa w nich radość.

- Śliczni chłopczkowie, jaśnie pani.

- Nie było piękniejszych dzieci! Pamiętasz Gorma, pierworodnego? Daliśmy mu imię po wielkim, mądrym królu Danii. A co wyrosło z tego chłopca? Już niedługo będzie równie tłusty i rozlazły jak jego ojciec, okrucieństwem też mu dorównuje. Powiadają, że gdy się upije, wyrusza na grabieżcze wyprawy do nieszczęsnego miasteczka. A o gwałtach, jakich się dopuszcza wśród mieszkańców, o okrucieństwach, które popełnia, moje usta nie ośmielają się nawet mówić. Nazywają go Gorm Zły, tak, tak, słyszałam i niestety muszę przyznać, że nie bez racji. Czasami sama się boję mego własnego syna, Katinko!

Pokojówka zajęta splataniem warkoczy nie odpowiedziała, ale wyraz jej zaciśniętych ust zdradzał, że gdyby chciała, mogłaby sporo opowiedzieć o Gormie Złym.

Pani Ingeborg żaliła się monotonicznie:

- A Varg, urodzony dla nieszczęścia! Nazwałam go Varg, wilk, bo już będąc maleńki miał ową zadziwiającą dzikość w oczach i wilczy uśmiech. Potrzebował imienia, które ochroniłoby go przed wilkami w lasach. Na cóż się jednak zdało? Skąd mogłam wiedzieć, że w jego żyłach płynie wilkołacza krew? Wkrótce się o tym przekonałam. Zawsze był szalony, ale budził tylko śmiech, natomiast po tym, jak uśmiercił swego brata, stracił resztki rozumu. Co począć z tym chłopcem, Katinko? Świadomość, że jestem matką takiego potwora, aż boli.

- On przestał już być chłopcem - mruknęła pokojówka.

- To prawda. Obaj są dorośli, ale pewnie nigdy nie znajdą sobie żon, a już na pewno nie Varg Szalony. A tej, która poślubi Gorma, już teraz mi szkoda. Miał ożenić się z panną Kirsten ze Svanetofte, ale odkąd mój okrutny mąż zhańbił i ją, brat jej, pan Tyge, stał się jego zaprzysiężonym wrogiem.

Katinka przypomniała o prastarym prawie rycerza.

- Ależ to nie dotyczy szlachetnie urodzonych panien, Katinko! Gerhard zadał tej rodzinie niewybaczalny gwałt! O, gdybym miała choć jeden powód do radości w tym nędznym życiu! Gdybym mogła cieszyć się ze swych synów!

Pokojówka przywykła już do narzekań swej pani.

- Ach, Kol, mój ukochany syn! Dlaczego musiał umrzeć? Był taki dobry i łagodny, Katinko! Dałam mu na imię Kol, węgiel, z powodu jego czarnych włosów, lecz duszę miał bielszą niż śnieg. Nigdy nie zapomnę tamtego straszego dnia, gdy potwór, któremu zostałam poślubiona, oskarżył mnie o zdradę! O zdradę, on, przy wszystkich tych historiach z dziewczycami! Chciał mnie bić, Katinko, ale mój ukochany najmłodszy syn stanął między nami. Zanim trafił mnie cios potężnej pięści Gerharda, pamiętam jeszcze, że weszli Gorm i Varg, a potem, kiedy się ocknęłam, Kola nie było. Gorm i Gerhard wyznali mi straszną prawdę: Varg uśmiercił brata pałką Gerharda. Wtrącili go za to do wieży. Dużo czasu upłynęło zanim się zmusiłam, by go odwiedzić. A kiedy zwrócono mu wolność, okazało się, że oszalał do cna!

- Cóż za smutna historia, pani Ingeborg - szepnęła Katinka, choć słyszała tę opowieść już ładnych parę setek razy.

- Nie zdaje już sobie sprawy z tego, co robi. Skacze z wieży, naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo, z niesłychaną złośliwością dokucza swemu bratu Gormowi...

Z dołu dobiegł wrzask rycerza Gerharda, potem rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Na widok męża wkraczającego do komnaty pani Ingeborg skuliła ramiona.

- Gdzie twój syn? - ryknął Gerhard.

- Spodziewam się, że mówiąc o moim synu, masz na myśli Varga? - odparła chłodno.  
- Jakiś dureń powiedział mu, że mur przy wschodniej wieży jest słabszy i Varg próbuje teraz sforsować go na własną rękę. Spadnie w końcu i skręci sobie kark. Czasami niemal życzę sobie, aby tak właśnie się stało.

W tejże chwili dało się słyszeć miękkie stapanie i Varg Szalony stanął w drzwiach. Gdyby nie wyraz dzikości w oczach, jego twarz byłaby niezwykle pociągająca. Teraz także, na swój sposób, fascynowała.

- Czego sobie ode mnie życzysz? - spytał spokojnie, jakby nie słysząc ostatnich słów matki.

Przyszędł także Gorm; z powodu swej nadmiernej tuszy przy roslým Vargu wydawał się żałośnie niekształtny.

- Czego sobie życzę? - warknął Gerhard. - Czy kiedykolwiek życzyłem sobie czegoś od ciebie? To byłby zmarnowany czas. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy ty, który chadzasz własnymi drogami, słyszałeś o dziewicy z Lasu Mgieł? Czy ona naprawdę istnieje, czy też jest tylko wytworem chorej wyobraźni?

Niezwykłe oczy Varga popatrzyły obojętnie na matkę, która drgnęła słysząc słowa rycerza o dziewicy, i przeniosły się z powrotem na ojca.

- Słyszałem o niej, przypuszczałem jednak, że jesteś już za stary na tego rodzaju igraszki. A Las Mgieł jest niedostępny dla osoby, która się czegoś boi.

- Odpowiadaj ojcu jak należy, chłopaku! - obruszył się Gorm. Nie mógł pozbyć się wzburzenia wywołanego ostatnim wybrykiem Varga. Gorm, niezwykle próżny, wystroił się przesadnie na wielką ucztę w sali rycerskiej, a na szyi zawiesił ogromny łańcuch. Varg zniweczył jego starania, bo wszedł do sali zaraz za nim. Z szyi zwisał mu olbrzymi, groteskowy wręcz łańcuch, wykuty na zamówienie przez kowala, tak wielki i ciężki, że Varg niemal całkiem za nim zniknął. Wszyscy goście wybuchnęli śmiechem, a Gorm czym prędzej musiał zdjąć ozdobę, by nie narażać się na jeszcze większe pośmiewisko. Nie pierwszy raz Varg zadrwił z brata i Gorm żywił do niego coraz większą nienawiść.

Rycerz Gerhard syknął coś przez zęby do Varga i wypadł z komnaty małżonki Gorm wiernie pospieszył za nim.

- Będę miał tę dziewczynę! Pokażę jej, co to znaczy sprzeciwiać się rycerzowi Gerhardowi ze Svartmosse! - grzmiał jeszcze w korytarzu.

Varg stał w drzwiach i spoglądał na matkę, jak gdyby na coś czekał.

Ale pani Ingeborg na powrót zatopiła się we wspomnieniach.

- Kol, Kol, mój jedyny, ukochany synu! Dlaczego musiałeś umrzeć?

Nie zauważyła nawet, że Varg wyszedł.



## ROZDZIAŁ V

Vendelin upiekłszy na węgielkach praśny chleb bosą pobięła do domu Tokego. Po południu trawa pod stopami była chłodna, za to gorący bochen grzał ją w brzuch. Chleb udał jej się nad podziw, chociaż nie miała wszystkich składników. Ale Vendelin przez lata nauczyła się sobie radzić, mając do dyspozycji tylko to, co najbardziej konieczne.

Z drżeniem minęła mroczną, tajemniczą ścieżkę prowadzącą w nieznane i pobięła szybciej aż do małego białego domku.

Tokego nie zastała i nie bardzo wiedziała, czy powinna odczuć ulgę, czy też raczej rozczarowanie. Tak bardzo chciała usłyszeć jego zdanie o podarku, ale z drugiej strony czuła się przy nim zakłopotana, zwłaszcza z powodu tamtej nocnej przejażdżki, której za nic nie potrafiła połączyć z Tokem. A jednak to przecież był on!

Ach, wszystko to takie dziwne!

Położyła chleb na progu, przez chwilę z zachwytem patrzyła na ogród i wreszcie postanowiła wracać do domu. Ledwie jednak zdążyła się odwrócić, kiedy z lasu dobiegł ją szelest nierównych kroków i zaraz z góry zszedł Toke, tak jak poprzedniego dnia wsparty na swoich kulach.

Ujrawszy dziewczynę gwałtownie się zatrzymał i stanął oniemiały. Na twarzy odmalował mu się niepokój.

On się mnie boi, pomyślała Vendelin z przykrością. Wciąż jest wystraszony pomimo naszej miłej porannej rozmowy o kwiatach. Owszem, zauważyłam, jak bardzo obawia się ludzi, jak podejrzliwie przyjmuje każde słowo i każdy gest, niepewny, czy nie kryje się za tym jakaś złośliwość. Sądziłam jednak, że już mnie zaakceptował!

- Ja... przyszedłam tylko to przynieść - wyjąkała schylając się po chleb. - W podziękowaniu za twoją życzliwość.

Miała wrażenie, że w odpowiedzi usłyszała westchnienie ulgi. Toke podszedł kuśtykając.

- Dziękuję - mruknął z przelotnym, nieśmiałym uśmiechem.

Właściwie był bardzo przystojny, miał regularne rysy, chociaż w jego twarzy nieustannie czaił się lęk przed drwiną, a oczu pod kruczoczarnymi włosami nie opuszczał strach. Miał też wspaniale rozwiniętą górną połowę ciała. Nic w tym dziwnego, przy niesprawnych nogach musiał wykorzystywać ją w dwójnasób. Gdyby nie tamta nocna przejażdżka, Vendelin bardzo by go polubiła.

- Wejść do środka - zaprosił ją takim tonem, jakby spodziewał się odmowy. Vendelin jednak poszła za nim, choć z wahaniem, bo tak naprawdę nie bardzo wiedziała, czego chce.

- Ten chleb wygląda na smaczny - powiedział i poprosił, by usiadła. - Ze mnie kiepski piekarz.

- Sam zajmujesz się pracami domowymi? - ostrożnie zapytała Vendelin. - Sprzątasz, gotujesz, pierzesz?

- A któż inny miałby to robić? Zresztą czasu mam dość.

Vendelin wolałaby, aby Toke nie mówił przez cały czas z taką goryczą, ale oczywiście uznała, że po prostu nie potrafi się postawić w jego sytuacji.

Zobaczyła na półce jakiś niezwykły przedmiot i spytała:

- Co to takiego?

Toke popatrzył na nią zdumiony.

- Ależ, Vendelin! Chcesz powiedzieć, że nigdy nie widziałaś książki?

Zaczerwieniła się.

- Wiem, co to jest. Z książek się czyta - rzekła pospiesznie. - Babcia mi o nich opowiadała. O mnichach, którzy je piszą, i uczonych, którzy je czytają.

Delikatnie otworzyła tom.

- Jakie dziwaczne figurki - roześmiała się. - Rozumiesz coś z tego?

Tokego ogarnął zapach.

- Oczywiście. To wcale nie takie trudne, kiedy człowiek już się nauczy. Ta książka jest nawet po duńsku. To kronika królewska. Tutaj na przykład napisano: „W czasach gdy...”

- Rozumiem! - wykrzyknęła ucieszona Vendelin. - Tu są takie same znaczki. „Cz - a - s - a - ch”. Czy ten znaczek to „A”?

Znów popatrzył na nią zdziwiony, ale tym razem nie bez podziwu.

- Owszem. Tylko że to nazywa się litera. Pewna jesteś, że nie umiesz czytać?

- A gdzie bym się miała nauczyć? O, Toke - poprosiła błagalnie. - Naucz mnie czytać, jeśli możesz! Tak bardzo chciałabym wiedzieć więcej, potrafić coś jeszcze. Jestem taka głupia, Toke!

- Głupia? - wybuchnął. - Ty, która w jednej chwili zrozumiałaś samą metodę czytania, pojęłaś, że dźwiękom odpowiadają litery? Nie, Vendelin, ty nie jesteś głupia!

- Nauczysz mnie?

Toke sprawiał wrażenie kompletnie oszołomionego, był bliski łez.

- Chcesz powiedzieć, że prosisz mnie o pomoc? Mnie? Którego wszyscy opluwają i obrzucają kamieniami? Ja miałbym się komuś przydać?

Zasłonił twarz dłońmi, by ukryć wzruszenie. Vendelin czekała. Wreszcie chłopak znów na nią spojrzał.

- Oczywiście, że nauczę cię czytać! I pisać, jeśli zechcesz. Co prawda nie słyszałem o żadnej kobiecie, która by posiadała sztukę pisania, ale ty będziesz pierwsza! Tylko nikomu o tym nie wspominaj, inaczej spalą cię na stosie. Za czary.

- A to dlaczego?

- Uważa się, że kobieta, która posiadała zbyt wielkie umiejętności, otrzymała je w darze od Szatana.

Twarz Vendelin rozjaśniła się w uśmiechu.

- Ty wcale nie wyglądasz jak Szatan.

Toke także się roześmiał.

Kiedy już wystawił na stół jedzenie - prostą, lecz smaczną strawę - spytał, wciąż zażenowany, jak gdyby zmuszał się do rozmowy z jednym ze swoich bliźnich, których tak się obawiał:

- Dlaczego nie rzuciłaś we mnie kamieniem?

- A dlaczego miałabym to robić? - odparła spokojnie.

Rozmowa się urwała. Dwie jakże nieśmiałe, niepewne istoty... Konwersacja nie mogła przychodzić im łatwo. W końcu Vendelin uznała, że milczenie stało się zbyt kłopotliwe.

- Kiedy widzę ten stół... jak tak przy nim siedzimy... Ach, tak bardzo tęsknię za babcią! Nie mogę sobie wybaczyć, że ją zostawiłam.

- Czyż ona sama nie chciała, abyś odeszła przed jej śmiercią? Wspomniałaś o tym rano.

- To prawda, ale jednak! Odeszłam, by ratować własną skórę, postąpiłam jak ktoś bez serca!

- Myślę, że przysporzyłabyś staruszce znacznie więcej cierpienia, gdybyś została.

- No tak, to rzeczywiście prawda.

Zorientowała się, że Toke unika patrzenia jej prosto w oczy, ale często jego smutne spojrzenie padało na nią ukradkiem. Kiedy jednak Vendelin spoglądała na niego, prędko spuszczał wzrok.

Mężnie starała się podtrzymać rwącą się rozmowę:

- Powiedz mi, jaka była siostra mej babki? Jak mogła mieszkać samotnie w lesie?

Siedzieli po przeciwnych stronach stołu. Od czasu do czasu ich dłonie się dotykały, a wtedy Vendelin prędko przyciągała ręce do siebie. Bardzo nie chciała, by powróciła intymna atmosfera tamtej nocnej przejażdżki.

Toke odpowiedział na jej pytanie:

- Znała las na wylot. A poza tym w ostatnich latach całkiem ogłuchła i nie słyszała odgłosów nocnych wypraw.

Jak mógł tak spokojnie o tym mówić? Czyżby jego wcale to nie poruszyło?

- Co to są właściwie za wyprawy? - zmusiła się do zadania kolejnego pytania. - Kim są ci jeźdźcy?

Toke patrzył na dziewczynę z namysłem, w jego pięknych, smutnych oczach dawno już zagościła samotność.

- Dowiesz się dziś wieczorem. Zabiorą cię do serca lasu.

Vendelin gwałtownie zadrżała.

- Czy ty tam będziesz?

- Tak, ale nie rozpoznasz mnie, bo moją twarz skryje kaptur. Twoje przybycie do lasu przyspieszyło bieg wydarzeń. Dziś w nocy zostaniesz wtajemniczona.

Patrzyła na niego bez słowa, tak bardzo chciała się dowiedzieć, czy wtajemniczenie boli, lecz bała się, by jej pytanie nie zabrzmiało niemądrze. Czuła, jak obręcz strachu zaciska się wokół jej serca.

- Co tam się wydarzy?

- Przekonasz się.

Więcej powiedzieć nie chciał. Gdy Vendelin wracała do domu, całą drogę towarzyszył jej lęk.

Wieczorem nie kładła się spać. Długo siedziała czekając, niespokojnie gryzła kostki dłoni i nasłuchiwała. Zaczęła już podejrzewać, że Toke musiał się pomylić. Nic się nie działo, z lasu nie dochodził najmniejszy nawet szmer.

Wreszcie, kiedy noc już była ciemna, usłyszała odgłosy skradających się kroków, stłumiony tętent kopyt, szelest stóp wielu ludzi przemykających się szeroką ścieżką. Nią jednak nikt się nie interesował.

Zapomnieli o mnie, pomyślała znużona. I oczywiście tylko się z tego cieszę.

Tak jednak wcale nie było. Nigdy jeszcze nie czuła się bardziej samotna.

Choć się tego spodziewała, drgnęła, słysząc ciche stukanie do drzwi.

Wstała i uspokajająco pogłaskała kota, ale to właściwie jej samej potrzebny był kontakt z żywym stworzeniem. Odetchnąwszy głęboko i z wysiłkiem przełknąwszy ślinę, otworzyła drzwi.

Przed chatą stał tylko jeden człowiek, niski, nieznajomy mężczyzna w ciemnej oponce z naciągniętym na głowę kapturem. Dał znak, by poszła za nim.

Vendelin ruszyła bez słowa.

- Powinnaś była założyć buty - rzekł po chwili.

- Nie mam butów.

Mężczyzna nie powiedział już nic więcej.

Skęcili na tajemniczą ścieżkę. Korytarz o ścianach z powykęcanych drzew otworzył się przed nimi i zamknął. W ciemności nocy Vendelin widziała, jak mroczne sklepienie ponad ich głowami gęstnieje i staje się coraz bardziej przerażające. W koronach drzew wiatr szeptał pieśni o pogańskich mocach, które w zamierzchłych czasach znalazły tu schronienie. Vendelin gorąco zapragnęła mieć kogoś, kogo mogłaby wziąć za rękę, przytulić się. Ale czy był ktoś taki? Nie. Babka odeszła, a Toke nie należał do osób, u których szuka się ochrony. Raczej już sam jej potrzebował.

- Słyszałam, że podobno... - szepnęła z lękiem. - Że dla dziewicy niebezpiecznie jest tędy chodzić.

Zakapturzony mężczyzna skinął głową.

- To prawda. Dziś w nocy jednak masz potężnych obrońców. Ale nigdy nie chodź tu sama.

Vendelin nie zamierzała wcale porywać się na coś tak niemądrego. Słowa mężczyzny trochę ją uspokoiły, bo akurat tak bardzo potrzeba jej było kogoś, kto zapewniłby jej poczucie bezpieczeństwa.

Im głębiej się zapuszczali między wysokie pnie oplecione bluszczem, tym bardziej duszne zdawało się powietrze. Czary i zaklęcia zgromadzone tu przez stulecia jakby pokrywały wszystko gęstą, lepką masą. W pewnej chwili Vendelin przeraziła się, że wzrok jej się mąci, ale to tylko mgła nadciągnęła. Wkrótce doszli do leniwie płynącej rzeki. Vendelin bez wahania podążyła za przewodnikiem, który wiódł ją przez płytki bród; musieli teraz pochyłać się pod niezwykle niskim sklepieniem ze splątanych gałęzi, jakby posuwali się tunelem. Woda obmywająca bose stopy dziewczyny była zimna, ale ona nie zwracała na to uwagi.

Znaleźli się wreszcie na drugim brzegu i nagle Vendelin dobiegł z przodu głęboki, przerażający pomruk. Serce zabiło jej mocno i szybko, zatrzymała się. Odwaga ją opuściła.

- Chodź - życzliwie ponaglił ją mężczyzna. - Dziś w nocy nic złego ci się nie stanie.

Ruszyła niepewnym krokiem. Ścieżka pięła się w górę na nieduże wzniesienie. Opuścili tunel z gałęzi.

Vendelin zdumiona stanęła jak wryta. Teraz teren przed nią opadał, tworząc wewnątrz lasu nieckę, po której nad moczarami snuły się upiorne obłoki mgły, przypominające roztańczone elfy. Ze środka mokradeł wyrastał pagórek, na jego szczycie przed setkami lat ustawiono ołtarz ofiarny czy też usypano z kamieni kopiec pogrzebowy, nie była pewna, co ma przed oczyma. Na pagórku roiło się od ciemnych postaci w oponczach, na skraju bagniska stały konie, a pod drzewami ustawiono nawet nieduże szałas. Choć nie było księżyca,

światło letniej nocy pozwalało rozróżnić sylwetki na wzgórzu. Kolory wprawdzie się zatężyły, królowała czerń i odcienie szarości, lecz kontury pozostawały wyraźne.

Ujrzała niesłychanie wielu ludzi, nic dziwnego, że z daleka słyszała gwar ich głosów. Przewodnik dał jej znać, by szła dalej, pospieszyła za nim do wąskiego kamiennego mostku, prowadzącego przez moczary. Kiedy już po drugiej stronie bagna wspinali się ku tajemniczemu kopcowi, trawa miękko ugięła się pod ich stopami. W miarę jak posuwali się naprzód, cichły rozmowy, a Vendelin czuła na sobie badawcze spojrzenia oczu skrytych pod kapturami.

Na szczycie wzgórza chłód ciągnący od kamieni spadł na nią jak cień. Zatrzymali się przy roslym, przystojnym mężczyźnie, zajętym rozmową z innymi. Odwrócił się do nich.

- Jest więc i dziewczyna! - Vendelin po głosie rozpoznała tego, który poprzedniej nocy przewodził grupie. - Czy możesz chwilę poczekać tam pod drzewem? Zaraz po ciebie przyjdę.

Vendelin usłuchała go i została sama. Onieśmielona stanęła pod olbrzymim dębem, jedynym drzewem na wzgórzu. Czuła się nieswojo. Mężczyźni kończyli rozmowę. Nigdy jeszcze nie czuła się tak rozpaczliwie samotna i niepewna. Jęzor oparów podsunął się do niej i ukrył na moment kamienie ofiarne, otaczając je jakby mgiełką czasu. Vendelin nie mogła się oprzeć wrażeniu, że oto cofnęła się w epokę, kiedy władało tu pogaństwo, i zadrżała zdjęta lękiem. Jakiś głos w głębi duszy podpowiadał jej, by czym prędzej uciekła z tego straszego miejsca, jakby tu właśnie miał kiedyś dopełnić się jej los.

Nagle usłyszała:

- Witaj, mała wrono.

Natychmiast napłynęły wspomnienia nocnej przejażdżki. Ten drwiący śmiech, jego dłonie, usta przy jej skórze...

Vendelin znów oddychała z drżeniem. W niepamięć poszła ich miła rozmowa za dnia, wyraz smutnych oczu patrzących na nią znad stołu, jego życzliwość i wdzięczność, kiedy brał z jej rąk chleb.



Nawet głos miał teraz inny. Za dnia brzmiał jasno, chociaż dźwięczała w nim nuta smutku. Teraz znów stał się grubszy, mroczniejszy, bardziej szyderczy, tak jak poprzedniej nocy, lecz, o dziwo, niezwykle pociągający.

Jak to możliwe, by człowiek miał podwójną naturę?

Odwróciła się niechętnie. Stał bardzo blisko, był o wiele wyższy, niż pamiętała go ze ślicznego małego domku, a jego twarz pozostawała niewidoczna. Szeroki płaszcz skrywał kule.

Vendelin zajrzała w cień kaptura, udało jej się zobaczyć parę błyszczących oczu i niemal złośliwy uśmiezek, o jaki nigdy by nie podejrzewała Tokego.

- Stojąc w tym miejscu rzucasz się w oczy - powiedział wesoło. - Schowaj się pod moją opończą, to może potrwać.

- Ależ przecież nie możesz... - zaczęła z myślą o kulach.

- Czego to nie mogę? - zdziwił się i już za moment Vendelin, nie bardzo wiedząc, jak do tego doszło, stała owinięta płaszczem Tokego, opasana jego ramionami. Delikatnie starała się uwolnić z silnych objęć, tak, by go nie urazić, lecz on tylko mocniej przyciągnął ją do siebie. Dziewczyna doszła do wniosku, że nie ma swoich kul i potrzebuje jej oparcia, przystała więc na to, a nawet objęła go w pasie, by lepiej go podtrzymać.

Cóż za zdumiewający człowiek z tego Tokego! A może to ją coś opętało? Znów zaczęła drzeć na całym ciele, podobnie jak nocą. Czemu tak się działo? W ciągu dnia przecież tyle razy stawała blisko niego, co prawda nie tak blisko jak teraz, ale wtedy nic podobnego nie czuła, nic z wyjątkiem lekkiego zakłopotania, wynikającego z obecności obcego mężczyzny.

Teraz gorączka trawiła jej ciało, w wargach czuła pulsowanie, oddychała z wysiłkiem...

- Spokojnie, mała wrono - szepnął na poły czule, na poły z rozbawieniem. - Spokojnie...

Jego usta znalazły się tuż - tuż, łaskotały ją w ucho.

- Bardzo cię proszę - błagała. - Zostaw mnie!

Nie chciała tego, otaczało ich tak wielu ludzi, a przede wszystkim nie pragnęła jego bliskości! Jeśli kogoś pociąga druga osoba, powinno się chyba odczuwać to także za dnia, a nie tylko poddawać się nastrojowi nocy z powodu zbyt długiego życia w samotności i wrodzonego temperamentu?

- Tęskniłem za tobą - szepnął podniecony. - Wiedziałem, że przyjdiesz tu dzisiaj, i czekałem z niecierpliwością. Jesteś piękniejsza, niż cię zapamiętałem.

Nie zdążył chyba zatęsknić za nią zbyt mocno, w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin widzieli się wszak kilkakrotnie. I pamięć chyba musi mu szwankować, skoro zapomniał, jak ona wygląda.

Przesunął dłońmi po ciele dziewczyny, jakby badając jej kształty, a ona mu na to pozwoliła. Była jak zauroczona, choć jednocześnie nie umiała stłumić lekkiego niesmaku wywołanego myślą, że to Toke, dobry, życzliwy Toke, którego uważała tylko za przyjaciela, dotyka jej w taki sposób.

Nie bardzo jednak potrafiła utożsamić Tokego, którego widziała w świetle dnia, z mężczyzną stojącym teraz przy niej. O wiele wyraźniej widziała szalonego jeźdźcę, który w pędzie przejechał obok niej w lesie i któremu patrzyła zeszłej nocy w twarz, siedząc na grzbiecie wierzchowca. Toke, człowiek nocy...

Zorientował się, że Vendelin poddaje się jego gestom, i cicho zaśmiał się jej do ucha. Dziewczyna, upokorzona i zawstydzona, zamarła.

- Dlaczego nazywasz mnie wroną? - spytała po chwili.

- Nie widziałas pań z zamku! W swoich strojnych sukniach przypominają pawie! A teraz cicho, zakończyli już naradę, idą do nas! - Dłonie na jej ramionach nagle się zacisnęły. - A kiedyż to przyzwoliłem ci zwracać się do mnie na ty?

- Dzisiaj! - odparła zaskoczona Vendelin. - Chyba tego nie zapomniałeś?

- Dzisiaj? - wykrzyknął i choć Vendelin nie widziała jego twarzy, domyśliła się, że skrzywił się z niedowierzaniem. Nagle zeszytniał i jęknął: - O, mój Boże!

Brutalnie pchnął ją ku nadchodzącemu przywódcy.

- Chłopka taka jak ty ma nazywać mnie panem, nie inaczej!

Vendelin wstrząśnięta nagłą zmianą w jego zachowaniu poszła dalej. On został w tym samym miejscu.

- O, panna Vendelin - z uśmiechem powitał ją przywódca. - Widzę, że cię odnalazł. Doprawdy zauroczyłaś to dzikie zwierzę!

- Dzikie zwierzę? - powtórzyła zaskoczona, gdyż takie określenie jej zdaniem wcale nie pasowało do Tokego.

- Najbardziej samotnego i nieobliczalnego ze wszystkich ludzi w Danii! Nigdy dotąd nie szukał bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem. Ale strzeż się go, dziewczyno! - przywódca zniżył głos. - Jeśli czujesz do niego bodaj cień sympatii, to nie skrzywdź go, Vendelin! Ze względu na niego i na siebie. Jeśli go zranisz, on zniszczy twoje ciało i twoją duszę, rozerwie ją na strzępy. To nie puste słowa, lecz okrutna prawda. Nikt na ziemi nie potrzebuje tyle łagodności i ciepła co on, a mimo to nie potrafi tego przyjąć.

Skinęła głową. Wprawdzie nie w pełni zrozumiała słowa obcego mężczyzny, ale sama wyczuwała, że Tokemu potrzeba ciepła drugiego człowieka.

- On tylko ze mnie drwi - poskarżyła się naiwnie. - Nakłania mnie, bym się przed nim otworzyła, a potem się ze mnie śmieje. I nieustannie się zmienia!

- O, tak, wierzę ci, ale nie obrażaj się na niego. Nam także jego zmienne nastroje przyczyniają kłopotów, i to jakich! Na to, by jego zbłąkana dusza kiedyś mogła stać się na powrót ludzka, potrzeba całych światów czułości i zrozumienia. Ale i tak nikt nie zdąży tego dokonać - dodał. - A teraz, czy chcesz się dowiedzieć, czego to wszystko dotyczy?

- Och, oczywiście, jeśli będziesz łaskaw mi o tym powiedzieć, panie.

Zaprowadził ją na sam szczyt wzgórza.

- Słuchajcie mnie wszyscy! - zawołał potężnym głosem. - Oto widzicie młodą dziewczinę. Czy nadaje się na przynętę?

Pochodnia wzniesiona ponad jej głowę rozjarzyła się płomieniem i rozległ się jednogłośny okrzyk zgody. Vendelin, zawstydzona, nie bardzo rozumiała, co się dzieje.

- To dobrze! Zapamiętajcie, jak ona wygląda, nie powinno to sprawić wam trudności. I gdy zwróci się do was z prośbą o pomoc, nie zwlekajcie!

A więc być może będzie potrzebna mi pomoc, przeraziła się Vendelin.

Przywódca ciągnął:

- Czy możecie jeszcze raz omówić plany z waszymi dowódcami, podczas gdy ja wyjaśnię dziewczynie, na czym ma polegać jej zadanie? Chodź, Vendelin, przejdziemy tam dalej!

Czterech albo pięciu ludzi towarzyszyło im w drodze przez kamienną kładkę do jednego z prymitywnych szałasów. Wewnątrz wskazano Vendelin ławę, na ścianie umocowano pochodnię. Zauważyła, że jeden z mężczyzn wchodząc przytrzymał się futryny, i zrozumiała, że to Toke. Zrobiła mu miejsce obok.

Znów znaleźli się tuż przy sobie, lecz jego bliskość wcale na nią nie działała. Odczuła natomiast lekki zawrót głowy, czując na sobie wzrok innego mężczyzny, wysokiego, który opierał się o drzwi. Pomieszczenie było tak małe, że dotykała go kolanem, i chociaż przyzwyczajona nakazywała jej przyciągnąć nogę do siebie, nie potrafiła się na to zdecydować.

Co się ze mną dzieje? zastanawiała się wzburzona, zła na siebie. Zachowuję się jak ladacznica, nie mogę się nawet skupić na jednym mężczyźnie! Niczego nie rozumiem! Niczego!

- Tak więc, Vendelin - zaczął przywódca - zapewne zgadłaś już, kogo masz zwabić?

Kiwnęła głową.

- Rycerza Gerharda?

- Właśnie! My wszyscy obecni w tym szałasie i większość zgromadzonych na zewnątrz mamy powody, by go nienawidzić. Przede wszystkim jednak dotyczy to nas zebranych tutaj. Chcemy innego pana, trzeba wreszcie położyć kres tej tyranii!

- Ale przecież jeśli uda się wam go pokonać, jego następcą będzie Gorm Zły? Albo Varg Szalony! Trudno to uznać za sukces.

Zapadło milczenie, którego Vendelin nie mogła zrozumieć.

- Mamy inne plany - krótko oświadczył przywódca. - Ale przede wszystkim nie możemy osiągnąć rycerza, dopóki kryje się w swoim zamku z hordą okrutnych drużynników.

Vendelin nie odezwała się, nie bardzo wiedziała, czego się od niej oczekuje. Czują, że od dotyku nieznanego przy drzwiach ogień przenika jej kolano i pełnym słodczy gorącem rozprzestrzenia się po ciele. W dodatku ten człowiek nawet nie próbował się odsunąć, przeciwnie!

Głos przywódcy dobiegł ją jakby z bardzo daleka:

- Rycerz Gerhard wie już, że tu jesteś, zadaliśmy, by wieści dotarły do jego uszu. To jednak nie wystarczy, by zwabić tu jego albo jego ludzi. Widzisz, w ostatnim roku urządzaliśmy systematyczne polowania na jego straż. Wabiliśmy jego ludzi do Lasu Mgieł i kiedy tylko dowiadywaliśmy się, że któryś jest niezadowolony z rządów rycerza, przeciągaliśmy go na naszą stronę. Potrzeba nam silnych, mężnych sprzymierzeńców. Pozostałych, jego sługi, których nie udało się nawrócić, zabiliśmy.

Przez twarz Vendelin przebiegł grymas odrazy, ale dziewczyna zdawała sobie sprawę, że nie mogli działać inaczej.

- Jego drużyna jest więc teraz mniej liczna?

- O wiele, lecz nie dostatecznie. A samego rycerza nigdy nie udało się nam ściągnąć do lasu. Dlatego uważamy, że najlepiej będzie, jeśli on ujrzy cię na własne oczy. Wtedy, nawet o ile sam nie przybędzie do lasu, najpewniej wyśle tu spory oddział. Podobno ogromnie go rozgniewała twoja bezczelność, sam fakt, że ośmieliłaś się przed nim ukryć. A my jesteśmy gotowi na spotkanie z jego oddziałem! Im więcej ludzi straci, tym lepiej. Bez swej straży przybocznej rycerz jest zgubiony! Nikt go nie poprze, no, może Gorm Zły!

- A Varg?

- On... on się nie liczy.

Vendelin wyjaśniła, że nie rozumie, jak to możliwe, by rycerz, ujrzawszy ją przez chwilę, od razu jej zapragnął, ale tamci w odpowiedzi tylko się uśmiechnęli.

- A jak ma się ze mną spotkać, skoro ukrywa się w zamku?

- To proste. Ty pójdziesz do niego.

- Nie! - jęknęła.

- Wszystko zaplanowaliśmy - pospiesznie zapewnił ją przywódca. - Nie masz się czego obawiać. Ta kobieta... - Wskazał na jednego z „mężczyzn” - zaprowadzi cię na zamek i powie, że chce cię sprzedać rycerzowi. Możesz okazywać swoją niechęć, to tylko wzmoże jego zainteresowanie.

- Nie jestem przedmiotem, którym można handlować! - wykrzyknęła zrozpaczona Vendelin.

Przywódca udał, że nie słyszy jej wyrażającego cierpienie wybuchu.

- A potem, kiedy już ci się przyjrzy i będą cię prowadzić do jego komnat, uciekniesz.

- To wydaje się tak proste, że aż niemożliwe.

- Wszystko zostało zorganizowane. Możesz liczyć na pomoc naszych ludzi, wielu z nich znajduje się na zamku. Gdy dotrzesz do korytarza na tyłach sali rycerskiej, strażnik, jeden z naszych, da ci znak. Wybiegniesz przez małe drzwiczki z prawej strony i znajdziesz się na szczycie muru. Strażnik, który będzie tam stał, to także nasz sprzymierzeniec. Uda, że cię nie widzi, dając ci tym samym czas, byś skoczyła do fosy.

- Ależ ja nie umiem pływać!

- I tam ktoś ci pomoże. Czekać będzie człowiek z liną uwiązaną przy brzegu. Strażnicy w ciężkich zbrojach nie ośmielą się skoczyć za tobą, a przejście przez zwodzony most wymaga czasu, na pewno więc zdążysz uciec. Gdy znajdziesz się już na drugim brzegu, pobiegiesz do miasteczka. Ludzie ukryją cię aż do zmroku, a potem ktoś po ciebie przyjedzie i przewiezie przez wrzosowisko.

Vendelin długo siedziała w milczeniu.

- To brzmi trochę beztrosko.

- Owszem. Ale jest bardziej przemyślane, niż się wydaje.

- Kiedy ma się to stać?

- Już jutro.

Vendelin wciągnęła lodowato zimne stopy na ławkę i zakryła je spódnicą.

- Zmarzłaś? - spytał Toke.

- Nie. Zimno mi nie jest.

- Przyniosę ci buty - powiedział przywódca. - Jesień nadciągnie szybko, dotkliwie odczujesz chłód. Moja siostra na pewno znajdzie jakąś parę.

Na wspomnienie siostry w jego głosie dał się słyszeć ból. Vendelin zebrała się na odwagę.

- Teraz, kiedy wolno jest mi być jedną z was... Czy mogę się dowiedzieć, kim jesteście? Tokego znam, ale wy, pozostali?

Popatrzyli po sobie z wahaniem. Pochodnia zamigotała, poruszyły się cienie.

Toke skinął głową.

- Vendelin jest bardzo lojalną osobą, nie wie, co to zdrada.

- Pewnie masz rację - stwierdził przywódca i ściągnął kaptur. Okazał się blondynem w wieku około czterdziestu lat, miał wyrazistą twarz, nosił brodę, która zaczynała już siwieć.

- Jestem Tyge, pan na Svanetofte - oznajmił. - Mój dwór leży niedaleko, po drugiej stronie lasu. Pragnę zemścić się na rycerzu Gerhardzie, ponieważ on zhańbił moją młodszą siostrę Kirsten. Nie miał do tego prawa, nie jesteśmy jego poddanymi, choć może on tak i twierdzi. Prawdą jednak jest, że on nas niewoli, tak jak jego ojciec niewolił mego rodzica,

lecz wywodzimy się z niemal równie szlachetnego rodu jak on. Gorzko pożałuje krzywd, jakie nam wyrządził!

- Rozumiem - szepnęła Vendelin.

Dalej pan Tyge wskazał na drobnego mężczyznę, który przyprowadził ją na nocne spotkanie:

- To mój zarządca, Mogens. Dawniej służył u rycerza, lecz zbiegł z powodu jego okrucieństwa. Gerhard nie pozwolił Mogensowi na sprowadzenie akuszerki do rodzącej żony tylko dlatego, że zażyczył sobie jego obecności przy jakiejś drobnostce. Dziecko zmarło. W przyszłości często będziesz spotykała Mogensa, Vendelin. Kobieta to jego żona, Beate.

Vendelin skłoniła się małżonkom o okrągłych, bijących życzliwością obliczach.

- Tokego znasz już...

- Witaj - uśmiechnęła się wesoło na widok znajomej twarzy. Nie pozostał na niej teraz nawet ślad demonizmu, który dostrzegła zarówno pierwszej nocy, jak i dzisiaj, gdy skryła się pod jego opończę.

Jak mogła się na to zdobyć? Pozwolić, by jego dłonie przesuwwały się po jej ciele? Patrząc na przyjacielski uśmiech Tokego czuła, że ogarniają ją mdłości.

W głosie pana Tygego dało się słyszeć rozbawienie:

- A ostatniego z obecnych tutaj spotkałaś już, zdaje się, dwa razy?

Spotkała dwa razy? Przecież nikogo więcej tu nie znała! Podniosła oczy na człowieka stojącego przy niej, opartego o drzwi. Zsunął kaptur z głowy i Vendelin ujrzała jego twarz. Jęknęła głośno i poczuła, że policzki robią się jej szkarłatne.

To był on! Popatrzyła na Tokego i z powrotem przeniosła wzrok na tego mężczyznę. Podobni jak bliźnięta, a mimo wszystko tak bardzo od siebie różni! Nieznajomy nie mógł być o wiele starszy, ale twarz miał naznaczoną tragizmem. Czarne włosy przydawały postaci dramatyzmu, a osobliwe, tchnące dzikością oczy przywodziły na myśl ślepiec drapieżnika. Mocne



białe zęby jeszcze pogłębiały to wrażenie. Widząc jej zaskoczenie wybuchnął śmiechem, w którym kryła się gorycz.

A więc było ich dwóch! Nic zatem dziwnego, że wobec Tokego odczuwała obojętność. To ten mężczyzna wprawiał jej duszę we wzburzenie za każdym razem, gdy tylko znaleźli się blisko siebie.

A więc to nie Toke! Vendelin uradowana patrzyła na siedzącego obok młodego kalekę.

- Tak się cieszę! - odetchnęła z ulgą. - Tak bardzo bardzo się cieszę, że jest was dwóch! Teraz bez obaw mogę być twoją przyjaciółką!

Vendelin usłyszała westchnienie stojącego przy drzwiach mężczyzny i ostrzegawczy okrzyk pana Tyge - go, ale była zbyt niedoświadczona, by zrozumieć, jaki błąd popełniła.

- Musicie być braćmi? - zwróciła się do mężczyzny przy drzwiach.

Odpowiedział jej zmęczonym głosem:

- Tak. Jesteśmy braćmi.

- A więc to ty, panie, zdobyłeś dla niego wszystkie te piękne rzeczy?

- Owszem. Lubię okradać tych, którzy na to zasługują.

- Toke mówił mi o przyjacielu, który mu pomaga.

Jego twarz zmroził lodowaty chłód.

- Nie jestem niczym przyjacielem! Niczym!

Vendelin zachodziła w głowę, co też mogło wprawić go w taki gniew.

Przerwał im pan Tyge:

- Najwyższy czas się rozstać.

- Jeszcze jedno - powstrzymała go Vendelin. - Jak dostanę się jutro do Svartmosse?

- Przewiozę cię przez wrzosowisko - pospiesznie zaproponował Toke.

- Nie - ostro sprzeciwił się jego brat. - Nie wolno ci się pokazywać w miasteczku Svartmosse. Dobrze wiesz, jak się to ostatnio skończyło.

- Ale teraz wszyscy mieszkańcy są już moimi przyjaciółmi - oponował Toke. - Nikomu przez myśl nie przejdzie, by dalej mnie dręczyć.

- Doprawdy? - cierpko spytał jego brat. - W dodatku ludzie mogą donieść rycerzowi.

Vendelin zwróciła się z pytaniem do pana Tygego:

- A jaki powód mają bracia, by nienawidzić rycerza?

Zapadła cisza. Pan Tyge wbił wzrok w stół.

- Powiedzmy, że chcą pomścić cierpienia swej matki - odrzekł wreszcie.

- I swoje własne! - syknął brat Tokego. - Dobrze więc, Toke, jedź! Ale nie narażaj się na zbędne ryzyko. Tylu jest głupców!

Ach, ten mężczyzna najwidoczniej stracił całą wiarę w ludzi, pomyślała Vendelin.

Podnieśli się z miejsc. W ciasnym pomieszczeniu znalazła się tuż przy bracie Tokego, który z powrotem naciągnął kaptur.

- Jakie imię nosisz, panie? - spytała nieśmiało.

- A co cię to obchodzi? - odburknął, wciąż wrogo nastawiony do całego świata.

Vendelin pochyliła głowę, miała ochotę wybuchnąć płaczem.

Poczuła przyjazną dłoń pana Tygego na ramieniu. Jego spojrzenie prosiło, by była cierpliwa.

Co takiego mówił jej przywódca? „Aby jego zbłąkana dusza kiedykolwiek mogła stać się na powrót ludzka, potrzeba całych światów miłości i zrozumienia”.

Być może nie użył słowa „miłość”, ale Vendelin podświadomie się nim posłużyła. Dla tego szaleńca miłość musiała być pojęciem nieznanym.

Pan Tyge przemówił jeszcze do ludzi zgromadzonych przed szalasem i zaraz nocne spotkanie dobiegło końca. Vendelin zorientowała się, że wielu z zebranych mieszka w leśnych chatach, widać mieli swoje powody, by skrywać się w Lesie Mgieł przed rycerzem Gerhardem.

Kiedy przyłączyła się do grupy zamierzającej odejść z tego miejsca, zbliżył się do niej jeździec na wielkim karym koniu i bez słowa chwycił ją pod ramiona. Vendelin usiłowała się wyrwać z jego objęć, ale syknął tylko, że nie może iść bosą po mokrej, zimnej trawie i bezceremonialnie wciągnął ją na grzbiet wierzchowca. Usiadła przed mężczyzną drżąca i bliska płaczu.

Jechał inną drogą, co uznała za dość naturalne, bo koń nigdy by się nie zmieścił w tunelu pod gałęziami, prowadzącym przez bród. Wokół nich roило się od ludzi, jadących wierzchem i idących pieszo. Vendelin domyśliła się, że musieli tu ściągnąć z całej wyspy, bo tak wielu z pewnością nie pomieściłoby się w miasteczku Svartmosse.

Wszystko wydawało się takie skomplikowane. Vendelin, która przed czekającym ją nazajutrz trudnym zadaniem potrzebowała jak najwięcej życzliwości, nie mogła powstrzymać się od łkania.

- Dlaczego płaczesz? - spytał ostro.

Nie zdołała mu nawet odpowiedzieć.

- Dlaczego? - krzyknął, boleśnie ściskając ją za ramię.

- Czuję się taka samotna - wyznała szeptem. - I tak się boję.

- Mnie?

- Nie. Ale nie chcę, abyś był na mnie zły, panie. Nie ty!

Pochylił się do przodu i przyciskając twarz do jej policzka powiedział cicho:

- Najbardziej chciałabyś pewnie, abym cię pieścił tak jak ostatnio? Rozgrzał twoje ciało i doprowadził do drzenia? Niewiele trzeba, abyś była chętna. Ty mała przebiegła ladacznico!

Prędkim gestem pogładził ją po gołej nodze, od stopy aż po kolano. Vendelin krzyknęła głośno, urażona:

- Nie mów tak, panie, nie zniosę tego! Mam także duszę, to właśnie ona szukała kontaktu z tobą!

- Ach, tak? - odparł cierpko. - A więc to twoja dusza skierowała się do mnie, wiedziona chucią i żądzą?

- Bardzo proszę! - błagała nieszczęśliwa. - Proszę, nie drwij ze mnie, panie! Nigdy już tego nie zrobię!

- I tak nie zdołasz dotrzymać obietnicy!

Vendelin przyknęła oczy. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Dlaczego jesteś na mnie taki zły, panie? - szepnęła cichutko. Sądziła nawet, że jej nie usłyszał. - Myślałam, że czujesz to samo co ja, dlatego ośmieliłam się otworzyć przed tobą tak, jak jeszcze nigdy nie otworzyłam się przed nikim. Cóż ja najlepszego zrobiłam?

Nie odpowiedział.

Ale usłyszał ją. Gdy podjechali pod drzwi chaty, nie pozwolił jej od razu zsiąść z konia. Odwrócił ją ku sobie, a kiedy próbowała się ześlizgnąć, przygarnął mocniej, oparł głowę dziewczyny na swoim ramieniu i wtulił twarz w jej włosy. Vendelin siedziała cicho z zamkniętymi oczami, a jej łzy kapały mu na dłoń.

I nagle usłyszała cichutki szept:

- Pomóż mi, Vendelin!

Zdumiona podniosła wzrok, zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, zsadził ją na ziemię.

- Dobranoc, moja mała wrono! - powiedział już swym zwyczajnym drwiącym głosem.  
- Starannie zamknij drzwi, bo las jest pełen spragnionych miłości mężczyzn, którym dziś wieczorem dane było ujrzeć w lesie elfa!

Zawrócił konia i odjechał.

Tej nocy Vendelin nie mogła zasnąć. Mokrymi od łez oczami wpatrywała się w ciemność, a ciszę w chacie od czasu do czasu przerywał jej szloch. Za każdym razem kot nadstawiał ucha, ale zaraz się uspokajał. W łkaniu jego pani nie mogło wszak kryć się żadne niebezpieczeństwo!

Wreszcie Vendelin przestała płakać. I wtedy nagle coś do niej dotarło. Zrozumiała, że popełniła poważny błąd: zwracając się do Tokego okazała radość, że to nie on był tajemniczym nocnym jeźdźcem. Sposób, w jaki się wyraziła, jego szalony brat musiał potraktować jak obelgę.

Zerwała się z łóżka i chwyciła sukienkę. Musi natychmiast wyjaśnić tę sprawę, nie może zwlekać! Nie chciała wszak go urazić, pragnęła jedynie okazać Tokemu swoją sympatię.

Z suknią do połowy naciągniętą przez głowę zdała sobie sprawę, że nie zdoła nic wyjaśnić, jeszcze bardziej wszystkiego nie gmatwając. W dodatku w środku nocy? Gdzie ona go znajdzie? Wolno zdjęła sukienkę i odłożyła ją na miejsce.

Zawstydzona wsunęła się pod przykrycie, skuliła się i przez chwilę rozkoszowała ciepłem, zaraz jednak znów się wyciągnęła na posłaniu. Popatrzyła w ciemny sufit.

„Pomóż mi”, tak powiedział.

Vendelin poczuła się rozpaczliwie niedoświadczona. Tak bardzo, z całego serca, chciała przyjść mu z pomocą ze względu na Tokego, który, jak się zorientowała, kochał brata. Ale jak mogła mu pomóc?

Te pogardliwe słowa, drwina, zaboląły jak pchnięcie nożem.

I nagle szept: „Pomóż mi, Vendelin!”

Słowa pana Tygego: „Nigdy dotąd nie szukał bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem”.

Wzięła głęboki oddech. Wiedziała już, co ma robić. Poczwała, jak budzi się w niej nowa siła. Prosił ją o pomoc, i ona go nie zawiedzie.

Wielkodusznie będzie tolerować jego drwiny, nie zważać na jego humory, znosić obraźliwe uwagi, okaże wyrozumiałość, a wszystko to dla Tokego.

Ach, naiwna Vendelin! Zamiar ze wszech miar szlachetny, nie wzięła jednak pod uwagę swego nieobliczalnego temperamentu. Łatwo o szlachetność, gdy w samotności snuje się odległe od rzeczywistości marzenia.

Przymknęła piekące oczy, na twarzy odmalował się łagodny uśmiech. O, tak, okaże zrozumienie!

Wyobraziła sobie, że on jest przy niej w izbie. Zrobiła mu miejsce na łóżku, usiadł przy niej z wahaniem, niepewny jej zamiarów.

Vendelin uśmiechnęła się doń ciepło, wybacząc mu wszystko, a wtedy położył się obok niej i zaczął gładzić ją po włosach. Czuła, jak jego zbląkana, zatroskana dusza z wolna odzyskuje przy niej spokój.

W nagłym przeblysku świadomości otworzyła szeroko oczy. Nigdy do tego nie dojdzie! Po pierwsze, zabraknie jej już pewnie okazji, by go zobaczyć, a po drugie, mężczyzna taki jak on nigdy nie zachowa się w ten sposób. Raniące słowa znów spadną na nią jak grad...

Pocieszała ją myśl o nowym przyjacielu, Tokem. Przy nim zawsze będzie bezpieczna. Vendelin czuła, że ich przyjaźń stale się umacnia. Tkliwość wobec nieszczęsnego kalekiego chłopaka niemal bólem rozsadała jej pierś.

Nie potrafiła już dłużej oddawać się marzeniom związanym z jego bratem, i tak chyba było najlepiej. Wyobrażanie sobie własnej szlachetności i jego oddania było tylko snuciem mrzonek. Izba wydała jej się bardziej pusta niż kiedykolwiek. Na zewnątrz Las Mgieł nucił

swą odwieczną ponurą pieśń, która brała początek u grobowca na wzgórzu ukrytym wśród bagien.

## ROZDZIAŁ VI

Wyjechali już na wrzosowisko, gdy zaczęło lekko śiać. Toke owinał Vendelin w swoją opończę.

- Teraz i ty jesteś jedną ze zmarłych ze wzgórz Gråmosse! - zawołał jej prosto do ucha. Kopyta konia zadudniły głucho, jak gdyby pod ziemią pagórka, na który wjechali, kryła się głęboka jama.

- Naprawdę?

- Tak. Ci, co nas teraz widzą, pewnie żegnają się znakiem krzyża.

- Jak łatwo jest budzić przerażenie u ludzi - uśmiechnęła się. - Toke, jesteś moim jedynym przyjacielem i z każdym dniem coraz bardziej cię lubię.

Toke zawsze sprawiał wrażenie, jakby cudem wydawało mu się, że ktoś chce z nim w ogóle rozmawiać. Przez całą drogę gawędzili o drzewach, kwiatkach i napotkanych zwierzętach. Vendelin wielką pociechę znajdowała w tym, że Toke jest równie nieśmiały, tak samo niepewny jak ona.

Teraz milczał przez chwilę.

- A więc wystrzegaj się mego brata!

- Nie.

- On zabije twoją słodką niewinność, poczucie piękna, twoje ciepło.

- Zgodzę się na wszystko, jeśli tylko może mu to w czymś pomóc.

- Nie poznaję go już, Vendelin! - zawołał Toke. - On zapada się w coraz głębszy mrok i staje się coraz bardziej samotny.

- Pozwól więc mnie spróbować!



- A czy wytrzymasz, gdy będzie ci zadawał cierpienie? Nie spodziewaj się po nim niczego dobrego, to, co było w nim ludzkie, zostało zniszczone już dawno temu i nic na świecie tego nie przywróci. Poza tym on jest naznaczony, Vendelin!

Dziewczyna strząsnęła krople deszczu z włosów i ukryła twarz w oponczy Tokego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Z czasem się dowiesz. Unikaj go, moja droga! Im słabszy się czuje, tym większa jest jego brutalność.

Słowa kalekiego chłopaka wywołały uśmiech na twarzy Vendelin. Okrutne słowa, które usłyszała minionej nocy, nie bolały już tak mocno.

- Twój brat jest bardzo nieszczęśliwy - szepnęła. - Jak on się nazywa, zdradź mi jego imię!

Toke wahał się.

- Nie powinnaś go znać. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Spójrz, widać już wieże zamku Svartmosse. Boisz się, Vendelin?

Bardzo chciała zobaczyć miasteczko, pochodzić między ludźmi. Teraz jej marzenia przesłonił chłodny cień.

- Tak, boję się. Mam przeczucie, że to nie skończy się dobrze. Toke, nie chcę, by rycerz mnie tknął. Nie chcę zostać zhańbiona!

Toke mocno zacisnął szczęki.

- Jeśli tak się stanie, odpowie za to pan Tyge. On i mój brat. Podejmują zbyt wielkie ryzyko.

Vendelin zadrżała i mocniej przytuliła się do niego.

Ku jej rozczarowaniu nie wjechali do miasteczka. A tak bardzo pragnęła ujrzeć główną ulicę i wszystko to, o czym opowiadała jej babka! Zatrzymali się na skraju

wrzosowiska i tam opiekę nad Vendelin przejęła kobieta, którą poznała poprzedniego wieczoru - Beate, żona Mogensa.

- Co masz zamiar robić? - żalosnym głosem spytała Vendelin swego towarzysza, z którym nie chciała się rozstawać.

- Rozejrzę się po mieście - odparł z uśmiechem. - Może zrobię jakieś zakupy. Dawno tu nie byłem.

- Bądź ostrożny, panie - ostrzegła żona zarządcy. - Wielu mieszkańców miasteczka to proste dusze. Kaleka jest łatwą zdobyczą.

- Oni są teraz moimi przyjaciółmi.

- Może nie wszyscy wiedzą, kim jesteś, panie. A jeśli ktoś doniesie?

- Nasunę kaptur na głowę.

- Jak więc ludzie zdołają cię rozpoznać?

- Och, nie utrudniaj wszystkiego, Beate! - roześmiał się. - Idźcie już, dam sobie radę.

Vendelin ze zmarszczonymi brwiami przysłuchiwała się ich rozmowie. Beate zwracała się do Tokego „panie”! Dlaczego? A te piękne szaty jego brata...

Dwie kobiety ruszyły w drogę - jedna nieduża, pulchna, w średnim wieku, która nigdy nie pogodziła się ze stratą swego jedyne dziecko, i prześliczna młoda dziewczyna, która właściwie nic nie wiedziała o życiu. Nigdy nie miała lusterka, które mogłoby powiedzieć jej prawdę o uroku kryjącym się w rysach twarzy i niewinnych fiołkowych oczach, widziała tylko swe rozmyte odbicie w źródle. Jak więc mogła zrozumieć żądzę bijącą z oczu mężczyzny i zazdrość kobiet?

Wędrowały skrajem miasteczka aż do ponurego zamku, otoczonego wałami ziemnymi i fosą.

Zbudowany z olbrzymich bloków kamienia zdawał się sięgać samego nieba. Vendelin podniosła oczy na blanki i wzrokiem zmierzyła odległość dzielącą je od fosy. Skąd weźmie

odwagę na taki skok? Dotychczas kąpała się tylko w strumieniu, w którym woda nie sięgała jej nawet do kolan.

Żona Mogensa porozmawiała ze strażnikami i przepuszczono je przez zwodzony most. Potem musiały czekać w wielkim, dźwięczącym echem przedsionku. Z galerii i ukrytych nisz obserwowały je oczy ciekawskich.

Przyjaciele czy wrogowie? zastanawiała się przerażona Vendelin. Najpewniej głównie wrogowie.

Pomimo strachu nie mogła nie podziwiać wszystkiego, co znajdowało się w zamku. Stał tu stół wielki jak jej dawna chata, na ścianach wisiały gobeliny i włócznie... W rogu zobaczyła świecznik wysoki tak jak ona. Wszystko przytłaczało swoimi wymiarami.

A więc tak żyli ludzie! W takim zbytku... Jacyż musieli być dostojni, wysoko urodzeni!

Po Vendelin i Beate przyszedł kolorowo ubrany paź. Rycerz oczekiwał ich w wielkiej sali.

Serce Vendelin waliło, jakby chciało wyrwać się z piersi, dłonie były lepkie od potu. Olbrzymie dębowe drzwi otworzyły się przed nimi, Beate dała jej znak, by szła naprzód, lecz Vendelin sparaliżowana lękiem nie mogła ruszyć się z miejsca.

Kamienna podłoga w sali rycerskiej wydawała się nie mieć końca. Wreszcie podeszła do grupy zebranej wokół krzesła z wysokim oparciem.

Rycerz Gerhard był postacią groteskową. Jakaś choroba wywołana rozwiązłym stylem życia spowodowała, że twarz mu opuchła i oczy były tylko wąskimi szparkami. W ustach brakowało wielu zębów. Przyprószone siwizną włosy, obcięte prosto, z grzywką, wciąż jeszcze pozostały gęste. Rycerz nosił przesadnie wyszukany strój, a niesłychanie tłuste ciało otaczał gruby pas ze srebra.

Vendelin pokonując obrzydzenie śmiało spojrzała w bezczelne, świdrujące oczka. Nigdy w życiu się na to nie zgodzę, pomyślała. Nigdy, muszę stąd odejść jak najprędzej!

Przez głowę niczym błyskawica przemknęło jej wspomnienie, obraz innej twarzy, twarzy o skośnych oczach drapieznika, zwięzonych w drwiącym uśmiechu. Do tego człowieka chciała uciekać, u niego szukać wsparcia, u tego, dla którego nie była warta więcej niż ziarnko piasku na drodze! Och, nie, oczywiście miała na myśli Tokego!

Obleśny uśmieszek rozciągnął obwisłe wargi rycerza Gerharda. Szczególnie zdawały się go fascynować bose stopy dziewczyny, wpatrywał się w nie, jak gdyby usiłował prześledzić kształt całych nóg.

Otoczający go mężczyźni zdawali się być ulepieni z tej samej gliny. Wcześniej, stojąc w przedsionku, dostrzegła w sali rycerskiej jeszcze jednego mężczyznę, ciemnowłosego, młodego, ale już otyłego, który prędko opuścił pomieszczenie. Vendelin kątem oka uchwyciła jednak, że skrył się w głębokiej niszy z prawej strony i przyglądał się im z uwagą. Na widok potężnego, strojnie ubranego tłuściocha o zimnych oczach dziewczynę ogarnął niepokój. Przypominał jej kogoś, ale nie potrafiła powiedzieć, kogo.

Jednego natomiast była pewna: ze strony tego człowieka nie mogła się spodziewać niczego dobrego. Za wszelką cenę powinna się go wystrzegać.

- Proszę, proszę! - ochryplym głosem odezwał się rycerz. - Dziewica z Lasu Mgieł schwytana! Dobra robota, kobieto!

Najwidoczniej nie rozpoznał żony Mogensa, którego dziecku odebrał kiedyś życie. Beate skłoniła się pokornie.

- Dostaniesz należytą zapłatę - obiecał i ponownie zwrócił pożądlive spojrzenie na Vendelin. - W plotkach nie było cienia przesady. Podejdź bliżej, kochaneczko!

Vendelin nie ruszyła się z miejsca. Była niesłychanie piękna, miała naturalnie świeżą cerę, szczupłą i zwinną, a jednocześnie bardzo kobiecą figurę. Niesfornych włosów nie spleciała w ciasne warkocze, jak życzyła sobie tego babcia, i kaskada złotobrazowych loków spływała dziewczynie na ramiona. Najbardziej kusząca w niej była jednak czystość i niewinność.

Rycerz rozeźlony uporem Vendelin warknął:

- Tu na zamku obowiązuje posłuszeństwo rozkazom pana! I nie tylko tutaj, panienko. Myślałaś, że umkniesz przed rycerzem Gerhardem? Nikomu się to nie uda, nikomu! Ale

postanowiłem wybaczyć ci zuchwałość. Okażę ci łaskę. Straże! Zaprowadźcie ją do mojej komnaty, a ja zaraz tam przyjdę. A tej kobiecie wypłaćcie część pieniędzy. Jutro dostanie więcej... jeśli będę zadowolony.

Vendelin wiedziała, że jej ucieczka winna nastąpić w stosownym momencie, nie śmiała więc się opierać i posłusznie ruszyła za dwoma strażnikami. Chociaż ze strachu bliska była utraty przytomności, na pożegnanie posłała żonie Mogensa uspokajające spojrzenie. Niestety, zorientowała się, że kobieta patrzy na nią z wyraźną troską. Ale nic złego nie mogło się chyba wydarzyć? Nie wolno dopuścić, aby się wydarzyło! Ach, Boże, a jeśli przyjdzie jej wstąpić do łóżka rycerza... Prędzej odbierze sobie życie!

Znalazła się sama ze strażnikami w korytarzu o łukowatych sklepieniach. Korytarz wkrótce skręcił i dalej się rozszerzał. Stał tam jeszcze jeden strażnik.

Musieli znaleźć się na tyłach sali rycerskiej. Vendelin zerknęła w prawo i zobaczyła nieduże przymknięte drzwi.

Potem wydarzenia potoczyły się w błyskawicznym tempie.

Strażnik podniósł już rękę do umówionego sygnału, kiedy drzwi niespodziewanie otworzyły się i na korytarz wtargnęło z zewnątrz kilku mężczyzn. Przewodził im młody tłuścioch, ten sam, który przedtem wymknął się z sali rycerskiej.

- Chwileczkę! - powstrzymał towarzyszących Vendelin strażników. - Chciałbym się przyjrzeć tej ślicznotce, zanim zbrukają ją dłonie rycerza!

Vendelin posłała błagalne spojrzenie „swojemu” strażnikowi, ale on odpowiedział jej gwałtownym potrząśnięciem głowy. Zrozumiała. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

Tylko przez moment stała niezdecydowana, owładnięta jedną myślą: nie udało się! Doskonały plan moich przyjaciół nie powiódł się, a ja wpadłam w pułapkę, która w końcu doprowadzi mnie do sypialni rycerza!

Nagła fala mdłości przywróciła jej świadomość. Nigdy! Nie dopuści do tego, by się tam znaleźć! Ani też nie pozwoli, by dotykał jej ten obleśny młodzieniec.

Droga prowadząca na szczyt muru była odcięta, strażnik też nie mógł przyjąć jej z pomocą, zresztą nie wolno było dopuścić do tego, by został odkryty. W desperacji rzuciła się do ucieczki, z powrotem biegnąc długim korytarzem. Wokół zaroilo się od mężczyzn, pragnących ją schwytać. W sali rycerskiej nie mogła się schronić, była jednak inna droga... Wyrwała się z czyjegoś uścisku, aż zatrzeszczały szwy w sukni, i pomknęła ku następnej niszy, bez celu, bez nadziei. Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie za nadgarstek. Ktoś wciągnął ją za niskie drzwi.

- Szybko! Tędy! - rozległ się zduszony szept.

Zatrzasnęły się za nimi drzwi i popędzili dalej. Vendelin z trudem dotrzymywała kroku mężczyźnie prowadzącemu ją przez plątaninę korytarzy, komnat i schodów, ale on zamknął jej rękę w żelaznym uścisku i nie wypuszczał. Okrzyki i pospieszne kroki prześladowców echem odbijały się od ścian zamku, lecz jej przewodnik, ubrany w ciemnofioletowy aksamit, najwyraźniej znał wszystkie tajemne przejścia.

W pewnym momencie ukryli się w jednej z nisz. Korytarzem przebiegli strażnicy.

Vendelin nareszcie odzyskała głos.

- Ty tutaj, panie? - wysapała.

Zakrył jej usta dłonią, dziewczyna z trudem powstrzymała się, by go nie ukąsać. W półmroku jego oczy świeciły dziko, widać było, że to polowanie bawi go i podnieca.

- Chodź - szepnął.

Droga ich ucieczki, choć, zdawało się, przypadkowa, ciągle prowadziła w dół. Wreszcie zatrzymali się przed niskimi żelaznymi drzwiami. Vendelin przypuszczała, że znajdują się we wnętrzu zamku gdzieś niedaleko od głównej bramy. Panowała zaskakująca cisza. Nie docierały tu nawoływania prześladowców i wrzaski rycerza Gerharda.

Tajemniczy brat Tokego wydobyl wielki klucz, wsadził w zamek i przekręcił.

- Wchodź, prędko!

Usłuchała bez wahania, poszłaby za nim wszędzie. Gdy drzwi zatrzęsły się za obojgiem, otoczyła ich ciemność. Vendelin starała się zapanować nad rosnącym podnieceniem, jakie wywoływała w niej bliskość tego mężczyzny. On mocno ujął ją za rękę i sprowadził kilka stopni w dół. Dziewczyna z przyjemnością ujęła jego dłoń, gorącą, silną, dającą poczucie bezpieczeństwa, wstydziła się jednak swej słabości do niego.

- Nie udało się - powiedziała zgnębiona.

- To nie twoja wina. Nikt nie wziął pod uwagę wybryków Gorma.

- A więc to Gorm Zły mnie zatrzymał? Tak nawet pomyślałam. A co się stało z żoną Mogensa?

- Zdążyła ujść cało.

Jego głos brzmiał dziwnie głęboko, towarzyszyło mu echo. W powietrzu unosił się niezwykły, obcy zapach. Powoli oczy Vendelin zaczęły przyzwyczajać się do ciemności, rozświetlanej jedynie wąską smugą światła, sączącego się przez niewielki otwór w grubych murach.

Wystraszona, mocniej ścisnęła go za rękę.

- Trumny? - spytała szeptem.

- Tak, to krypta grobowa. Rycerz nigdy tu nie przychodzi. Boi się zmarłych.

Wiedziona nagłym odruchem Vendelin przytuliła się do piersi mężczyzny, zamknęła oczy i mocno złapała go za ramię.

- Nie jesteś chyba przesądna? - zaśmiał się wesoło, ale skorzystał z okazji, by ją do siebie przygarnąć. Vendelin, zauważywszy to, prędko się cofnęła.

- Nie, oczywiście, nie! - skłamała z nadzieją, że nie zauważył, jak się przeżegnała. Serce uderzało jej szybko, drżała na całym ciele.

- Chodźże więc! - ponaglił ostrzejszym tonem, jakby pożałował okazanej słabości. - Tu nie możemy zostać.

Dzięki Bogu, pomyślała. Nie odstępowała go ani na krok, gdy ją prowadził. Obmacał mur dłońmi i nagle coś zaskrzypiało, otworzyły się jakieś drzwi. Vendelin prześlizgnęła się przez nie podejrzanie szybko.

Kolejne schody prowadzące w dół wkrótce się skończyły, dalej tajemne przejście wiodło poziomo. Vendelin nastąpiła na coś ostrego, jęknęła głośno. On natychmiast przystanął, ukląkł i obmacał jej stopę. Ze zdumieniem zaobserwowała, z jaką delikatnością ją badał, wręcz pieścił.

Zaraz jednak poderwał się i prychnął rozgniewany:

- Przestań się uzalać! Podeszwy stóp masz stwardniałe jak u zwierzęcia, nic się ich nie ima!

Rozgniewana Vendelin nabrała powietrza w płuca i już miała ostro zareagować, ale w ostatniej chwili zdołała nad sobą zapanować. Wyrozumiałość...

Wiele jednak ją to kosztowało. Okropny człowiek, miała ochotę przestać przejmować się nim i jego rozterkami!

- Musimy iść dalej - burknął. - Straże nie wiedzą o tym tajemnym przejściu, ale nie jestem pewien, czy Gorm go nie zna.

Najwyraźniej zeszedli głęboko. W powietrzu wyczuwało się wilgoć, tu i ówdzie kawałki muru odpadły od ścian.

Vendelin miała wrażenie, że wędrówka trwa w nieskończoność, ale w głębi serca nie miała właściwie nic przeciwko temu. Bliskość tego mężczyzny jak zwykle oddziaływała na nią niezwykle mocno. W ciasnych zaułkach stykali się biodrami, czasami obejmował ją ramieniem, by pomóc jej przejść po nierównościach podłoża. W takich chwilach czuła, że drży, jakby musiał z całych sił nad sobą panować, aby nie przyciągnąć jej do siebie albo też nie odepchnąć, nie bardzo wiedziała, jak ma to rozumieć. I pod nią wtedy wbrew jej woli uginały się nogi, musiała walczyć ze sobą, tak by znów nie zyskał nad nią przewagi.

Nareszcie zrobiło się przed nimi jaśniej.

Mężczyzna zatrzymał się.



- Kiedy stąd wyjdiesz, znajdziesz się za jedną z szop w miasteczku. Stamtąd ścieżka prowadzi wprost do domu, w którym czeka na ciebie Toke. Nikt nie powinien zobaczyć cię po drodze. Ukryj się tam, a kiedy się ściemni, przejedziecie przez wrzosowisko.

- A ty, panie?

- Muszę wracać na zamek, zanim ktoś odkryje, że mnie nie ma. - Następne słowa przysły mu już z większym trudem: - I... Vendelin... Nie chcę, byś dłużej nazywała mnie panem. Mamy tak mało czasu... tak mało!

Chociaż widziała go zaledwie jako cień, miała wrażenie, że kiedy to mówił, oczy mu pociemniały.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała ciepło.

Oparł ręce o ścianę po obu stronach dziewczyny, nie mogła więc się ruszyć.

- To przyjemność - oświadczył zaczepnie, a potem pochylił się i musnął wargami jej policzek. Vendelin gwałtownie odwróciła twarz.

- A cóż to takiego? - uśmiechnął się. - Bez odpowiedzi? To do ciebie niepodobne!

Vendelin przymknęła oczy, udręczona jego słowami. Szczery zamiar, by okazać mu wyłącznie zrozumienie, zniknął niby blask zdmuchniętej świeczki.

- Czego się spodziewałeś? Dzisiejszej nocy uczyniłeś wszystko, by zabić całe ciepło we mnie. I to ci się udało!

Samym tylko oddechem szepnął:

- Nie! - I niepewnym głosem dodał: - Nie wierzę w to!

- Wiem. Nie wierzysz, że mam duszę, tylko ciało, o którym możesz decydować zgodnie ze swoją wolą, drwić i triumfować nad nim. Pozwól mi teraz odejść!

Stał nieruchomo, usiłując dojrzeć w mroku jej twarz.

- Vendelin... To co powiedziałem dzisiejszej nocy... Ja...

Dziewczyna przełknęła ślinę.

- Staralam się o tym zapomnieć, ale nie potrafię. To utkwiło niczym ostry cierń w moim sercu, bo byłeś pierwszym, do którego żywiłam... takie... - Spróbowała zacząć jeszcze raz: - Być może jestem głupia, niedoświadczona i takim jak ty łatwo mnie oszukać, lecz czy nie rozumiesz, jak bardzo byłam samotna i zagubiona w nowym dla mnie świecie? Szukałam kontaktu z tobą, bo wydawało mi się, że ty i ja odczuwamy podobnie.

Skąd czerpała odwagę, by mówić tak do tego obcego mężczyzny, sama nie mogła tego zrozumieć! Był taki silny, a w ciemności wydawał się przytłaczająco wielki, wszyscy też jej powtarzali, że jest dziki i nieobliczalny, i, doprawdy, przyszło jej tego doświadczyć na własnej skórze!

Pomimo jego złowieszczonego milczenia podjęła dzielnie:

- Nieprawdą jednak było, że odczuwamy podobnie, bo ty tylko ze mnie drwiłeś. Z Tokem mogę rozmawiać, on dostrzega we mnie żywą istotę, człowieka. A ty jedynie chcesz pokazać, jak wielką władzę masz nad moim ciałem. Nie zniosę tego, nie zniosę!

On odpowiedział z furją:

- Kłamiesz! Próbujesz mnie namówić, bym się przed tobą odsłonił, żeby potem pokazać mi, jak bardzo mną gardzisz!

Vendelin wbiła wzrok w jaśniejszy cień, który musiał być jego twarzą. Nieszczęsny, jakich cierpień musiał doznać, aby okazać jej aż taką podejrzliwość!

- To twoje sposoby, nie moje - rzekła cicho. - Nie sądź innych według siebie.

Znajdowali się tak blisko, że lekko się dotykali. Vendelin poczuła ciepły zapach obcego człowieka, mężczyzny. Od jego dotyku delikatne wibracje przenikały jej skórę, wargami wyczuwała gorąco jego twarzy. Gwałtowna fala pożądania przeniknęła jej ciało. Vendelin słyszała o pocałunkach, marzyła o nich, wyobrażała sobie dotyk ust mężczyzny na swych wargach, a przez ostatnie noce tylko jeden mężczyzna gościł w jej marzeniach, coraz gorętszych, bardziej niepokojących, aż do chwili, gdy ostatniej nocy owe marzenia zostały zniszczone. Teraz ten właśnie mężczyzna był znów przy niej, znów wprowadził jej zmysły w stan

wzburzenia, a dziewczyna, choć wiedziała, że on potrzebuje jej zrozumienia, z całych sił starała się zachować zimną krew.

Ale nie było to łatwe! Ciało trawione słodką, ciężką gorączką nie chciało jej słuchać. Musiała z całych sił przycisnąć palce do nierównej ściany, by nie poddać się i nie otoczyć go ramionami.

W końcu odpowiedział, choć przyszło mu to z największym trudem:

- Ja, który zniszczyłem wszelkie ciepło w sobie... Miałbym to zrobić komuś... komuś... Tamta przejażdżka... taka swobodna i szczęśliwa... ja...

Vendelin nawet nie zorientowała się, że się poddaje. Z zamkniętymi oczami pochyliła się ku niemu, oparła głowę o jego bark i westchnęła z radością, gdy objęły ją jego ramiona.

Ta cudowna chwila trwała jednak krótko. Choć Vendelin nie miała wcale takiego zamiaru, jej wargi same odnalazły fragment jego nagiej skóry nad kołnierzykiem, a gdy poczuła żywe ciepło, jeszcze mocniej przytuliła się do niego.

Mężczyźnie dech zaparło w piersiach, przyciągnął jej twarz do swojej i przez moment wydawało się, że wszystko dookoła, powietrze, nawet czas, znieruchomiało. Potem puścił ją z głośnym jękiem i zniknął w ciemnościach.

Vendelin zachwiała się na nogach i musiała oprzeć się o ścianę. Przez moment usta obojga niemal się dotykały, a teraz całe wnętrze Vendelin stało się niczym bolesna, bezgraniczna pustka.

Wypuściła powietrze z płuc, jakby z piersi wydarło się jej westchnienie, i ruszyła ku światłu.

## ROZDZIAŁ VII

Toke nie czekał w umówionym miejscu. Nie wrócił z wyprawy do miasteczka.

Vendelin zdawała sobie sprawę, że jej szukają, miała tylko nadzieję, że prześladowcy przypuszczają, iż wciąż znajduje się w zamku. Z sercem bijącym ze strachu przed strażnikami i z lęku o Tokego wyruszyła, by go poszukać. Rozgniewało ją postępowanie chłopaka, czy nie rozumiał, jak bardzo ją naraża?

Chwilę później w niewielkim ciasnym zaułku pochylała się nad zmalretowanym ciałem przyjaciela. Jedna z kul została złamana na pół, druga leżała ciśnieńta daleko.

Toke podniósł wzrok na jej zrozpaczoną twarz.

- Vendelin... Nie patrz na mnie, co za wstyd!

- Ty nie masz się czego wstydzić! - załkała. - Wstydzić powinni się oni!

Słowa te skierowała ku grupce dwunasto - , czternastoletnich wyrostków, stojących nieco dalej w uliczce i zanoszących się śmiechem, a także do dwóch starszych kobiet, które przycupnęły na progu jednego z domów i spoglądały na nich z pogardą.

- A to dlaczego? - krzyknęła kobieta. - Nie mamy się czego wstydzić, nasze dzieci są piękne i zgrabne!

- To z całą pewnością nie wasza zasługa! - odpowiedziała Vendelin. - Wam do piękności daleko!

Toke musiał się uśmiechnąć, słysząc jej gwałtowne słowa, ale wargi miał opuchnięte i uśmiech sprawił mu ból.

- Jak się czujesz? - spytała Vendelin. - Możesz wstać?

- Nie o własnych siłach - odparł, przybity, że ona jest świadkiem jego upokorzenia.

Vendelin na wpół oślepią łzami przyniosła kule i pomogła Tokemu stanąć na nogi.

- Musimy stąd odejść - powiedziała cicho. - Tylko kawałek, potem przyprowadzę dla ciebie konia.

Nie odpowiedział, był na to zbyt przygnębiony, pozwolił się tylko podpierać, dopóki nie dotarli w bezpieczne miejsce. Chłopcy przez jakiś czas szli za nimi, ale kiedy Vendelin postraszyła, że wezwie synów rycerza, uciekli gdzie pieprz rośnie. Kobiety także prędko zamknęły się w swoich domach.

- Tutaj - oświadczyła wreszcie Vendelin i pomogła Tokemu ułożyć się na trawie. - Zaczekaj, niedługo wrócę.

Odnalazła konia i poprowadziła go do przyjaciela. Teraz jednak wyraźnie już słyszała, że strażnicy przeszukują miasteczko. Na ulicach rozbrzmiewały szybkie, ciężkie kroki.

Vendelin mogła się schować, ale co z koniem? Toke też nie mógł zostać tam sam...

Prędko skierowała niedużego gniadego konika w zaułki, chcąc przejść niezauważenie, ale czy można zmusić podkutego konia, by stapał bezgłośnie?

Niedaleko już miała do kryjówki Tokego, kiedy drogę zagrodzili jej trzej strażnicy.

- To ona! Łapać ją!

Vendelin nie potrafiła jeździć konno, a już na pewno nie umiała samodzielnie dosiąść wierzchowca. Przez moment stała bezradnie, potem podniosła z ziemi kamień i rzuciła go w stronę mężczyzn. To jednak ich nie powstrzymało.

Nagle z bocznej ulicy usłyszała głos Tokego:

- Nie, nie, ja sobie poradzę, pomóż raczej Vendelin! Musiała natknąć się na strażników!

W następnej chwili znajomy wielki kary koń wpadł na ulicę, a strażników powaliły na ziemię ciosy zadane płazem miecza. Brat Tokego zeskoczył z konia i rozwścieczony syknął do Vendelin:

- Durnie! Mielście się ukryć!

- To moja wina, nie krzycz na nią! - zawołał Toke.

Wspólnymi siłami wsadzili go na gniadego konia, potem Vendelin podała mu resztki kul. Toke nie mógł się wyprostować.

- Siadaj za nim! - nakazał Vendelin jego brat i podniósł ją do góry. - Jedźcie skrajem lasu, nie możecie dłużej zostać w miasteczku. Zatrzymam strażę jakąś głupią gadką, uznają to z pewnością za rzecz naturalną.

W jego głosie zabrzmiała gorycz.

- Musisz zabrać Tokego do domu i pielęgnować go jak umiesz najlepiej. Być może przynajmniej jedno zadanie potrafisz wykonać porządnie - dodał gniewnie.

- Dlaczego złościsz się na Vendelin? - spytał Toke. Mówienie przychodziło mu z wyraźnym trudem. - Przecież ona nie zrobiła ci nic złego!

- W tym swoim kurzym mózdzku ma tylko jedną myśl - ostro odparł mu brat, dosiadając swego wierzchowca. - Chce zawrócić mężczyznom w głowie, zdobyć ich jak najwięcej.

Powiedziawszy to, klepnął ich konia po zadzie i wjechał do miasteczka. Vendelin długo spoglądała za jego rosną postać, ale on się nie odwrócił.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, starając się pozostać jak najmniej widoczni, aż wreszcie dotarli do skraju wrzosowiska. Teraz już mogli schować się wśród gęsto rosnących drzew. Vendelin miała kłopoty z utrzymaniem się w siodle, bo Toke siedział skulony, musiała też go podierać, by nie spadł z konia. Wreszcie jednak doszedł do siebie na tyle, by siedzieć bez pomocy. Dziewczyna zeskoczyła wtedy na ziemię i szła obok, podtrzymując go tylko za kolano.

- O czym myślisz? - spytał nieśmiało. - Jesteś taka milcząca.

Nie od razu odpowiedziała.

- Uważasz, że moja słabość jest kłopotliwa? - zastanawiał się głośno. - W takim razie mogę ci tylko powiedzieć, że ja sam jestem nią bardziej zażenowany.

Nigdy jeszcze w jego głosie nie rozbrzmiewała taka samotność i rezygnacja. Vendelin ścisnęło się serce, ale odpowiedziała spokojnie:

- Nie widzę w tobie słabości. Jeśli boisz się współczucia, to musisz przestać tak myśleć! Uważam, że jesteś godny podziwu.

Fuknął tylko.

Vendelin nareszcie zdradziła, nad czym rozmyślała.

- Wiem, jak masz na imię.

Drgnął.

- Czy ktoś...?

- Nie. Ale nie mam kurzego mózdzku, jak twierdzi twój brat.

Przez chwilę milczała, a potem oznajmiła:

- Ty jesteś Kol Młody.

Kolano, które podtrzymywała, naprężyło się.

- Jak się tego dowiedziałaś?

- Poskładałam jedno z drugim, a na koniec odkryłam prawdę. To przez Gorma. Mimo wszystko istnieje między wami pewne podobieństwo. A twój brat... który przed chwilą nam pomógł... To Varg Szalony, prawda?

Nareszcie miał jakieś imię! Imię, które szeptem będzie mogła wymawiać w samotności, leżąc w łóżku i wpatrując się w mrok nocy. Ach, cóż to za bezsensowne myśli! Przecież on zachował się tak okropnie!

Varg...

Czyż nie od zawsze wiedziała, że takie właśnie imię nosi?

Toke, czyli Kol, westchnął.

- Tak, to on.

- A więc cię nie zabił - stwierdziła.

- Varg nigdy nie zrobił mi nic złego! To łotr, który jest moim ojcem, uderzył mnie w plecy pałką. Gorm pomógł mu wtrącić Varga do wieży. Obaj sądzili, że nie żyję.

- Kto wobec tego pomógł ci dostać się do Lasu Mgieł?

- Mogens służył wówczas jeszcze u mojego ojca. Zorientował się, że kołacze się we mnie życie, w tajemnicy wywiózł mnie z zamku i ukrył w bezpiecznym miejscu.

- A Varg? - spytała pełna współczucia i lęku.

Kol Młody wciąż miał trudności z mówieniem, przeszkadzały mu rozchwiane zęby i opuchnięte wargi.

- Pamiętam Varga, kiedy był dzieckiem, z jakim podziwem traktował Gorma, uważał go za swego bohatera. Varg rzeczywiście już jako dziecko był szalony, ale to było tylko śmieszne, miał szczególne poczucie humoru, lubił zaskakiwać, przychodziły mu do głowy najniezwyklejsze pomysły. W miarę jednak jak dorastaliśmy, w naszej rodzinie wszystko zaczęło się psuć. Patrzyliśmy na okrucieństwo naszego ojca, przede wszystkim wobec naszej matki. Widzieliśmy też, że Gorm odziedziczył po nim tę cechę, ujawniała się w coraz większym stopniu. Przestaliśmy się rozumieć. Mnie matka niebywale rozpieszczała, co bardzo raniło Varga. On był taki samotny! Ojciec i Gorm trzymali się razem, Varg zresztą przestał już traktować Gorma jak swój ideał. A potem, kiedy miała miejsce ta straszna historia, ojciec i Gorm dojrzeli w niej okazję do pozbycia się obu „słabych” braci.

- Jak długo Varg siedział w wieży?

- Pierwszy raz przez rok.

Przez cały rok! Odepchnięty przez rodzinę, napiętnowany za morderstwo, którego nie popełnił!

- Później wielokrotnie wtrącano go do ciemnicy, kiedy groził, że ujawni całą prawdę, lub gdy po prostu odpowiadało to ojcu. Teraz Varg pilnuje się, by nie dać się sprowokować,



bo w grę wchodzi ważniejsze sprawy. Kiedy Varg był na wolności, odwiedzał mnie - nikt oczywiście nie wiedział, że unikałem śmierci, inaczej prędko musiałbym pożegnać się z życiem - i zawsze przynosił coś z zamku, dbał, by lepiej mi się wiodło. Raz przyjechał w środku nocy z wozem pełnym mebli. Vendelin... - urwał nagle.

- Tak?

- Nie wspominaj panu Tygemu o tym ostatnim upokorzeniu!

- Ale czy on nie powinien się dowiedzieć...?

- Nie! - uniósł się Kol. - Nie, och, nie!

- Jak chcesz - obiecała, nieco zdziwiona.

Przystanąła nasłuchując. Powiodła wzrokiem po wrzosowisku, na którym trawy szumiały pod ciężkim od deszczu niebem, ale nie wydawało się, by ktoś podjął pościg za nimi.

Kol wrócił do poprzedniego tematu rozmowy:

- Teraz więc może rozumiesz, czemu Varg nie wierzy w dobroć?

- W każdym razie rozumiem to lepiej, chociaż nie uważam, by twoja opowieść wyjaśniała tak wielką nienawiść i wszystkie jego prostackie docinki.

- Dopiero w ostatnim roku tak się zmienił. Szkoda, że właśnie ty stałaś się obiektem jego gwałtownych ataków. Nie zasłużyłaś sobie na to.

Vendelin nic nie odpowiedziała.

- Czy to słuszne pozwalać twej matce wierzyć, że Varg cię zabił?

- Jesteśmy do tego zmuszeni! Gdyby matka poznała prawdę, narobiłaby strasznego zamieszania. Wszystkie nasze plany wyszłyby na jaw, w dodatku sama mogłaby się narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo. Mój ojciec nie jest do niej przywiązany i nie zawahałby się przed niczym, gdyby stała się zbyt kłopotliwa. I, zdaniem Varga, łatwiej jej znieść myśl, że zabił mnie brat, niż gdyby miał to zrobić ojciec. - Machnął ręką niecierpliwie. - Matka jest

taka głupia! Varg pozostaje na zamku tylko i wyłącznie po to, by ją wspierać i chronić, a ona nawet nie chce go widzieć!

Vendelin zacisnęła dłoń na poprzęgu siodła. Stłumiła szloch i otarła oczy połą opończy Kola. Varg ukazał jej się teraz w nowym świetle. Zastanawiała się też, czy Kol nie mógłby uczynić dla swej matki i brata czegoś więcej, niż tylko ukrywać się w tajemniczym lesie. „Mój brat zawsze był zajęty sobą i niezadowolony z życia”, powiedział kiedyś Varg, a ją szczerze oburzył taki brak zrozumienia dla kaleki. Teraz zaczęła się zastanawiać...

Nie, nie ma racji! To Kol z nich dwóch jest dobry. Varg to jego zły cień albo raczej zły duch.

Obaj jednak są synami rycerza. To wiele zmieniało.

- Teraz, kiedy już wiem, że nie jesteś po prostu To - kem, powinnam może mówić do ciebie „panie”? - spytała onieśmielona.

- Nie, nie pozwolę na to - rzekł z uśmiechem. - To przecież byłoby śmieszne! Nazywać panem kogoś, na kogo wszyscy plują?

Dzień nie był ciepły, Vendelin idąc obok konia drżała z zimna. Mżawka przenikała na wskroś suknię na ramionach, jej skraj moczył się od trawy.

- Słyszałem o wybrykach Varga po tym, jak wypuszczono go z wieży - mówił Kol zamyślony. - O tym, jak wjechał kiedyś do sali rycerskiej na swym ukochanym karym koniu, jak do szaleństwa drażnił Gorma, jak skakał z murów, ale zawsze wychodził z tego cało... I ten wyraz udręki na jego twarzy w ostatnim roku... Teraz jednak jest spokojny, to cisza przed burzą.

- Wasze plany... Na czym one właściwie polegają, oprócz strącenia rycerza Gerharda?

- Nie mogę ich zdradzić. Powiem ci tylko, że z początku byliśmy tylko my dwaj, Varg i ja, całkiem bezsilni, chyba to pojmujesz. Przez Mogensa dowiedzieliśmy się jednak, że pan Tyge nienawidzi rycerza. Skontaktowaliśmy się z panem na Svanetofte, a potem przyłączyli się do nas inni. Gromada rosła jak lawina! Ale, Vendelin... Trzymaj się z dala od Varga! Proszę cię o to dla twego własnego dobra i dla jego. Unikaj go! Tak bardzo cię lubię, moja droga, i widzę, jak cierpisz.

Vendelin podniosła oczy na jego miłą, otwartą twarz i poczuła, jak wielką darzy go sympatią, z każdym dniem większą. Być może kiedyś...

Uważała jednak, że to straszne, iż Kol i Varg chcą się rozprawić ze swym ojcem i bratem. A kto, według wieku, ma największe prawo, by przejąć dziedzictwo? Varg Szalony!

„On jest naznaczony”.

Odsunęła nieprzyjemne myśli.

- Jestem przeraźliwie głodna - westchnęła.

- Ja także. Niedługo już będziemy w Lesie Mgieł, ale muszę przyznać, że okrężna droga skrajem wrzosowiska jest bezsensownie długa.

Te słowa wypowiedział tak niewyraźnie, że Vendelin zdziwiona podniosła głowę. W ostatniej chwili zdołała podtrzymać Kola przed upadkiem z konia. Wyprostował się zawstydzony i mogli podjąć mozolną wędrówkę.

Vendelin marzła, dokuczał jej głód, bolały nogi. A serce ścisnął żal pomieszany z niepewnością. Czowała się naprawdę okropnie.

## ROZDZIAŁ VIII

Gorm Zły powoli kroczył ku swemu ojcu. Rycerz Gerhard siedział na wysokim krześle, milczący, ale niebezpieczny jak rozjuszony byk.

- Umknęła - oznajmił Gorm. Spoglądał na ojca oczyma bez wyrazu, ale tak naprawdę czujnie śledził reakcje rycerza.

- Wiem o tym - warknął rycerz Gerhard. - Pięćdziesięciu ludzi na straży w zamku, a jej udało się zbiec! Przeklęta dziewczucha, ośmieliła się sprzeciwić mnie, mnie!

Ostatnie słowa odbiły się od ścian zwielokrotnione echem.

Złośliwy uśmieszek wykrzywił nalaną twarz Gorma.

- Jeśli ją złapię... Czy dostanę ją później?

Ojciec spojrzał nań drwiąco.

- Gorm Zły interesuje się chłopskimi dziewczkami? To dopiero nowina!

- Chcę ją zniszczyć, podejrzewam bowiem, że ona wiele znaczy dla pewnej osoby.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dla osoby, która pomogła jej w ucieczce.

- Tak - w zamyśleniu powiedział rycerz głosem pełnym nienawiści. - Ktoś musiał jej pomóc. Kto?

- Dostanę ją?

Rycerz Gerhard zastanawiał się.

- Nie obchodzi mnie ta dziewczyna, chociaż rzeczywiście jest ładna. Nie mogę natomiast znieść jej bezczelności i nieposłuszeństwa. Odnajdź ją, Gormie, a będzie twoja. Możesz ukarać ją, jak sam chcesz. Wiem, że potrafisz wymyślić odpowiednie metody. - Pokręcił ciężką głową. - Ale kto jej pomógł?

- Kto najlepiej zna zamek? Kto ośmieli ci się sprzeciwić, ojczy?

Rycerz poderwał się z krzesła.

- Varg Szalony? - wrzasnął.

- Wtrąć go do wieży, ojczy - szepnął Gorm. - Może stać się niebezpieczny, kiedy w grę wchodzi kobieta.

- Ten niepoprawny łobuz! - grzmiał rycerz Gerhard. - Gdzie on jest? Przyprowadź go do mnie! Są jeszcze inne sposoby niż wieża!

- Nie przypuszczam, by znajdował się na zamku. Jeśli się nie mylę, pewnie właśnie zmierza do Lasu Mgieł.

Nieartykułowany dźwięk, w połowie wrzask, w połowie westchnienie, wyrwał się z gardła rycerza.

- Moi ludzie! - krzyknął. - Zebrać moją drużynę! I twoją, Gorm. Wyruszą do Lasu Mgieł. Nadszedł kres mojej cierpliwości!

Vendelin i Kol dotarli wreszcie do ślicznego domku w lesie, półżywi ze zmęczenia. Sztuka, jakiej dokonali, kiedy Kol miał zsiąść z konia, a Vendelin pomóc mu w tym, nigdy nie znalazłaby uznania w oczach wymagającego widza. Vendelin wyczołgała się spod ciała Kola z potarganymi włosami i ubłoconym ubraniem, a on udawał, że nie czuje gwałtownych boli, jakie wywołał upadek. Pozostawało im jedynie potraktować całą scenę z humorem.

- Żałuję, że nie ma tu z nami Varga - wyrwało się dziewczynie. - Czuję się taka bezradna!

- W swoim poczuciu bezradności nie jesteś osamotniona - rzeki Kol zgnębiony tym, że Vendelin była świadkiem jego upokorzenia.

- Poczujemy się lepiej, kiedy coś zjemy - pocieszała go Vendelin. - Zawsze się złoszczę, kiedy jestem głodna.

- Poza tym Varg obiecał przyjechać najszybciej jak tylko będzie mógł - powiedział Kol, wspierając się na dziewczynie i jednej nadającej się do użytku kuli.

- Naprawdę? - mruknęła. Wszystko w niej burzyło się na tę wieść. Tak przyjemnie było im razem z Kolem, nie chciała, by zły, nieopanowany Varg zakłócał im spokój.

- Tak, ostatnio godne uwagi stało się jego zainteresowanie moim losem - uśmiechnął się Kol bez radości. - Nie podoba mi się prawdziwa przyczyna jego odwiedzin, moja droga, dobrze o tym wiesz!

Vendelin oblała się pąsem.

Kol z westchnieniem ulgi opadł na łóżko, a ona zajęła się pracami domowymi. Najpierw rozpałała ogień na palenisku, żeby przygrzać jedzenie, a kiedy już płonął wesoło, zaprowadziła konia do stajni i w pośpiechu przywiązała go w dość dziwny sposób. Potem nalala wody do miski i zaczęła obmywać rany Kola.

Oczyszczenie twarzy przyszło jej bez trudu, choć Kol przez cały czas nie spuszczał z niej zawstydzonego, niepewnego spojrzenia. Później jednak...

- Masz jeszcze jakieś rany? - spytała zakłopotana.

- Nie, nie - odparł podejrzenie szybko.

Vendelin znalazła się w kłopotcie, z tej sytuacji nie potrafiła wybrnąć.

- Powinam chyba... - zaczęła niepewnie.

Rozwiązanie przyszło samo, i to zupełnie niespodziewane. Kol odruchowo dotknął ręką biodra i odkrył, że po drodze musiał gdzieś zgubić sakiewkę, w której przechowywał cały swój majątek.

- Chyba wiem, gdzie się to mogło stać - oświadczyła Vendelin z większą ulgą, niż pragnęła mu okazać. - W tym miejscu, gdzie o mały włos nie spadłeś z konia. To niedaleko, pobiegnę tam i poszukam.

Zawołał za dziewczyną, żeby uważała na siebie, ale ona już zamykała drzwi.

Ale z ciebie tchórz! łajała się w duchu. Nie potrafiła się jednak przemóc, by rozebrać Kola, z jakiegoś powodu wydawało się jej to nieprzyzwoite. To dziwne, byli wszak dobrymi przyjaciółmi i tylko przyjaciółmi, ale może właśnie dlatego nie umiała sobie z tym poradzić?

Rzeczywiście na skraju lasu przy wrzosowisku odnalazła sakiewkę. Zaraz ruszyła w powrotną drogę.

Usłyszawszy za plecami tętent ciężkiego konia od razu wiedziała, kto go dosiada. Serce zabiło jej mocniej.

- Co tu robisz? - wykrzyknął Varg i wstrzymał wierzchowca. Kropelki deszczu kładły się na jego włosach i płaszczu mroczniejszym cieniem.

Vendelin zdyszana opowiedziała mu całą historię, trzymając sakiewkę przed sobą, jakby bała się, że jej nie uwierzy.

- To nieodpowiedzialne ze strony mego brata! - mruknął.

W tej samej chwili Vendelin zacisnęła dłoń na jego kolanie. Varg cofnął się natychmiast, lecz dziewczyna nie zwróciła na to uwagi. Wpatrywała się w coś daleko na wrzosowisku.

- Co to takiego?

Varg zmrużył oczy.

- Wygląda na orszak pogrzebowy, zmierzający do Svartmosse.

Żelazna obręcz zacisnęła się wokół serca Vendelin, utrudniając oddychanie.

- Babcia! - krzyknęła rozzwierając. - Och, mój Boże, to babcia!

Varg zeskoczył z konia i kiedy już miała puścić się biegiem przez wrzosowisko, mocno ją przytrzymał.

- Bądź ostrożna - przestrzegł.

- Muszę przecież pobiec do babci! Odprowadzić ją do grobu! - łkała zrozpaczona.

- Nie możesz tego zrobić. - Mocniej otoczył ramionami wrywającą się dziewczynę. - Na pewno jest tam twoja stryjna, zdradzi cię od razu, dobrze o tym wiesz.

Vendelin trochę się uspokoiła. Zamglonymi od łez oczyma patrzyła na przesuwający się powoli kondukt żałobny, czarną kreską rysujący się na tle nieba. Trumnie, z daleka sprawiającej wrażenie maleńkiej, towarzyszyło niewielu ludzi.

Nie zorientowała się, że Varg już jej nie pospiesza, nie czuła, że ją obejmuje, nieco zdumiony, jakby nie bardzo rozumiał, czemu jej tak smutno. Vendelin całkiem o nim zapomniała, znalazła się we własnym świecie.

- Babciu! - zawołała zrozpaczona.

Na krzyk dziewczyny Varg jakby się ocknął.

- Nie ma czego żałować! - syknął. - To tylko stara baba.

Vendelin poczuła, jak ogarnia ją mroczne gorąco, odwróciła się gwałtownie, Varg zdążył dostrzec błyskawice gniewu w jej oczach, a zaraz potem prosto na jego twarz spadł cios.

- Nigdy nikogo nie kochałeś, ty potworze bez serca? - zawołała, a z oczu posypały się jej skry. - Nie znasz słowa miłość?

Mocno złapał ją za nadgarstki.

- Skąd mam znać coś, czego nie ma?! - wrzasnął. - Wiare w miłość straciłem jeszcze będąc dzieckiem i nigdy później nie otrzymałem dowodu na to, że istnieje.

Vendelin wpatrywała się w jego wykrzywioną goryczą twarz. Owładnęła nią łagodność bliska czułości. Jak mogła go uderzyć? Znała wszak jego losy i z całego serca pragnęła mu pomóc! Ponieważ była osobą impulsywną, zrobiła pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy: uwolniła rękę i czule pogładziła go po policzku.

Poczuła ogarniającą ją tkliwość, miała wrażenie, że rozwiązują się w niej jakieś supły, a dotyk jego skóry sprawił, że ze wzruszenia gotowa była rzucić mu się na szyję, gdyby tylko jej na to pozwolił.



Tak się jednak nie stało. Varg pobladł, jego oczy w kredowobiałej twarzy wydały się całkiem czarne.

- Co ty robisz? - szepnął ochryple, niemal oszalały z gniewu. - Policzek i łączącą się z nim pogardę zniosę, ledwie go poczułem. Ale to!

Vendelin, nic nie rozumiejąc, patrzyła na niego przerażona.

- Takie sztuczki na mnie nie działają - ciągnął sucho. - Nie mam zamiaru zostać jednym z twoich wielu sług, jestem wolny i będę traktować cię tak, jak podoba się mnie, nie tobie!

Niemal miażdżył ręce Vendelin w żelaznym uścisku. Dziewczyna jęknęła, zabrzmiało to jak pisk szczenięcia. Powoli zwolnił chwyt.

- Nigdy więcej tego nie rób - zakończył chłodno. - A teraz wsiadaj na konia, oboje jedziemy w tę samą stronę.

- O, nie, wielkie dzięki, mam już ciebie dość! - prychnęła i skoczyła na wąską ścieżkę, na której koń nie mógł się zmieścić. Varg nie podjął zresztą próby, by ją gonić, usłyszała oddalający się tętent kopyt, brzmiały tak, jakby jeździec przekazał swój gniew zwierzęciu.

Głęboki żal po stracie babki musiał z wolna ustąpić innym pogmatwanym uczuciom. Vendelin zdecydowanym gestem otarła ostatnie łzy. Była teraz dorosła i poradzi sobie sama. No cóż...

Dobroduszna, łagodna i dobra? Naprawdę wyobrażała sobie, że potrafi taka być? Kiedy biegła przez las, ogarniała ją coraz większa wesołość, i gdy dotarła do domu, cała złość przeszła jej jak zdmuchnięta.

Varg już tam był. Domyślił się, czemu dziewczyna jest taka rozbawiona, i bez powodzenia starał się ukryć uśmiech. Ich spojrzenia się spotkały i w nagłym przyptywie nieoczekiwanego zrozumienia oczy obojga rozbłysły. Z przesadną galanterią otworzył przed nią drzwi. Vendelin zadzierając nos do góry przemknęła obok niego, ale drzenie ust powiedziało mu, że to z jej strony tylko gra. W jej sercu zakiełkowała radość, lecz bała się w nią uwierzyć. Znała Varga już zbyt dobrze.

W izbie powiedziała mu prędko:

- Dobrze, że przyszedłeś. Twój brat ma kłopoty z nogami, a ja... nie mogę...

Varg bez słowa przeszedł do mniejszej izdebki. Vendelin przygotowującą jedzenie dobiegły strzępki rozmowy braci, przerywanej pluskaniem wody w misce.

Najpierw Varg wystąpił z długą przemową o nieroztropnych młodszych braciach, którzy nie potrafią usiedzieć w domu.

Kol spokojnie go wysłuchał.

- Co się tam teraz dzieje? - spytał, gdy starszy brat przestał go pouczać.

- W całym Svartmosse wrze jak w kotle czarownicy, rycerz wpadł we wściekłość, nie dlatego, że tak mu się spodobała dziewczyna, lecz ponieważ ośmieliła się mu sprzeciwić i udało jej się zbiec. Miałem też bardzo nieprzyjemne spotkanie z Gormem. Wyraźnie zaczął mnie podejrzewać. Kiedy jechałem przez most zwodzony, ktoś do mnie strzelał, ale żadna ze strzał nie trafiła.

- Vendelin wie, kim jesteśmy, Varg.

Zapadła cisza.

- Nie potrafiłeś utrzymać języka za zębami?

- Sama to odgadła. Nie wolno ci nie doceniać tej dziewczyny.

Śmiech Varga zabrzmiał gorzko.

- Nie doceniać? Nie doceniać?

Vendelin zastanawiała się, co może mieć na myśli.

- Co ci mówiła? - spytał Varg cicho.

W głosie Kola słychać było lekką drwinę.

- Chciała wiedzieć o wszystkim, co ma związek z tobą.

Ależ, Kol! Po co to mówisz? oburzyła się w duchu.

W izdebce natomiast Varg poruszył się tak gwałtownie, że Kol jęknął.

- Nie powiedziałaś chyba nic o... o tym, co ma nastąpić?

- Ani słowa - uspokoił go Kol.

Vendelin nie chciała być mimowolnym świadkiem ich rozmowy, wzięła więc skopek na mleko i zawołała:

- Jedzenie nie jest jeszcze gotowe, może pójde więc wydoić krowę i obrządzić zwierzęta przed nocą?

- To bardzo miłe z twojej strony - odparł Kol. - W ten sposób Vargowi się upiecze. Za każdym razem, kiedy musi mi pomóc w obrządku, tyle się nasłucham! Twierdzi, że to poniżej jego godności, i wygaduje podobne bzdury. W rzeczywistości pomaga mi przede wszystkim Beate, rzadko kiedy Varg.

Vendelin wyjątkowo była skłonna przyznać rację Vargowi. Bez względu na to, jaki los był mu pisany, to nie urodził się do pracy w oborze, o, nie!

Nie zdążyła jednak wyjść za drzwi, gdy już zawróciła.

- Varg! Twój koń!

Poderwał się natychmiast.

- Co się stało?

- Jest ranny. Ma długą ranę na pęcinie.

Varg przeklął brzydko.

- A więc któraś ze strzał okazała się celna. Czy Gorm nigdy nie zostawi moich zwierząt w spokoju?

Minał ją i wypadł przed dom.

- O co mu chodziło? - zdziwiła się Vendelin.

Kol odparł:

- Gorm zawsze znajdował wielką przyjemność w dręczeniu jego ulubieńców. Nie śmie zaatakować Varga, na to jest zbyt tchórzliwy. Ale cierpieć za to musiało wszystko, co Varg kocha, psy i konie.

- Jakież to ohydne! - oburzyła się Vendelin. - Krzywdzić bezbronne stworzenia!

Wybiegła do Varga, który z rozpaczą na twarzy przyglądał się długiej ranie na nodze konia.

- Nie jest chyba głęboka - stwierdziła Vendelin. - Mam środki na gojenie się ran, jeśli zgodzisz się, bym ich użyła.

- Nie mieszaj się w to - rzekł ostro. - Nie znasz się na koniach.

Tym razem jednak Vendelin nie miała zamiaru się poddać.

- Z dobrym skutkiem stosowałam moje zioła u krów, a między tymi zwierzętami nie ma chyba aż tak wielkiej różnicy?

Odwrócił się do niej plecami i niezgrabnie usiłował opatrzeć ranę, ale koń odsunął się spłoszony.

- Przynieś więc swój czarnoksięski wywar - powiedział cierpko.

Vendelin już wcześniej zauważyła nad rzeką potrzebne zioła, pobiegła tam co sił w nogach i za chwilę już była z powrotem. Varg przemawia! do konia, starając się uspokoić zwierzę, i podczas gdy mocno je trzymał, Vendelin przyłożyła zwilżone listki do rany, uważając, by dokładnie do niej przylegały. Musiała robić to nadzwyczaj ostrożnie, sądziła jednak, że wszystko będzie dobrze, rana bowiem, choć mocno krwawiła, okazała się właściwie draśnięciem.

Potem wzięła skopek i bez słowa poszła do obory.

Ledwie zdążyła wydoić, kiedy Varg przyszedł za nią. Bez słowa zabrał się za czyszczenie i karmienie zwierząt.

- Nie możesz chyba... - zaczęła.

- Milcz!

Vendelin nie odezwała się więcej. Taki jest więc jego sposób okazywania wdzięczności, pomyślała nie bez goryczy. Zdumiona stwierdziła, że Varg doskonale pasuje do otoczenia i sytuacji, tak jakby nic innego w życiu nie robił, tylko zajmował się obrządkiem w oborze. Zauważyła także coś jeszcze, co w pewnym stopniu wyjaśniało, jak to możliwe, by rycerskiemu synowi odpowiadało takie pospolite zajęcie: tkliwość i dobrą rękę do zwierząt. Ostrożnie wchodził do zagrody dla owiec, delikatnie odsuwał krowie pyski, by podać zwierzętom karmę.

Teraz, kiedy było ich dwoje, praca posuwała się szybko. Węzeł na sznurze, którym uwiązała konia, wzbudził zdziwienie Varga i Vendelin ze wstydem musiała przyznać, że to jej dzieło. Jego pogardliwe parsknięcie powiedziało więcej niż ewentualny komentarz.

Rozeźlona jak zawsze, kiedy była głodna, Vendelin powiedziała, że wprost nie może się już doczekać, kiedy wróca do Kola. On zawsze jest taki przyjazny i życzliwy...

- Tak, ty pewnie tak uważasz - burknął.

- Rzeczywiście tak jest - odparła ciepło. - Im lepiej go poznaję, tym bardziej się do niego przywiązuję. Właściwie jesteście zupełnie do siebie niepodobni. Komuś takiemu jak Kol mogłabym...

Widły do siana ze świstem przecięły powietrze i wbiły się w ścianę tuż przy dziewczynie. Jeszcze przez długą chwilę ich drżenie nie ustawało.

Vendelin pobieliała na twarzy.

- Czyś ty kompletnie oszalał? - jęknęła.

- Nie wiesz o tym? Nazywają mnie przecież Varg Szalony, prawda?

- Mogłeś mnie zabić!

- I co z tego? Niewielka strata!

- Dla mnie wielka. Chciałabym jeszcze posmakować życia.

- Widać dość już spróbowałaś - odburknął i ruszył do wyjścia. - A zresztą... Uważasz, że nie potrafię celnie rzucać widłami? Gdybym chciał cię zabić, już byłabyś martwa.

Z tymi słowami wyszedł z obory.

## ROZDZIAŁ IX

Varg stał przy swoim koniu, Vendelin minęła go i weszła do domu. Nawet na nią nie spojrział.

W kuchni zatrzymała się przy palenisku, czując, że całe ciało jej drży. Nie zdołała nawet utrzymać pokrywki kociołka, wypadła jej z rąk z głośnym brzękiem.

- Co się stało, Vendelin? - zdziwił się łagodnie Kol.

- Nic - mruknęła.

- Przecież widzę. Czy Varg znów coś nabroił?

- Omal mnie nie zabił. Tylko dlatego, że powiedziałam, iż gotowa jestem wykonywać za ciebie całą pracę, by ułatwić ci życie.

Głos Varga z metaliczną ostrością rozległ się tuż za jej plecami.

- Kłamiesz! Wcale nie tak mówiłaś! Powiedziałaś: „Komuś takiemu jak Kol mogłabym... mogłabym...”

Umilkł zmieszany.

Vendelin zwróciła na niego rozplomienione oczy.

- No właśnie, co dalej? Tylko tyle zdążyłam wymówić. Resztę dopowiedziałeś sobie sam!

Varg zacisnął usta i przeszedł do izdebki Kola, ale Vendelin dojrzała w jego oczach ulgę, a może wręcz radość?

- Posiłek już gotowy - oznajmiła. - Kol powinien chyba zjeść w łóżku?

- Nie, ja...

- Leż spokojnie! - surowo upomniał go Varg. - Możesz wejść, Vendelin, wszystko tu wygląda przyzwoicie, tak zresztą było przez cały czas, panno zarozumiała!

Tym razem w jego głosie brzmiało rozbawienie.

Ze spuszczonego wzrokiem wniosła parujący kociołek, do którego na cześć Varga wrzuciła ukradkiem kilka kawałeczków mięsa, i postawiła go na krześle przy łóżku Kola. Potem przyniosła trzy drewniane łyżki.

- Ależ, drogie dziecko, w jakim prymitywie dorastałaś? - zakpił Varg. - Zaczekaj, pójdę po talerze...

Vendelin zawstydziała się. Była głodna i zmęczona. Z całych sił musiała się powstrzymać, by nie wybuchnąć płaczem. Nie patrząc Vargowi w oczy wzięła z jego rąk drewniany talerz.

- W każdym razie należą ci się podziękowania za to, że przyniosłaś łyżkę także i dla mnie - roześmiał się. - Dobrze będzie coś przegryźć.

Usadowił się w nogach łóżka Kola, plecami opierając się o ścianę. Vendelin nałożywszy braciom kalarepę z mięsem przycupnęła na brzeжку krzesła.

Przez chwilę jedli w milczeniu, wszyscy troje bardzo głodni.

- Opowiedz o swoim życiu, Vendelin - poprosił Varg.

- Mieszkałaś z babcią na skraju wrzosowiska. A twoi rodzice?

- Zmarli na zarazę dawno temu. Nie pamiętam ich.

- A rodzeństwo?

- Nie mam rodzeństwa.

- Z kim więc się bawiłaś?

- Nie potrzebowałam towarzyszy zabaw - odparła onieśmielona. - Budowałam tamy na strumieniu i założyłam maleńki ogródek z dzikimi kwiatkami, zawsze znalazłam sobie jakieś zajęcie. Babcia dużo wiedziała, uczyła mnie wszystkiego o przyrodzie, leczenia chorób ziołami, oszczędnego gotowania i robienia zapasów... Tak bardzo chciałabym wrócić do babci - zakończyła z żalem.



Bracia wymienili spojrzenia. Choć Vendelin nie powiedziała tego wprost, pojęli bezmiar samotności w jej życiu.

- Babcia nie żyje - powiedział Varg. - A kiedy dorosłaś?

Podniosła wzrok na niego.

- To co?

- Spotykałaś chyba inne dziewczęta - i z naciskiem dodał: - i chłopców?

Roześmiała się cichutko.

- Nie, byłeś pierwszym młodym mężczyzną, jakiego ujrzałam.

Varg poderwał się gwałtownie i wyszedł do kuchni. Vendelin usłyszała, że ze złością kopnął wiadro; z brzękiem potoczyło się po podłodze. Stał przez chwilę w milczeniu, w końcu wrócił do sypialni Kola.

Dziwnie zduszonym głosem zwrócił się do brata:

- Wiedziałaś o tym, że jest taka samotna i niedoświadczona?

- Trochę mi opowiadała.

- I nic mi nie mówiłaś? - wybuchnął. - Sądziłem, że jest wyrachowana jak wszystkie kobiety, a nawet gorsza od innych! Nie rozumiesz, jaką krzywdę mogłem jej wyrządzić? Mogłem ją zniszczyć!

- Ale tak się nie stało - cicho rzekła Vendelin.

W jego oczach gorzał płomień. Vendelin nie wiedziała, co Varg ma zamiar powiedzieć, ale na wszelki wypadek uprzedziła go pytaniem:

- Będziesz jeszcze jadł?

Prozaiczne słowa pomogły mu odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie, dziękuję.

Wyprostował się, a na twarzy odmalował mu się wyraz zdziwienia.

- Wiecie, ten posiłek nad podziw dobrze mi zrobił! Pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie odczuwam po jedzeniu żadnych bólów, tylko sytość i zadowolenie.

Vendelin i Kol popatrzyli po sobie.

- Bólów? - powtórzyła niepewnie dziewczyna.

- Tak, nieznośnych bólów, które szarpią na strzępy także moją duszę i rozum.

Przyjrzeni mu się uważnie i oboje dostrzegli niezwykle spokojny na jego zawsze udreżonej twarzy.

- Ależ, Vargu... - zaczęła Vendelin.

Nigdy jeszcze nie zwróciła się doń po imieniu, mężczyzna popatrzył na nią wzrokiem, z którego trudno było coś wyczytać. Zanim jednak którekolwiek z nich zdążyło dodać coś więcej, z zewnątrz dobiegło ich wołanie. Varg zerwał się, by otworzyć drzwi.

W zapadającym zmierzchu ujrzeli kilku mężczyzn.

- Przybywają! - oznajmił jeden z nich podniecony. - Podobno rycerz Gerhard i Gorm Zły zebrali wielką drużynę i przygotowują się do przeprawy przez wrzosowisko.

Varg pobladł.

- Ach, tak - szepnął. - A więc nadszedł już czas.

Vendelin wyczuła, że te słowa dotyczą czegoś więcej niż tylko rozprawy między ludźmi rycerza i buntownikami. Któryś z przybyłych oświadczył:

- Nie możemy bronić obu domów w lesie. Pan Tyge prosi więc, aby panna Vendelin przeniosła się do domu Tokego...

- Nie - zaprotestowała Vendelin. - Nie chcę.

Varg pokręcił głową.

- Czy musisz się sprzeciwiać absolutnie wszystkiemu? Mój brat cię nie tknie, wiem o tym.

- Możesz mi zaufać - dodał Kol ze swego łóżka.

Propozycja naprawdę jej się nie podobała, wysunęła więc ostatni argument:

- Nie mogę przecież zostawić kota samego!

- Da sobie radę.

- Nie! - niespodziewanie sprzeciwiła się Vendelin. - Toke! - zawołała, w obecności obcych posługując się jego przybranym imieniem. - Czy kot może zamieszkać w twojej oborze?

- Oczywiście, przynieś go.

Varg z uporem w oczach oświadczył:

- Zostaniesz tutaj!

Wysłał po kota jednego z mężczyzn.

- Ależ on nie zdoła go tu przenieść! Mam koszyk...

- Przestań już pleść bzdury! - syknął Varg przez zęby, widać cierpliwość nie była największą z jego zalet. - Chodź ze mną, głupia gąsko, zatroszczymy się o bezpieczeństwo zwierząt.

Na to Vendelin przystała od razu.

- Zachowanie twojego brata trudno nazwać dwornym, praca w oborze w niczym więc nie przyniesie mu ujmy - powiedziała do Kola, kierując się ku drzwiom.

Kol uśmiechnął się do niej z łóżka:

- Jesteś taka śliczna, kiedy się śmiejesz, Vendelin. Tak nieodparcie pociągająca. A ty tak nie uważasz, Varg?

Tamten mruknął coś niewyraźnie.

- Pewnie jego zdaniem gęsi powinny zachowywać powagę - zakpiła Vendelin i wyszła.

Varg obserwował ją z ukosa. W czerwonej poświacie zachodzącego słońca jego twarz przybrała wyraz jeszcze większej dzikości i napięcia. Teraz jednak dziewczyna dostrzegła na niej także ślady wypisane przez tragedię.

- Kulejesz? - zauważył, gdy weszli do mrocznej obory.

- Nic mi nie jest - odparła, łapiąc się za kolano. - Uderzyłam się, kiedy pomagałam Kolowi zsiadać z konia. .

- Pokaż mi!

- O, nie, mówiłam przecież, że nic mi nie jest!

- Nie bądź głupia! - krzyknął i brutalnie posadził ją na przegrodzie. Przytrzymując Vendelin jedną ręką, drugą podciągnął jej sukienkę do góry. Dziewczyna krzyknęła przestraszona, próbując się wyrwać.

- Czerwone i napuchnięte - oznajmił niewzruszenie. - Ale zadrapania nie widać. Pewnie skończy się na siniaku.

Nie spieszył się z opuszczeniem sukni. Powoli przesunął ręką po nagim kolanie dziewczyny; jego dłoń była gorąca i silna. Vendelin pozwoliła mu na to, bo ten dotyk obezwładniał jej wolę, niemal oszałamiał.

Varg nie był zdolny do normalnych, ludzkich uczuć. Okazywał wobec niej lodowatą wrogość albo też przerażającą zmysłowość. Nie miał w sobie serdeczności Kola i nie sprawiała mu radości ani zwykła rozmowa, ani świadomość więzów łączących go z drugim człowiekiem.

Vendelin jednak zaakceptowała go takim, jakim był, ponieważ poruszał w niej inną strunę, właśnie zmysłowość. W tym oboje wykazywali zadziwiające podobieństwo.

W jakiś dziwny sposób przeczuwała, że jest to coś, co łączy tylko ich, kiedy są razem. Wiedziała, że przy innych mężczyznach nie miałyby takich doznań. Ani też on z innymi kobietami. To należało tylko do nich!

Jaką jednak wartość miała powierzchowna siła przyciągania? Żadną, absolutnie żadną!

Vendelin starała się myśleć trzeźwo, lecz nie mogła się skupić. Tłumione podniecenie, jakie zawsze ją ogarniało w obecności Varga, zdawało się teraz wręcz boleśnie silne. Patrzyła na jego brunatną dłoń, odcinającą się od bieli jej kolana.

Przysiadł obok niej na przegrodzie... Powoli odwracał ku niej twarz, w lśniących w półmroku oczach dostrzegła bezczelność.

- Nie boisz się? - szepnął.

- Nie - odparła na wpół przytomnie. - Wiem, że nie wyrządzisz mi krzywdy.

Poderwał się, zagniewany.

- Pozwalasz mi posunąć się tak daleko i ufasz, że zdołam się wycofać, nawet gdy tobie wciąż będzie się podobała taka zabawa? A jeśli mi się to nie uda, całą winą obciążysz właśnie mnie, prawda?

Vendelin także wstała, wzburzona i zawstydzona. On przecież miał rację.

- Wybacz mi - szepnęła. - Jestem taka bezmyślna.

Varg nieoczekiwanie zmienił front.

- Jesteś niedoświadczona i to przemawia na twoją korzyść. Nie wolno cię za to obwiniać.

No proszę! Cóż za wielkoduszność z jego strony! Vendelin zacisnęła usta, czując narastający gniew, ale nagły uśmiech Varga uczynił go w jednej chwili zaskakująco ludzkim i ułagodził jej wzburzenie.

- Wyraz twojej twarzy mówi sam za siebie - stwierdził. - Nie, nie musisz za nic dziękować.

Czyżby umiał czytać w myślach? Właśnie o to miała zamiar zapytać. Uśmiechnęła się, rozluźniona.

Okazało się jednak, że on naprawdę jest nieobliczalny. W jednej chwili, nie wiadomo dlaczego, zachmurzył się jak niebo przed burzą.

- Przestań!

- O co ci chodzi?

- Nie uśmiechaj się do mnie! Słyszałaś, co powiedział mój brat.

Co takiego mówił Kol? Że jest nieodparcie pociągająca, kiedy się śmieje? Bzdury!

Varg już odwrócił się od niej, dobrze, bo nie widział płomieni w jej oczach.

Przybył człowiek z kotem. Vendelin ułożyła zwierzątko na sianie, próbując mu wyjaśnić, że przez całą noc musi tu zostać. Varg zasłaniając wszystkie otwory okienne przysłuchiwał się jej paplaniu, które niespodziewanie go rozbawiło. Kiedy znów zostali sami, Vendelin pomogła Vargowi zamknąć na skobel drzwi obórki. Przez cały czas niezwykle napięcie nie opuszczało jej ciała, kręciło jej się w głowie, jakby ogarniała ją słabość. Dbała o to, by zańadto się do niego nie zbliżyć, każdym nerwem jednak wyczuwała jego obecność. Varg się nie odzywał, sprawiał wrażenie przygnębionego i trochę zdenerwowanego, Vendelin wyraźnie dostrzegła osobliwe napięcie w jego ruchach.

Mogli wreszcie wrócić do domu.

- Posłuchaj - Vendelin starała się nadać swemu głosowi obojętny ton. - Kilka razy widziałam, jak Kol wraca z lasu, z górki. Co on tam robi?

- Nie wyznał ci tego? Sądziłem, że zwierzacie się sobie ze wszystkiego.

Niezwykła nuta w jego głosie zdziwiła dziewczynę.

- Wcale tak nie jest.

- A więc sama spróbuj się dowiedzieć. Możesz kiedyś wybrać się na przechadzkę jego wydeptaną ścieżką - skrzywił się pogardliwie. - Kol zawsze był marzycielem. Uciekał od rzeczywistości.

- A ty nie?

- Nie - odparł opryskliwie. - Nigdy nie miałem takiej możliwości.

Upewniwszy się, czy bratu i Vendelin niczego nie brakuje, Varg wyciągnął pościel z pięknie rzeźbionej skrzyni i przygotował na niej posłanie dla dziewczyny. Vendelin obserwowała jego ruchy, nie będąc w stanie nic zrobić sama. W domku zapanowała pełna napięcia atmosfera jak przed burzą. Wszystko wydawało się takie niezwykle, i w jej duszy, i w domu. Mrok, jaki ogarnął chatkę, kiedy Varg zamknął okiennice w obu izdebkach i w spiżarni, jego nastrój, przywodzący na myśl dzień sądu ostatecznego, las okalający dom...

Wreszcie odezwał się do niej, poprosił, by nie zapalała świecy. Szykował się do odejścia.

Miał iść w zimną ciemność, na spotkanie z niebezpieczeństwem... A oni zostaną w cieple, w domu, gdzie nic im nie grozi!

Deszcz, samotność, wrogowie. Był naznaczony, tak mówiono. Jakiś głos podpowiada! jej, że Varg Szalony nie może spodziewać się wsparcia ze strony innych. Czekala go samotna, gorzka walka.

Vendelin pobiegła za nim do drzwi.

- Varg! Tak bardzo cię proszę... zostań tutaj!

Zmarszczył brwi.

- Nie, musicie radzić sobie sami!

- Nie chcę, żebyś się narażał. Tutaj jest bezpiecznie, dlatego chciałabym, żebyś i ty tu zostałeś!

- Bezpiecznie? - powtórzył cierpko. - Dla mnie nie ma miejsca, w którym mógłbym poczuć się bezpieczny. Zamknij dobrze drzwi za mną!

Wyszedł.

Vendelin pobiegła za nim.

- Varg! - zawołała zrozpaczona.

Dosiadł już konia.

- Wracaj do środka, głupia gąsko! I zajmij się moim bratem, na pewno sobie z tym poradzisz!

Jak zwykle w jego słowach dała się słyszeć złośliwa drwina, jakby najbardziej zależało mu na tym, by ją zranić.

- Boję się o ciebie!

Dłonie na cuglach zacisnęły się z całej siły. A potem wybuchnął śmiechem, lecz całkiem pozbawionym radości.

- Już od jutra nie będziesz musiała się o mnie martwić, przyrzekam! Już nigdy, nigdy więcej!

Vendelin stała przed domem, dopóki nie ucichł tętent kopyt. Serce przeszywał jej dojmujący strach. Nastrój mającego nastąpić dnia sądu udzielił się także i jej.



## ROZDZIAŁ X

Tej nocy ani Vendelin, ani Kol Młody nie mogli zasnąć. Leżeli, starając się wyłowić odgłosy walki, ale chyba nigdy jeszcze w Lesie Mgieł nie panowała taka śmiertelna cisza. Nawet nocne ptaki nie ośmielały się odezwać. W dodatku Vendelin nie opuszczał niepokój, tęsknota dręczyła jej rozpalone ciało. Wyobrażała sobie brunatną dłoń na swoim kolanie, czuła, jak delikatnie pieści jej skórę. Zwidywały jej się też jego oczy, błyszczące w półmroku, i bezczelny uśmiech na ustach... Na ustach, które zawsze przyciągały jej wzrok, wbrew jej woli.

Najbardziej podobał się Vendelin w owych nielicznych momentach, kiedy sądził, że nie jest obserwowany. Jego twarz stawała się wówczas jakby naga; zmęczona, przepojona smutkiem i nagle postarzała. Nie pozostawał w niej nawet cień arogancji, bezczelności czy gniewu, jedynie samotność. W Vendelin wzbierała wtedy zniechęcona przez niego czułość, tak silna, że musiała jak najprędzej odejść, by przypadkiem tego nie dostrzegł.

Leniwym ruchem przekręciła się na brzuch i palcami pogładziła poduszkę. To Varg ją dla niej wyjął, dotykał materiału. Cieszyła się, że nie ma go tu z nimi, Kol nie oddziaływał w ten sposób na jej emocje.

W końcu cisza niczym dusząca kołdra stłumiła myśli Vendelin. Dziewczyna wstała i usiadła przy stole.

Zaraz też usłyszała, że Kol wychodzi ze swojej izdebki. Ciężko wspierał się na oparciach krzesel i na stole.

- Ty także nie możesz zasnąć? - spytał nieśmiało i siadł naprzeciwko Vendelin.

- Niestety.

Vendelin uchyliła okiennicę małego okienka, do środka zaczęła się sączyć szarawa poświata.

- Tego nie wolno robić! - szepnął przerażony Kol. - Varg mówił przecież...

- Potrzebuję powietrza! - prawie krzyknęła Vendelin. - Nie obchodzi mnie, co mówi Varg.

Kol był wprawdzie zaskoczony jej wybuchem, ale twarz mu złagodniała.

- Nie uważasz, że dziś wieczorem był miły? - spytała cicho po chwili.

- Dlatego, że nazwał cię gęsią? - zażartował Kol. - Wiem, wiem, co masz na myśli. Dostrzegłem w nim coś z tego Varga, którego znałem w dzieciństwie. Dopiero w ostatnich latach zmienił się w bryłę lodu, przesyconą nienawiścią i żądzą zemsty.

Vendelin wyraźnie czekała na jego dalsze słowa, podjął więc:

- Przestraszyła mnie ta dzisiejsza zmiana w jego zachowaniu. Wszystko przecież zbudowane zostało wokół niego, został wyznaczony, nie wolno mu się teraz wycofać.

Znów to samo: wyznaczony!

Vendelin w zamyśleniu popatrzyła na Kola, ledwie widocznego po drugiej stronie stołu. I jego, i Varga ciężko dotknął los, osobowość każdego z nich rozwinęła się jednak inaczej, w różny sposób okazywali swoją bezsilność. Nietrudno było o sympatię dla Kola Młodego, natomiast dla jego brata...

- Sporo się nad tym zastanawiałam. Czy będę miała rację, jeśli powiem, że Varg został wyznaczony, aby... aby zabić waszego ojca?

Kol wahał się z odpowiedzią. Atmosfera w izdebce stawała się coraz bardziej duszna, mrok zdawał się mieć gęstość ziemi.

- Rzeczywiście masz rację. My pozostali zajmijmy się najpierw strażą przyboczną rycerza, nikt z nas jednak nie dostanie się do zamku. A rycerz Gerhard musi zginąć, inaczej na wyspie nigdy nie zapanuje spokój.

Ojcobójstwo! Cóż za ohyda! Vendelin walczyła z mdłościami.

- Ale czy później nie rozpocznie się walka o władzę? Między Gormem, Vargiem i tobą?

- Varg jest z niej wyłączony. Nie ma prawa ani do tytułu, ani do zamku.

- Dlatego, że jest szalony?

- Nie. jest tylko przyrodnim bratem. Jedynie Gorm i ja jesteśmy naprawdę rodzeństwem.

- Średni syn przyrodnim bratem? Nie rozumiem...

Kol skrzywił się.

- Jeden z przyjaciół ojca pijany zabłąkał się do komnaty mej matki. Taka jest wersja oficjalna. Prawdą natomiast jest raczej, że nie był wcale tak pijany, a matka wykorzystała okazję, by zemścić się za liczne podejrzone sprawy swego męża. W każdym razie Varg nie jest synem rycerza Gerharda, to pewne. Ojciec bowiem w tym czasie był na służbie u króla.

Vendelin oniemiała. Życie na zamku przypominało bagno bez dna. Wszędzie jedynie zgnilizna. Teraz jednak miejsce Varga w rodzinie objawiło się jej w całkiem nowy sposób, Vendelin lepiej też mogła zrozumieć brak miłości, z jakim ciągle się stykała.

- Czy Varg o tym wie?

- Oczywiście! Rycerz nigdy nie przepuści okazji, by przypomnieć mu, że jest bękartem.

- I co on na to?

- Varg? Trochę się z tego cieszy, naturalnie! A jednocześnie, przypuszczam, bardzo go to rani.

No tak, to zrozumiałe.

- Nie pojmuję Varga - stwierdził Kol. - Tyle dla mnie zrobił, a ledwie może na mnie patrzeć. Jakby jego duszą zawładnął demon.

Tak, pomyślała Vendelin. Tak właśnie jest. Bawi się mną, pozwalając mi radować się więzią, jaka się między nami zawiązuje, by zaraz kilkoma brutalnymi, morderczymi słowami na powrót strącić mnie w otchłań samotności...

Znów przypomniały jej się wypowiedziane szeptem słowa: „Pomóż mi, Vendelin!”

W jaki sposób może coś dla niego zrobić? Przecież on nie chce, żeby mu pomagano!

Odetchnęła głęboko.

- Co macie zamiar począć z Gormem? Czy on przejmie zamek?

- Z całą pewnością nie - cierpko odparł Kol. - Na więcej pytań nie odpowiem.

- Zobacz, światło poranka zaczyna już do nas zaglądać. Coraz wyraźniej widzę twoje piękne rysy.

Kolowi dech zaparło w piersiach.

- Uważasz, że mam piękne rysy? Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście, że tak! Chyba już o tym wiesz!

Kol ukrył twarz w dłoniach.

- Vendelin, prosiłem, żebyś nie mówiła mi takich rzeczy! Niemądre myśli przychodzą mi wtedy do głowy. Boję się ich.

Na to Vendelin nie miała odpowiedzi.

- Pójdę się położyć - mruknęła. - Dobranoc! A może powinnam raczej powiedzieć „dzień dobry”?

Tego dnia nic się nie wydarzyło. Vendelin i Kol wykorzystali swoje tymczasowe zamknięcie na ćwiczenia w czytaniu i pisaniu. Pomimo wewnętrznego napięcia doskonale się bawili w swoim towarzystwie i coraz bardziej się do siebie zbliżali. Vendelin wyraziła się nawet: „Mam wrażenie, Kolu, jakbym znała cię od wielu lat!” On uśmiechnął się i chociaż był dorosły, poczerwieniał!

Vendelin jednak przez cały czas miała świadomość, że Kol to syn rycerza, ona natomiast jest prostą dziewczyną. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że ich przyjaźń kiedykolwiek mogłaby przeobrazić się w coś więcej. Dane jej było spędzić z nim kilka dni, wspierać go, tak jak i on był jej pociechą w samotności. Nie omieszkała mu o tym

powiedzieć, rozjaśnił się wtedy, uradowany i dumny. Kol Młody nieczęsto miał możliwość przydać się drugiej osobie.

W ciągu dnia starali się jak najwięcej spać, wiele bowiem mieli pod tym względem zaległości, nie wiedzieli też, jaki bieg przybiorą sprawy. Poza tym Kolowi po upadku z konia dokuczały silne bóle i najchętniej leżał, podczas gdy Vendelin zajmowała się codziennymi obowiązkami.

O zmierzchu odwiedził ich pan Tyge. Od razu dostrzegli, że coś bardzo go niepokoi.

- Widzieliście Varga? - spytał bez wstępów.

- Nie - odparła zdziwiona Vendelin. - Nie było go od wczorajszego wieczoru. Co się stało?

Na twarzy pana Tygego znać było napięcie.

- Coś poszło nie po naszej myśli - oznajmił. - Rzeczywiście nocą na wrzosowisku pojawił się oddział, lecz zanim dotarł do lasu, zawrócił. Jakby na czyjś rozkaz. A Varg zniknął.

- Zniknął? - Vendelin poczuła ukłucie w sercu.

- Co mówią nasi ludzie na zamku? - spytał Kol. Na jego wyrazistej twarzy także odmalował się niepokój.

- W każdym razie nie wtrącono go do wieży, tyle wiemy na pewno. Ale wrócił na zamek wczoraj późnym wieczorem i nikt nie widział, by go opuszczał.

- Varg chadza własnymi ścieżkami - szepnęła Vendelin.

- Wiemy o tym, teraz jednak jest inaczej. Varg może być w swojej komnacie, ale żaden z naszych ludzi nie ma wstępu do tej części zamku. Dlaczego jednak miałby tam pozostawać?

- Możliwe, że nie może wyjść - doszła do wniosku Vendelin, coraz bardziej zgnębiona.

Varg, nie znający miłości...

Nagle się ożywiła.

- Czy pani Ingeborg nie może czegoś zrobić? Cóż z niej za bezwolna kukła, że pozwala traktować swoich synów w taki sposób?

- Vendelin! - ostro przywołał ją do porządku Kol. - Nie mieszaj w to matki!

- Łatwo tak mówić tobie, którego obdarzyła swoją miłością! - wybuchnęła Vendelin. - Ale Varg... Co z nim? Czy kogokolwiek obchodziło, co się z nim dzieje?

- Matka sądzi, wiesz przecież, że to on mnie zabił. Miałaby go za to kochać?

- A ty pozwalasz, by tak myślała! Ach, tak bardzo się przejmujecie, tobą, Kol, swoją matką, nawet rycerzem i tym obrzydliwym Gormem. A kogo obchodzi Varg? Kogo?

Zasłoniła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

W izdebce zapadła cisza. Wreszcie pan Tyge rzekł krótko:

- Varg nie życzy sobie, by ktokolwiek się nim przejmował, Vendelin. Ale wiele jest racji w twoich słowach.

- I wiecie, prawda, godzicie się z tym, że on później odbierze sobie życie?

Wreszcie zostało głośno powiedziane to, czego przez cały czas się obawiała, a czego w żaden sposób nie chciała przyjąć do wiadomości.

- To jego sprawa, jego sumienie - stwierdził pan Tyge.

- A co innego mu pozostaje? Czy mógłby żyć dalej z takim obciążeniem?

Vendelin patrzyła na mężczyzn z rozpaczą. Oni nie chcieli zrozumieć!

Otarła łzy.

- Pójdę do zamku i odszukam go.

- Oszalałaś? Nie wolno ci tego robić.

- Tak, panie Tyge, zrobię to.

- Varg sam da sobie radę. Zawsze sobie radził.

- Owszem, ponieważ nikt nigdy nie stanął u jego boku!

- Ależ, Vendelin! - oburzył się Kol. - Można by przypuszczać, że zakochałaś się w tym szaleńcu!

- Wcale nie! - zaprotestowała dziko, miała ochotę skoczyć mu do oczu. - To nie jest możliwe. Uważam jednak, że bardzo niesprawiedliwe...

- Bez wątpienia - zgodził się z nią pan Tyge. - Ale bez względu na to, jakie kroki podejmiesz, nie idź na zamek! A przynajmniej zaczekaj do jutra, on na pewno wróci.

Vendelin nie odpowiedziała. Już ułożyła plan. Owszem, gotowa była przystać na wstrzymanie się z jego realizacją do następnego dnia, ale jeśli nazajutrz Varg się nie pojawi, ona pójdzie do zamku!

Boże, dobry Boże, spraw, aby wrócił! modliła się. Tak bardzo się boję zamczyska!

Tej nocy przyszło jej jednak myśleć o czymś innym, bo nasiliły się dolegliwości Kola.

- Przy deszczowej pogodzie dokucza mi reumatyzm w nogach - jęczał Kol, kręcąc się w łóżku. - A napad i upadek z konia jeszcze to pogorszyły. Zwykle piję zioła, które łagodzą ból, ale ich zapas niedawno się wyczerpał.

Rzeczywiście potrafił być marudny, jakby spadły nań wszystkie nieszczęścia świata.

- Jakie to zioła?

- Chyba bobrek trój listkowy i kozłek.

- Tak, to dobre zioła, ale nie mam ich w swoich zbiorach. Wiesz, gdzie rosną?

- Nie możesz przecież wyjść teraz, w środku nocy.

- Jeśli chodzi o ciebie, gotowa jestem na wszystko - uśmiechnęła się.

Kol drgnął.

- Vendelin, nie wolno ci tak mówić! Nie wolno!

- Dlaczego? Tak bardzo cię lubię!

- Nie, Vendelin, nie pozwól mi wierzyć w coś... co później zmieni się w rozczarowanie.

Popatrzyła na jego udreconą twarz, tak podobną do twarzy Varga, lecz bez tej siły i wyrazistości co oblicze brata. Kol był po prostu piękny i... żaloszny. Wiedziona odruchem wyciągnęła rękę i łagodnym gestem odgarnęła mu włosy z czoła. Wyczuła pot, pokrywający skórę, i zrozumiała, że Kol, skarżąc się, nie przesadza.

Teraz patrzył na nią oczami błyszczącymi gorączką.

- Vendelin! - szepnął. - Ostatnio robiła tak moja matka, kiedy jeszcze byłem dzieckiem!

A ja nigdy nie obdarzyłam nikogo pieśczołą, pomyślała. Próbowałam z Vargiem, ale źle się to wtedy skończyło.

- Dlaczego się uśmiesz? - zdziwił się Kol.

- Nic takiego. Ale jak chcesz, nie będę więcej wygadywać niemądrych rzeczy. Gdzie rosą te zioła?

- Kozłek znajdziesz wszędzie, ale bobrek rośnie tylko koło wzgórza.

- Jakiego wzgórza?

- Tego z ołtarzem ofiarnym na bagnach!

Vendelin poczuła nagle, że dojmujące zimno przenika jej ciało. Okropne uczucie, że grozi im coś złego, nie opuszczało jej przez cały czas, a teraz jeszcze się wzmogło.

- Chyba zaczekam - mruknęła - aż wstanie świt.



- Tak, tak będzie lepiej.

Podnosząc się, rzekła zatroskana:

- Gdybym tylko wiedziała, co się dzieje z Vargiem!

Kol złapał ją za rękę i przytrzymał.

- Czy zawsze musisz mówić o Vargu? To rani. Ale też i jestem do tego przyzwyczajony.

- Że ludzie mówią o Vargu?

- Nie, do tego, że nikt nie dba o mnie.

- Ależ, Kol! - uniosła się Vendelin. - Dopiero co zabroniłeś mi o tym mówić, a teraz mnie do tego zmuszasz. Dobrze wiesz, że mnie obchodzisz, aż za bardzo!

Mocno ścisnął jej rękę.

- Naprawdę?

W tym momencie Vendelin miała już serdecznie dość jego rozterek.

- Tak. Szkoda, że nie słyszałeś moich rozmów z Vargiem! Zawsze podkreślam, jaki jesteś dobry i wyrozumiały, twierdząc, że te cechy są o wiele więcej warte niż jego... niż jego...

Urwała, zaczerwieniona.

Kol jednak niczego nie zauważył. Roześmiał się cicho, a w tym śmiechu pobrzmiwała nutka triumfu.

- Nie powinnaś mu tego mówić, bo później to skrupi się na mnie. Ale dobrze mu zrobi, jak wreszcie się dowie prawdy!

Vendelin ostrożnie cofnęła dłoń.

- No cóż - powiedziała z wahaniem. - Nie jestem tego taka pewna. Varg za każdym razem ma ochotę sprawić mi łanie. Ale teraz muszę już się położyć.

- Vendelin, zaczekaj! - Uniósł się i oparł na łokciu. Zaraz jednak znów ukrył twarz w poduszce. - Nie, nic takiego - wymamrotał niewyraźnie.

Vendelin uśmiechnęła się, poczuła się w jednej chwili dorosła. Spojrzała na czarne włosy Kola, odcinające się od poduszki, i cicho westchnęła. Przeczucie sądniego dnia, wrażenie ciszy przed burzą wciąż jej nie opuszczało. Dotknęła ciemnych kędziorów chłopaka, delikatnie pogładziła go po karku.

Tego jednak nie powinna była robić. Kol obrócił się gwałtownie i w następnej chwili wtulił się w jej ramiona, szepcząc gorączkowo w jej szyję:

- Vendelin, jestem taki samotny, tak strasznie samotny! Nikt się mną nie przejmuje, nigdzie nie mogę iść, spotkać się z tym, z kim bym chciał, nikt nie darzy sympatią takiego kaleki jak ja.

Nie błagaj mnie o litość, pomyślała. I bez tego jest mi cię strasznie żal!

Gładziła go i szeptała słowa pociechy; co innego mogła zrobić? Tylko w jej duszy narastał strach przed czymś nieuchronnym. Kol niczego nie przeczuwał, należało go chronić przed złem.

- Przecież ja cię lubię, i Varg, i pan Tyge, twoja matka...

- Ona nawet nie wie, że żyję!

Nie dawał się pocieszyć. Vendelin zrozumiała, że rozpacz musiała trawić go już od dawna, a Vargowi nie mógł się zwierzyć. Przyjęła więc na siebie rolę pocieszycielki.

W końcu Kol zdołał odzyskać równowagę. Vendelin ułożyła jego głowę na poduszce i po raz ostatni uścisnęła go za rękę.

- Dobranoc, przyjacielu - szepnęła i wróciła do łóżka.

Niestety, bóle w niesprawnych nogach Kola stawały się coraz dotkliwsze. Zduszony jęk chłopaka rozdzierał Vendelin serce.

- Idę - postanowiła wreszcie, a on tym razem nie protestował.

Na dworze nieco się rozjaśniło. Przez pokrywą chmur przedzierał się słaby blask księżyca. Vendelin zatrzymała się pod drzwiami domku, przymknęła oczy i głęboko wciągnęła w płuca rześkie nocne powietrze. Poczła się niezwykle swobodna. Opuściła swe więzienie, wyrwała się z zagęszczonej atmosfery, jaka powstaje, kiedy dwoje niezbyt dobrze znających się ludzi musi przebywać razem w niewielkim pomieszczeniu. Teraz znów naprawdę mogła być sobą i ta świadomość przyniosła jej wielką ulgę.

Pomknęła ścieżką. Nagle podskoczyła ze strachu - tuż przed nią wychylnęła z zarośli jakaś postać. Napięta kusza kierowała się w serce dziewczyny.

- To tylko ja - wyjąkała przerażona. - Vendelin.

Kuszę opuszczono.

- Co tutaj robisz, panienko? - spytał obcy.

Wyjaśniła, że musi zdobyć zioła.

Mężczyzna zawahał się.

- Czy to naprawdę niezbędne?

- On bardzo cierpi, nie mam sił, by dłużej słuchać jego jęków.

- Spotkasz w lesie wielu ludzi, niektórzy mogą się pospieszyć z wypuszczeniem strzały. Zaczekaj, weź ten kawałek białego materiału. Machaj nim, a nic złego cię nie spotka.

Vendelin podziękowała i ruszyła dalej, energicznie wymachując białą chustą. Bardzo nie chciała zostać trafiona przez zbłąkaną strzałę.

Domyślała się, że w jej pobliżu od czasu do czasu pojawiają się ludzie, lecz nikogo więcej już nie zobaczyła. Pomimo mroku dostrzegła wysokie łodygi kozłka i wyrwała kilka roślin z korzeniami.

Gdy dotarła do brodu prowadzącego ku wzgórzu ofiarnemu, wszystko wokół wydawało się opustoszałe, jakby była w lesie zupełnie sama. Wkroczyła na świętą ziemię, tylko mieszkańcy chat i szałasów pełnili tu straż. Wspinając się na wzniesienie po drugiej

stronie rzeki czuła uderzenia własnego serca. Krew pulsowała jej w żyłach. Starła się iść jak najciszej, jakby nie chciała nikomu przeszkadzać.

A oto i kurhan grobowy. W słabym świetle nocy kamienie zdawały się granatowoczarne. I znów Vendelin ogarnął osobliwy lęk przed czymś, co jest jej z góry przeznaczone.

To miejsce jest złe, pomyślała. Zdarzyły się tu okropne rzeczy, a być może zdarzą się znów. Już niedługo.

Nie, nie wolno mi być przesadną! To kopiec grobowy, a nie miejsce składania ofiar.

Wcale jednak nie była tego taka pewna.

Chyba znajdę zioła przy bagnisku. Bobrek rośnie w wilgotnych miejscach. Nie muszę iść na sam szczyt.

Ale przy moczarach nie znalazła krzaczków bobrka. Powolnym krokiem ruszyła pod górę. Kurhan zdawał się wznosić nad nią niczym przesłaniająca wszystko cieniem groźba. Nerwowo rozglądała się po trawie w poszukiwaniu drobnych, niepozornych roślinek. A jeśli Kol się mylił? Jeśli w ogóle tutaj nie rosną? Trudno jej też dojrzeć, w nocy wszystkie rośliny mają taki sam kolor. Mogła je już minąć...

Podniósłszy wzrok drgnęła gwałtownie, bo zobaczyła, że znalazła się już tak blisko kamiennego kopca, że mogła dotknąć go ręką. Od kamieni ciągnęło dojmującym chłodem.

Błada twarz księżycy wychyliła się spoza welonu chmur. Teraz też Vendelin ujrzała maleńkie krzewinki bobrka. Uklękła i zaczęła zrywać roślinki, poganiana bezimiennym strachem przed tym miejscem.

Od kamieni oderwał się jakiś cień. Vendelin prędko podniosła wzrok. Stał nad nią człowiek spowity w opończę. Był tak ogromny, że zasłaniał księżyc.

## ROZDZIAŁ XI

Vendelin jęknęła i błyskawicznie poderwała się na równe nogi. Zioła wetknęła do kieszeni sukni.

- Ojoj! - łagodnie powiedział mężczyzna. - Nasza mała panieneczka tutaj? To niedobrze!

- Chciałam tylko... zebrać trochę ziół... dla Tokego. Mężą go straszne bóle.

- A teraz wpadłaś w szpony najwyższego kapłana - syknął mężczyzna do ucha dziewczyny.

Przerażona postąpiła o krok w tył. On jednak natychmiast ją złapał i zakrył jej usta dłonią.

- Nie krzycz! Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, co to za miejsce? Nie wiesz, że tu, na tej płaskiej półce, w pogańskich czasach składano w ofierze dziewice?

Vendelin wyrwała się z uścisku.

- W Danii? - spytała drżącym głosem. - Wcale w to nie wierzę!

- A ja to wiem. Bo najwyższy kapłan został potępiony na wieki i jego duch tu powraca, niewidzialny dla większości ludzi. Natomiast jeśli do ołtarza zbliży się dziewica, on wraca do życia. Tak jak teraz. Spójrz na te rdzawe plamy na kamieniu. To krew!

Vendelin odruchowo zerknęła w dół. Nareszcie jednak zdołała zapanować nad oszalałymi myślami i odkryła coś, co powinna była zauważyć już dawno temu: w głosie mężczyzny pobrzmiwał kpiarski ton.

- Kłamiesz, panie! - wybuchnęła. - Wcale nie jesteś...

- Pst - szepnął, na powrót zasłaniając ręką jej usta. - Oczywiście, że jestem kapłanem. A zanim dziewicę złożono w ofierze, świętym prawem kapłana było wtajemniczyć ją w...

Vendelin głośno wciągnęła powietrze w płuca i ugryzła „kapłana” w rękę. Zachichotał. W blasku księżycy dziewczyna zobaczyła, że jest to potężny, silny mężczyzna w średnim wieku. A kiedy kaptur zsunął mu się z głowy, w jego twarzy odkryła pewne podobieństwo do rycerza Gerharda.

- Muszę już iść - oświadczyła zdecydowanie.

- A to dlaczego? Pomysł jest dobry, nieprawdaż? Czyż nie byłby to prosty sposób na uniknięcie lepkich rąk rycerza Gerharda?

- Co masz na myśli, panie?

- Naprawdę sądzisz, mała, że rycerz Gerhard interesuje się panną, która przestanie już być dziewicą?

Vendelin tłumiąc płacz próbowała się wyrwać.

- No dobrze, dobrze - śmiał się obcy mężczyzna. - Chciałem cię tylko trochę postraszyć. Nie mam zamiaru tknąć panienki, o, nie, zbyt wielu wysokich panów ją chroni. A teraz bierz swoje zioła i zmykaj!

Klepnął ją lekko w pośladek i popchnął.

Vendelin pognęła na oślep w dół zbocza i dalej przez mostek. Za plecami słyszała szydery rehot nieznajomego.

W lesie było ciemno. Bose stopy ostrożnie przemierzały niewidoczne ścieżki, łopotała biała chusta. Myśli wirowały Vendelin w głowie. Podobieństwo tego człowieka do rycerza Gerharda przyprawiło ją o prawdziwy wstrząs. Zrozumiała, co właściwie ją czeka, gdyby wpadła w ręce ludzi rycerza.

Stary, oblesny rycerz Gerhard i jego syn Gorm, równie odrażający! Wciąż czuła w talii dotyk rąk „kapłana” i potrafiła sobie wyobrazić, jak natrętne mogły być dłonie pana na zamku.

Jęknęła, zabrzmiało to jak szloch.

Wreszcie dotarła do domu i drżącymi rękami otworzyła drzwi.

- Masz je? - spytał Kol z łóżka.

- Tak - starała się, by jej głos brzmiał jak najspokojniej. - Zaraz ci naporzę.

- Wstaję. Tak mnie boli, że nie mogę uleżeć.

Z wysiłkiem przeszedł do kuchni. Vendelin ze zdenerwowania prawie nic nie widziała, przygotowując mu zioła i stawiając je na stole. Zaraz potem położyła się na swym pościeliu na skrzyni.

- Nic nie mówisz - zauważył Kol, popijając napor.

- Myślę - odparła, wpatrując się w sufit nic nie widzącymi oczyma.

Kol umilkł, nie chciał jej przeszkadzać. Jego zdziwiony wzrok jednak stale wracał do dziewczyny, jakby płonął z ciekawości, co też zajmuje jej myśli.

- Ból w nogach ustępuje - zaczął ostrożnie.

Potęga wiary, pomyślała Vendelin, i natychmiast zapomniała o jego dolegliwościach.

W domu było tak cicho, że słyszeli zwierzęta poruszające się w oborze i cichy szum, rzeki albo drzew. A może padał deszcz? Nie wiedzieli, żyli w zamkniętym świecie.

W końcu Kol nie mógł już dłużej znieść milczenia. Cichym, przepaszającym głosem spytał:

- Myślisz o Vargu?

Vendelin ocknęła się z zamyślenia i popatrzyła na niego.

- O Vargu? Nie. Myślałam o sobie.

- To do ciebie niepodobne - stwierdził Kol. - Należysz do tego rodzaju ludzi, którzy zawsze myślą o innych. Czy mogę jakoś ci pomóc?

Cień uśmiechu przemknął po twarzy Vendelin, ale nie było w nim wesołości.

- Może i tak! Kol, czy to prawda, że rycerza nie interesują żadne inne kobiety poza dziewczycami?

- Prawda! Może kiedyś, ale teraz na pewno nie. Prawdopodobnie kobiety nie obchodzą go już w ogóle, ta sprawa z dziewczycami to raczej kwestia prestiżu. Vendelin, tak bardzo się wstydzę, że on jest moim ojcem!

Vendelin przygryzła wargę.

- Myślisz, że ty i ja ujdziemy z życiem z tej walki?

Mówili jakby każde o swoich sprawach. Vendelin wyjątkowo nie słuchała swojego rozmówcy, zajęta przede wszystkim własnymi kłopotami.

- Mam taką nadzieję! - odparł Kol. - Ale rycerzowi towarzyszy wielu dobrze uzbrojonych mężczyzn. My mamy kiepską broń, poza tym nasi ludzie przeważnie nie potrafią walczyć. I najgorsze: Varg zniknął!

- Nawet jeśli pokonamy rycerza, to pozostanie Gorm. - Vendelin zadrżała. - A on jest jeszcze straszniejszy, jeśli to w ogóle możliwe. Znajduje radość w dręczeniu innych, prawda?

- Niestety, tak.

Z piersi dziewczyny wyrwał się szloch bezsilności. Potem długo nic nie mówiła.

- Kol... - szepnęła wreszcie cicho. - Zrobisz to dla mnie?

- Co takiego?

- Chcę, aby rycerz i jego syn przestali się mną interesować.

Milczenie zapadło na tak długo, że w końcu Vendelin musiała się upewnić, czy Kol wciąż z nią jest.

- Ja... chyba źle cię zrozumiałem - wyjąkał.

- Na pewno nie! Kol, nie mogę znieść myśli o rycerzu Gerhardzie ani o Gormie Złym. Byli tacy straszni, ohydni, mdłości ogarniają mnie na samo wspomnienie. Ty jesteś dobry i



troskliwy, nie ma w tobie nawet śladu okrucieństwa, chęci drwiny czy arogancji, w tobie nie ma zła...

Na moment myśli jej poszybowały dalej, w oczach pojawił się wyraz bólu. Wreszcie podjęła:

- Poza tym jesteśmy przyjaciółmi, rozumiemy się. Wiesz, jakie to dla mnie trudne, prawda?

Vendelin nie zauważyła, kiedy Kol przesiadł się bliżej. W słabym świetle wpadającym przez okienko jego łagodnie spoglądające oczy zabłyśły.

- Mnie prosisz o coś takiego? - szepnął wzruszony. - Mnie, odepchniętego, którego spotykają tylko razy i pogardliwe słowa? Czyżby ci na mnie zależało?

Vendelin przełknęła ślinę. Była równie zakłopotana i zawstydzona jak on. Delikatnie pogładziła go po policzku.

- Zrobisz to dla mnie?

- Vendelin, to nie w porządku wobec ciebie. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Lepiej, żeby zrobił to rycerz? Albo Gorm Zły? Kol, tak się ich boję. Do szaleństwa się boję, że mieliby mnie dotknąć!

- Może jednak my wygramy!

- Wierzysz w to?

- Nie - przyznał cicho. - Teraz, kiedy Varg zniknął, nie wierzę. Może nas zdradził, a może go zabili!

Vendelin nie potrafiła nazwać odczuć, jakie wywołały w niej te słowa. Z powagą popatrzyła na Kola.

- Nie znasz moich najskrytszych pragnień - powiedział nieszczęśliwy. - Nic nie wiesz o moich marzeniach, o próżnych nadziejach.

Ależ wiem, naiwnie pomyślała Vendelin. Wiem, że śniesz o podniesieniu się, o powrocie na zamek.

- Twoja prośba jednak dodała mi odwagi - wyznał, prostując się z dumą. - Jeśli ty, taka dobra i piękna, chcesz mnie, może i ktoś inny potrafi mnie zaakceptować.

Vendelin nie bardzo rozumiała, do czego zmierzał, nigdy bowiem nie poszła wydeptaną przez niego ścieżką i nie wiedziała, dokąd ona prowadzi. Szukała tylko w jego oczach znaku, że zgodzi się spełnić jej prośbę. On jednak zapatrzył się w światło, prośba dziewczyny uszczęśliwiła go, ale żadnej odpowiedzi jej nie dał.

Kobieca intuicja podpowiedziała Vendelin, że coś tu jest nie tak. W jednej chwili zrozumiała, jak bardzo się poniżyła.

- Zapomnij o wszystkim! - powiedziała prędko, odwracając głowę. - Nie myślałam tak naprawdę. Idź się położyć.

Blask w oczach Kola zgasł.

- Nie myślałaś tak?

- No tak, nie, nie wiem - jęknęła, kuląc się w sobie i zasłaniając dłońmi twarz. - Dobranoc!

- Ależ Vendelin! - zawołał drżącym głosem. - Żartowałaś sobie ze mnie?

Odpowiedziała ze zwykłą sobie żarliwością:

- Nie, mówiłam szczerze! Ale nie mam zamiaru zebrać o twoją pomoc!

Nareszcie Kol zrozumiał, jak bardzo czuje się upokorzona i jak mało rycerskie było jego zachowanie.

- Vendelin... kochana - szepnął. - Nie odpędzaj mnie teraz! Bardzo cię pragnę, tylko tak trudno mi w to wszystko uwierzyć! Nie rozumiesz, jakie to uczucie dla mnie, Tokego, kuternogi, w głowie mi się mąci, jakbym się upił. I boję się!

Popatrzyła nań zdumiona.

- Boisz się?

- Nie należysz do ludzi, którzy robią tajemnicę ze swoich opinii. A ja jestem przerażająco niedoświadczony!

Vendelin roześmiała się zawstydzona.

- A ja? Nie wiem nawet dobrze, jak się to robi!

Zapadło kłopotliwe milczenie. To naprawdę będzie trudne, pomyślała Vendelin. Okropnie trudne.

Wydawało jej się, że w oddechu Kola słyszy uderzenia jego serca, szybkie, wystraszone, pełne wyczekiwania. Przez długą chwilę siedział, tylko na nią patrząc, a potem koniuszkami palców delikatnie musnął jej policzek. Gdy w odpowiedzi uśmiechnęła się leciutko, śmieiej pogładził ją po włosach. Ostrożnie się pochylił.

Vendelin z wahaniem objęła go za szyję. Teraz i jej serce zaczęło bić mocniej. Kol zorientował się, że dziewczyna go nie odpycha, i lekko, niczym muśnięcie skrzydeł motyla, dotknął wargami jej ust.

Vendelin czekała z przymkniętymi oczyma, nie chciała na niego patrzeć. Jeszcze raz poczuła jego usta na swoich, tym razem mocniej, bardziej przekonująco. A więc tak wygląda pocałunek, pomyślała, nie czując nic poza żalem.

Kol niezgrabnie przesunął dłoń po jej piersi i dalej na plecy, przygarnął ją do siebie.

Ach, nie, to nie powinno tak wyglądać, jęknęła Vendelin w duchu. Moje ciało jest jak martwe! Znalazłam się bliżej Kola niż kiedykolwiek Varga, a czuję tylko niechęć! Mój Boże, co ja zrobiłam?

- Vendelin? - zdziwił się Kol. - Ty płaczesz?

- Czy to takie dziwne? - szepnęła zduszonym głosem. - Czyż wszystkie dziewczęta nie rozpaczają nad odchodzącym dzieciństwem?

- Kochana, nie płacz, tak mi przykro!

- To nie ma nic wspólnego z tobą! - załkała. - Dobrze wiesz, jak bardzo cię lubię. Tylko że... - Wzięła się w garść. - Rozumiem teraz, że do tego potrzeba czegoś więcej niż przyjaźni. Tak wiele możemy w sobie zniszczyć, Kol!

- Chyba tak - przyznał. - Ja także zamierzałem dochować czystości do... - Urwał, zatopił się w myślach. - Ale to był tylko sen. Vendelin, moja kochana, oboje jesteśmy odepchnięci, czy nie uważasz, że mimo wszystko uda nam się odnaleźć drogę do siebie? Czy czułość nie jest najważniejsza? A jej obojgu nam nie brakuje.

Vendelin pokiwała głową.

- Ja także sądziłam, że czułość jest najistotniejsza. Ale ona nie wystarczy, Kol! Nie wystarczy!

Wybuchnęła niepohamowanym płaczem, Kol gestem pociechy otoczył ją ramionami. Nie dane mu było poznać przyczyny jej łez.

- Na pewno pokonamy rycerza! - zaszlochała, próbując podnieść się na duchu. - Na pewno wygramy, wierzysz w to?

## ROZDZIAŁ XII

Kol, obudziwszy się nazajutrz, ujrzał Vendelin siedzącą przy stole, ubraną i gotową do wyjścia.

- Jak mogę się skontaktować z Beate, żoną Mogensa?

- Z Beate? A czego od niej potrzebujesz?

- To nie była odpowiedź, tylko pytanie. Chciałabym z nią porozmawiać.

- Beate... Nie wiem, gdzie jej szukać. Ach - rozjaśnił się. - Przecież dwa razy w tygodniu przychodzi mi pomagać. Powinna zjawić się dzisiaj.

- O ile nie wie, że tu mieszkam, i nie uważa, że masz już wystarczającą pomoc.

- No cóż, może i tak.

Mijając dziewczynę pogładził ją po policzku i przytulił jej głowę do swoich bioder. Vendelin odpowiedziała mu serdecznym uściskiem dłoni.

- Vendelin, jak dobrze, że tu jesteś. Wszędzie jest tak czysto, pysznie gotujesz i wszystko wydaje się łatwiejsze. Czy nie możesz zostać tu na zawsze?

- Jako kto? - roześmiała się cierpko. - Jako pokojówka?

- Czy tytuł jest taki istotny?

Tego dnia w twarzy Kola pojawiło się coś nowego, przybrała bardziej promienny wyraz. Jakby odzyskał pewność siebie? Vendelin poczuła się nagle niepotrzebna.

Beate jednak przyszła. Vendelin, wyprowadziwszy ją przed dom, odbyła z nią cichą, rozgorączkowaną rozmowę.

- W jaki sposób dostanę się na zamek?

- Na zamek? Całkiem oszalałaś, dziewczyno?

Czy wszyscy muszą odpowiadać jej pytaniami?

- Pójdę tam! Nie chcę tylko, żeby zobaczył mnie rycerz albo Gorm Zły. Czy nie ma innej możliwości, by pomówić z panią Ingeborg?

Zatroskana Beate długo się zastanawiała.

Róże, pnące się po wiązaniach muru, zwiesiły ciężkie od deszczu pąki, niebo, wprawdzie wysokie, przybrało barwę stali, a woda w rzece stała się brudnoszara. Deszcz ustąpił, pozostawiając przyrodę pogrążoną w melancholii.

- Owszem, przychodzi mi do głowy pewien pomysł - oświadczyła w końcu Beate. - Ale bardzo ryzykowny. I o czym chcesz rozmawiać z tą głupią gęsią? Myślisz o Vargu?

Vendelin oblała się szkarłatem i to wystarczyło Beate za odpowiedź.

- Pan Tyge wspominał o twoich szalonych planach. Zdajesz sobie sprawę, na co się porywasz?

- Wiem jedynie, że wszyscy wykazują przerażającą obojętność, jeśli chodzi o Varga.

Żona zarządcy, poruszona niezłomnym uporem dziewczyny, wreszcie skinęła głową.

- Nie spodziewaj się żadnego wsparcia ze strony pani Ingeborg - ostrzegła - po tym, jak traktowała go, gdy był dzieckiem! Świata nie widziała poza Kolem, a przyjemność sprawiało jej obserwowanie rozgniewanego Varga. Mówiła, że jest taki słodki, gdy się złości.

Vendelin poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Obserwowała go rozgniewanego? Jak to?

- Składała mu obietnice. Podawała łakocie, by w ostatniej chwili zmienić zdanie i dać je Kolowi. A potem śmiała się do łez z gniewu i bezsilności Varga.

- Ależ... to mogło być niebezpieczne! - wykrzyknęła Vendelin.

- Oczywiście! I wszyscy widzieliśmy, do czego to doprowadziło w przypadku Varga.

Vendelin miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

- Musiał nienawidzić Kola! Mógł go zabić!

- Tak się jednak nie stało. W dodatku pozostał na zamku, aby chronić swą matkę przed rycerzem. Pani Ingeborg nie jest właściwie złym człowiekiem, tylko głupim, bardzo głupim.

- Rzeczywiście, potrafię to sobie wyobrazić! - mruknęła wzburzona Vendelin.

Przypomniała sobie, co Kol Młody powiedział przed kilkoma dniami: „Tak, o dziwo, on jest moim przyjacielem...”

Nieszczęsny Varg! Tak niesprawiedliwie osądzany, nawet przez nią samą!

- Jak dostanę się na zamek? - powtórzyła Vendelin z uporem.

- Nie wiemy nawet, czy on tam przebywa! Varg Szalony jest kompletnie nieobliczalny. Mógł wyruszyć na dwór królewski albo zapomnieć o wszystkim, lub też uknuć plan zemsty, całkiem odmienny od naszego...

- Jak dostanę się na zamek?

- Nie podoba mi się to - westchnęła Beate. Na jej okrągłej jak jabłuszko twarzy odmalował się niepokój. - Ale znam pewną kobietę, która dostarcza pani Ingeborg koronki. Jest stara, porusza się z trudem i boi się pójść na zamek..

- Rozumiem - powiedziała Vendelin.

Nie miała konia, dlatego dotarcie do miasteczka Svartmosse zabrało jej nieco czasu. Zmitrężyła go jeszcze więcej u koronczarki, do zamku doszła dopiero późnym popołudniem. Z głową starannie omotaną chustką, tak aby nie rozpoznali jej strażnicy, udało się jej wejść do pani Ingeborg.

Tak więc wyglądała matka braci! Vendelin, wypakowując koronki, przyglądała się jej ukradkiem.

Pani Ingeborg w młodości olśniewała zapewne pięknnością, wciąż jeszcze, pomimo zgorzknienia, dało się zauważyć ślady jej dawnej urody. Obdarzona była niezwykle ciemną

karnacją, którą odziedziczyli po niej wszyscy trzej synowie, zwłaszcza jednak dwaj młodszy. Gorm jako jedyny wrodził się w rycerza. Natomiast oczy drapieżnego zwierzęcia Varg musiał odziedziczyć po swym nieznanym ojcu.

W komnacie była jeszcze jedna osoba, podstarzała kobieta o przebiegłych oczach, którą nazywano Katinką. Vendelin napotkała jej taksujące spojrzenie...

Pani Ingeborg spodobały się koronki i łaskawie dała temu wyraz, wyjaśniając jednocześnie, że zapłatę prześle następnego dnia.

Vendelin głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

- Przybywam też w innej sprawie. Przynoszę wiadomość, którą mam przekazać pani synowi, Vargowi. Osobiście.

W oczach pani Ingeborg pojawił się błysk niepewności, a Katinka wyraźnie nastawiła ucha. W komnacie wyczuwało się tłumione napięcie.

- Mogę mu ją przekazać - oświadczyła pani na zamku.

- Osobiście - powtórzyła Vendelin, nie miała zamiaru tak łatwo się poddawać.

Padła ostra odpowiedź:

- To niemożliwe! On jest... w tej chwili nieosiągalny.

- Poinformowano mnie, że przebywa na zamku - skłamała bez zmrużenia oka Vendelin.

Pani Ingeborg zawahała się.

- Być może - rzekła wolno. - Mój syn jednak nie może nikogo przyjąć. Jest chory.

A więc jednak był tutaj! Na samą myśl serce Vendelin забиło mocniej. Dziewczyna prędko zrozumiała, że z panią Ingeborg do niczego nie dojdzie. Poszukała wzroku Katinki, lecz spojrzenie pokojówki pozostało niezgłębione.



- Przykro to słyszeć - powiedziała na pozór beztrąsko. - Wielu ludzi spoza zamku szczerze kocha pani syna Varga za jego gorące serce.

- Za gorące serce? - zawołała pani Ingeborg. - Varga Szalonego? - wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę - z przekonaniem w głosie oświadczyła Vendelin. - Wszyscy wiedzą, że pozostaje na zamku, aby wspierać panią, pani Ingeborg, choć bezustannie styka się z prześladowaniem.

- Ja nigdy... - Twarz pani zmroził chłód. - Ten człowiek jest chory na umyśle! Zabił mego ukochanego syna!

Do tego właśnie zmierzała Vendelin.

- Rzeczywiście mógł zabić brata, prowokowany do tego jako dziecko. Wszystko, co go cieszyło, odbierano mu i oddawano młodszemu bratu. A jednak go nie uśmiercił!

Twarz pani Ingeborg poszarzała.

- Ta audiencja trwa już zbyt długo. Proszę wyjść!

- Naprawdę myślisz, pani, że Varg zabił Kola Młodego? - ciągnęła Vendelin uparcie, chociaż kolana uginały się pod nią ze strachu. - I to pałką, zawieszoną u pasa ojca?

Tak naprawdę Vendelin nic na ten temat nie wiedziała, ale kiedy poprzednio była na zamku, zauważyła, że drużynnicy rycerza noszą u pasa właśnie specjalne pałki. Postanowiła więc zaryzykować.

- Katinko, sprowadź strażę!

Vendelin zakręciły się łzy w oczach. Nie mogła wyjawiać, że Kol żyje, ta kobieta bowiem nie miała dość rozumu, by spokojnie przyjąć podobną wieść. Wszystkie plany mogły spalić na panewce. Ale Varga należało ratować!

- Syn pani jest chory na umyśle, temu nie będę zaprzeczać - powiedziała. - Ale w głębi duszy to dobry człowiek. I cierpi nieładzko...

- Moja panno! - wtrąciła Katinka. - Pójdiesz teraz ze mną. Doprawdy, nie można się w ten sposób zachowywać przy pani Ingeborg!

Ujęła Vendelin pod ramię i poprowadziła do drzwi. Pani na zamku została sama w swej pięknej komnacie, ustami łapiąc powietrze, jak gdyby chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz nie mogła. Vendelin nagle zrobiło jej się żal. Wśród tego zbytku sprawiała wrażenie samotnej i opuszczonej.

W korytarzu Katinka szepnęła:

- Jesteś szalona, dziewczyno, całkiem postradałaś rozum. Powiedz mi, twoja uroda jest doprawdy niezwykła, a nigdy dotąd cię nie widziałam. Czy przypadkiem nie jesteś tą, którą zwą dziewczyną z Lasu Mgieł?

- Tak, chyba tak. Mam na imię Vendelin.

Katinka pokiwała głową.

- Dobrze, że wcześniej się z tym nie zdradziłaś. Pani Ingeborg nie żywi ciepłych uczuć dla tych, które zaprzatają myśli jej męża i syna.

Vendelin gwałtownie obróciła się w jej stronę.

- Syna?

- Gorma Złego, oczywiście! Dziewica z Lasu Mgieł stała się jego upragnioną zdobyczą, a Gorm nie z tych, co rezygnują! Ale moim przyjacielem nie jest!

Vendelin nie interesowała się Gormem.

- Wiadomość, którą miałam przekazać...

Katinka spuściła wzrok.

- Jesteś kompletną idiotką - powiedziała po namyśle. - Owszem, odwagi ci nie brakuje, ale mimo wszystko jesteś głupia. Jak sobie chcesz. Wpuszczę cię do Varga Szalonego.

Vendelin z wdzięcznością popatrzyła na kobietę, gotową służyć jej pomocą, lecz zastanowiło ją ostre spojrzenie tamtej. Co ma znaczyć ta złośliwa radość w oczach Katinki? Czyżby chciała się zemścić na Gormie Złym, czy też miała inne zamiary? Vendelin uznała, że nie warto sobie tym zaprzętać głowy. Z każdą chwilą była coraz bardziej przekonana, że Varg pilnie potrzebuje jej pomocy.

Rozmawiając cały czas, posuwały się z Katinką korytarzem i znalazły się teraz w innej części zamku. Gdy mijaly strażników, Vendelin szczerzej zasłaniała twarz chustką.

- Czy on jest bardzo chory? - spytała cicho.

- Jego dni są policzone - z pogardą odpowiedziała Katinka.

Serce Vendelin zmroził strach. Wołała nie wierzyć Katince, pokojówka żyła we własnym świecie intryg, nikomu dobrze nie życzyła.

Doszły do drzwi w głębi korytarza. Tu nie widziało się strażników, pilnowali jedynie wejścia do tej części zamku.

Drzwi były starannie zamknięte, ale Katinka wyjęła z kieszeni pęk kluczy. Vendelin, której od dłuższej chwili nie opuszczało przeczucie nieszczęścia, w panice omiotła wzrokiem belki przy futrynie. Na jednej z nich dostrzegła wystające ząbki jakiegoś klucza, błyskawicznym ruchem wyciągnęła rękę i wsunęła klucz do kieszeni.

Katinka niczego nie zauważyła. Uchyliła drzwi i z niespodziewaną siłą wepchnęła Vendelin do środka, a potem prędko je na powrót zatrzasnęła, jakby spodziewała się, że buchną stamtąd płomienie, i przekreśliła klucz w zamku.

Odgłos jej pospiesznych kroków echem odbił się od ścian korytarza.

Vendelin wpatrywała się w drzwi, które za nią zatrzaśnięto. Upłynęła chwila, zanim zdołała zebrać myśli.

Wreszcie się odwróciła.

Nie była przygotowana na taki wstrząs.

## ROZDZIAŁ XIII

Vendelin wyobrażała sobie mgliście, że Varg będzie leżeć w łóżku, a ona przyjdzie do niego, łagodna i pełna życzliwości.

Rzeczywistość jednakże okazała się całkiem inna.

Łóżko było puste. Strzępy, jakie pozostały po podartej pościeli, leżały rozrzucone po podłodze. Pomieszczenie okazało się duże i wysokie, ale ze ścian ktoś pozdzierał gobeliny, meble przewracano, a na drzwiach widniały ślady, jakby ktoś je drapał.

A Varg?

Stał przyciśnięty plecami do ściany, koszulę miał w strzępach, oczy zdawały się wychodzić z orbit i patrzyły na Vendelin z dzikością, jak gdyby jej nie poznawał.

Dobry Boże, pomyślała dziewczyna. Dobry Boże, spraw, by to nie była prawda!

A więc na tym polegał plan Katinki! Kłopotliwa dziewczyna z Lasu Mgieł, rywalka jej pani, miała zostać unicestwiona przez zamkowego szaleńca!

- Varg - odezwała się drżącym głosem. - Nie poznajesz mnie? Jestem Vendelin. Przychodzę, żeby cię zabrać do Lasu Mgieł.

Te dłonie! Paznokcie miał zdarte od drapania w drzwi, a usta wyschnięte i poranione.

- Varg! - krzyknęła wiedziona współczuciem.

Nareszcie się poruszył. Sztywnym, przerażającym krokiem zbliżył się do niej.

Vendelin jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała. Varg właściwie nie przypominał już ludzkiej istoty.

Zmusiła się, aby jej głos zabrzmiał przyjaźnie.

- Prosiłeś mnie kiedyś o pomoc, pamiętasz? Dlatego tu przyszłam.

W oczach Varga nie pojawił się nawet cień zrozumienia. Przekroczył widać granice rozsądku.

Z jego twarzy biło coś, czego dotąd nigdy w niej nie widziała: bezgraniczna nienawiść, tak wielka, że nie potrafiła tego pojąć. Skierowana była ku całemu światu, także i ku niej, Vendelin.

Jęknęła przerażona. Podszedł już tak blisko, że spostrzegła długie zadrapania na jego piersi i pokąsane usta. Pomiedzy nią a owym budzącym grozę stworzeniem wytworzyła się atmosfera napięcia i prymitywnego zwierzęcego lęku.

Klucz, pomyślała. Mam klucz, jeszcze mogę wyjść. Ale musiałabym to zrobić teraz!

Czy jednak po to ryzykowała życie, przychodząc tutaj? Jej celem było mu pomóc, nie uciekać.

Stała więc nieruchomo, na wpół przytomna ze strachu, podczas gdy on podniósł pokaleczone dłonie i przytrzymał ją.

Nie spodziewała się, że ją pozna, okazało się jednak, że jest inaczej.

- Mała wrona... - szepnął ochryplym głosem. Vendelin zrozumiała, że długo musiał krzyczeć.

Krzyczeć... Z gniewu, czy też wzywając pomocy?

- Bosa wrona o białej skórze. - Czy wiesz, że mój brat Gorm cię pragnie? Nie chcesz być jego nałożnicą, ubierać się w aksamit i złoto, mieszkać u niego jak księżniczka?

Przesunął dłonie na szyję dziewczyny i na udręczoną twarz wypełzło mu coś na kształt uśmiechu. Nie było w nim jednak czułości, oczy rozplomienił mu żar zła i nienawiści.

Chociaż, czy to na pewno było zło? Nie, coś innego, nie potrafiła tego nazwać. Może desperacja?

- Taka cienka i krucha - szepnął. - Jak skorupka jajka!

W tej chwili Vendelin powinna przemówić doń mądrze i spokojnie, nie potrafiła jednak znaleźć odpowiednich słów, sparaliżował ją strach i żal.

- Jesteś więc tak spragniona mężczyzny, że nawet tutaj za mną przyszedłeś? - szepnął tym swoim dziwnym, ochryplym głosem.

Vendelin z trudem przełknęła ślinę, bo dłonie Varga ciasno opasywały jej szyję.

- Myślisz, że ryzykowałabym tak wiele tylko po to? Ja...

Nie słuchał jej.

- Lubisz, kiedy cię obejmuję i pieszczę. Ale podziwiasz Kola!

Vendelin nie mogła zaprotestować. On przecież miał rację!

- A teraz wydawało ci się, że możesz bezpiecznie przyjść do mnie tutaj, gdzie nikt inny nie ośmieli się wkroczyć, bo Varg Szalony z pewnością nie wyrządzi żadnej krzywdy dziewicy Vendelin, tej obłudnicy. Tak właśnie myślałeś?

Rzeczywiście, tak sobie to wszystko ułożyła! W swym szaleństwie Varg potrafił niezwykle jasno myśleć!

Na jego twarz ledwie dawało się patrzeć. Była groteskową karykaturą oblicza dzikiego jeźdźca, którego spotkała pierwszej nocy.

Chryste, zmiłuj się nade mną, modliła się w duchu.

Zanim zorientowała się w zamiarach Varga, błyskawicznie przesunął dłonie i z niezwykłą siłą popchnął ją na wielkie łóżko.

- Tam! Tam jest twoje miejsce, ty mała, tania ladacznico!

Vendelin przetoczyła się po łóżku i spadła na podłogę. Varg zbliżył się do niej, nie spuszczając z niej opętanych nienawiścią oczu.

- Nie spodziewaj się chwili przyjemności! Nie to mam na myśli!

Zanim jednak doszedł do niej, przystanął nagle, twarz wykrzywił mu grymas bólu, runął w przód. Padając, z całych sił uchwycił się poręczy łóżka. Niepohamowany krzyk udręki rozdarł powietrze.

Vendelin natychmiast się poderwała i objęła go, usiłując podtrzymać.

- Varg, Varg, co się stało? Co oni ci zrobili?

Puścił poręcz łóżka i osunął się na podłogę. Vendelin z przerażeniem patrzyła, jak rozdrapuje rany na piersi.

- Ach, mój Boże - jęknęła. - Obejmij mnie i ściskaj mocno, kiedy cię będzie bolało! Ja to wytrzymam, a tobie nie wolno już więcej zadawać sobie ran.

Odruchowo jej usłuchał. Uklękła przed nim, zagryzając wargi z bólu, jaki uścisk jego dłoni zadawał jej ramionom.

- Varg, ty płakałeś! - powiedziała ze współczuciem, patrząc z bliska w jego oczy.

- Czy płakałem? - jęknął. - Uważasz, że myśli się o płakaniu czy niepłakaniu, kiedy ból rozrywa ciało na strzępy?

Opuścił głowę na ramię dziewczyny.

- Pić! Taki jestem spragniony!

Zorientował się wreszcie, że przyjmuje jej pomoc, i natychmiast ją od siebie odepchnął.

- Odejdź stąd! Dam sobie radę, niczego od ciebie nie potrzebuję!

Patrzył na nią groźnie.

- Połamię ci wszystkie kości, ty mała...

- Ciicho! - szepnęła Vendelin. - Ktoś idzie!

Znieruchomiał. W kamiennym korytarzu rozległ się odgłos kroków.

Vendelin także się podniosła. Przerazona patrzyła na Varga.

- Ja mam klucz! Jeśli zauważą, że zginął...

Czoło mężczyzny zrosił pot.

- Oni go nie używają.

Silnym ruchem pchnął ją za łóżko. Z początku Vendelin myślała, że znów próbuje ją atakować, ale z radością zorientowała się, że po prostu ukrył ją przed nadchodzącymi.

Nie mogła pojąć, że tak wielkie znaczenie dla niej ma fakt, iż szaleniec traktuje ją jako swego sprzymierzeńca!

Ostrożnie zerknęła poprzez rzeźbienia w nogach łóżka.

Jedną z desek w drzwiach odsunięto na bok i przez otwór wcisnęło się czyjeś ramię. Na stojącym obok stoliku ostrożnie ustawiono puchar. Deska wróciła na swoje miejsce i kroki zaraz się oddaliły.

Varg jak strzała rzucił się w tamtą stronę i drżącymi dłońmi sięgnął po puchar.

Vendelin jednak była szybsza.

Wytrąciła mu naczynie z ręki, płyn rozprysnął się po całym pokoju.

Varg wpadł w furię.

- Co zrobiłaś, przeklęta czarownico? Umieram z pragnienia, nie rozumiesz?

Tym razem Vendelin postanowiła działać. Chociaż ból wyraźnie przestał Vargowi dokuczać, wciąż z niepohamowaną wściekłością miotał przekleństwa. Vendelin wywinęła się z jego uścisku, stanęła na łóżku i wrzasnęła, chcąc go przekrzyczeć:

- Masz, wypij lepiej to!

Wyjęła z kieszeni glinianą flaszkę i podała mu. Zaskoczony zamilkł na moment.



- Przewidziałam coś podobnego! - krzyknęła Vendelin. - To mleko, zwykłe mleko. Doskonale jako odtrutka.

Varg uspokoił się nieco i sięgnął po butelkę.

- Odtrutka? - powtórzył zdumiony.

- Tak. Nigdy tego nie podejrzewałeś? Nie przyszło ci do głowy, że cię trują? Domyśliłam się tego, kiedy powiedziałeś, że zawsze dokucza ci ból po jedzeniu i ten posiłek u Kola był wyjątkiem. Od dawna musieli dosypywać ci trucizny, sądzę, że systematycznie próbowali cię złamać. Teraz jednak nie zamierzają już dłużej czekać. Przeszali się ukrywać, działają szybko i brutalnie!

Wciąż trząśł się z wściekłości i patrzył na nią podejrzliwie, ale otworzył flaszkę i przyłożył ją do ust.

- Jeśli mleko będzie mieć nieco gorzki smak, to dlatego, że dolałam trochę wywaru z ziół, by wzmocnić działanie - powiedziała Vendelin, już spokojniejsza.

- Czarownica - mruknął.

Pił, nie spuszczać z niej strasznego spojrzenia.

- Zostaw połowę - uprzedziła. - Nie wiem, jaką trucizną się posłużyli, być może grzybem, który sprowadza na ludzi dzikość i szaleństwo, a może czym innym, jest wiele niebezpiecznych trucizn. W każdym razie nie spodziewam się, że wyzdrowiejesz od razu. Jad z pewnością od dawna tkwi w ciele.

Być może jesteś też naprawdę szalony, pomyślała bezradnie. W takim wypadku nic ci nie pomoże.

Postanowiła jednak nie mówić tego głośno.

Varg wypił więcej, niż mu pozwoliła, lecz mimo wszystko zostawił nieco mleka w butelce.

- A teraz musimy jak najprędzej się stąd wydostać! - oświadczyła z gorączkową niecierpliwością. - Czy wiesz, jak możemy wyjść z zamku?

- Trzeba poczekać, aż się ściemni. W tej komnacie? Razem z nim?

- O, nie - oświadczyła z mocą.

Z oczu Varga posypały się iskry.

- Ty możesz iść już teraz, jeśli wydaje ci się, że zajdziesz daleko. Ale ja chcę zabrać konia.

Vendelin zrobiło się cieplej na sercu.

- Masz rację, koń nie może tu zostać. Wobec tego zaczekamy.

Spojrzał podejrzliwie, ale ciepło bijące z oczu dziewczyny przekonało go o jej szczerości.

Tak bardzo obawiał się drwin, chociaż sam jej ich nie szczędził. Ale może właśnie dlatego tak się ich bał...

- Byle tylko twój brat nie zdążył skrzywdzić konia - dodała zaniepokojona.

Varg na samą myśl odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

Vendelin popatrzyła na niego z większą sympatią. Jego gorące uczucia dla zwierząt wiele mówiły.

- Lepiej się czujesz? - spytała.

Gniewnie pokiwał głową.

- Ale nie próbuj mnie oszukać! Jestem odporny na takie spojrzenia! Nie chcę cię, czy jeszcze tego nie rozumiałaś?

- Nie robisz z tego tajemnicy - odpowiedziała cierpko.

- Czego więc tu szukasz?

Miała już na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale po jego twarzy poznała, że znów ogarnia go mrok.

- Nie! - załkała. - Nie mogę tu z tobą zostać! Nie mam odwagi!

W wąskich oczach zapłonął blask triumfu. Zamknął jej nadgarstki w uścisku.

- Nareszcie się przyznałaś!

- Do czego?

- Że się boisz!

Vendelin prychnęła, nagle rozgniewana.

- Oczywiście, że się boję! A czego się spodziewałeś?

W uśmiechu Varga znać było słodycz zwycięstwa.

- Niezłomna Vendelin się boi? Tylko dlatego, że się do tego przyznałaś, zachowam się wielkodusznie. Widzisz rzemienie, wiszące na haku, te zakończone elegancką pętlą? Mój drogi starszy brat powiesił je tam, żeby podpowiedzieć mi, co powinienem zrobić. Zdejmij je i przywiąż mnie do łóżka! Tylko szybko, zanim się rozmyślę!

- Ale...

- Choć raz zrób bez sprzeciwów, co ci każe! Vendelin zrozumiała, dlaczego Varg każe się przywiązać, i pospieszyła spełnić jego żądanie. Kiedy jednak stanęła na krześle, by zdjąć rzemienie, zamarła w pół ruchu.

- Varg - szepnęła. - Cała gromada wojaków! Cały dziedziniec jest ich pełen!

- Pewnie są już gotowi, by wyruszyć do Lasu Mgieł. Przygotowują się od kilku dni, ten głupiec Gerhard pytał o radę wróżbitów i zaklinaczy duchów. Wciąż nie wie, że las jest pełen żywych wrogów, wierzy, że to upiory porwały drużynników, których tam wysłał. Uważaj, żeby cię nie zauważyli!

Ściągnęła rzemienie i zeszła na ziemię.

- Mam nadzieję, że Kolowi nic się nie stanie - szepnęła.

- Na pewno da sobie radę. Nie odważą się zaatakować przed świtem. Raz już wyruszyli w drogę, ale zawrócili z powodu ciemności. Przestraszyli się duchów - wyjaśnił Varg, uśmiechając się krzywo.

- A jeśli Katinka zdradzi, że jestem tutaj, w zamku?

- Katinka nie znosi rycerza. Nie sądz jednak, że z tego powodu jest twoją sojuszniczką. Służy tylko sobie i może swojej pani. A ty doprawdy zdołałaś dokuczyć pani Ingeborg. Nie należy do przyjemności słuchanie, jak mąż wciąż wykrzykuje, że pragnie dziewicy z Lasu Mgieł! A teraz się pospiesz, nie mogę się powstrzymać w nieskończoność!

Wyraźnie jednak było widać, że napar Vendelin zadziałał!

Zdumiewający Varg! Chwilami trzeźwo myślący i pełen zrozumienia, a zaraz potem jakby demon w niego wstępował. Pospiesznie zrobiła to, co jej kazał.

Starannie przywiązała mu ręce i nogi do słupów łóżka, sprawdziła też, czy rzemienie są dostatecznie mocne.

Varg śledził jej ruchy spojrzeniem bez wyrazu. Sprawiał wrażenie bardzo, bardzo zmęczonego, Vendelin znów z żalu ścisnęło się serce. Widok tego silnego mężczyzny, wyprostowanego i przywiązanego w taki sposób - barczyste ramiona, klatka piersiowa unosząca się i opadająca w oddechu pod porwaną koszulą, wąskie biodra i długie nogi - wszystko to wraz z jego bezradnością i ciężką chorobą wprowadziło chaos w uczucia Vendelin.

- Połóż się - polecił, jakby w jej wzroku wyczytał, dokąd to może zaprowadzić.

- Gdzie?

- W każdym razie nie tutaj - warknął. - Za łóżkiem, głupia!

- Och, oczywiście!

Przygotowała sobie posłanie na podłodze.

- A więc i dla ciebie w Lesie Mgieł nie było bezpiecznie?

- Dla mnie? A co z tobą?

- Miałam nadzieję, że zdołam uleczyć cię z bólów.

Nie odpowiedział. Zobaczyła tylko, jak w rezygnacji odwraca głowę. Musiała z całych sił się powstrzymać, by go nie przytulić.

Pragnęła, by Varg, teraz taki spokojny, zapadł w sen, wkrótce jednak nawiedził go kolejny atak. Ciało ogarnęło drżenie, tracił świadomość. Było to wielkim rozczarowaniem dla obojga. Vendelin w geście pociechy uściśnęła jego dłoń.

Podjął próby, by się uwolnić, rzemienie zatrzeszczały. Vendelin modliła się w duchu, by nie puściły. Varg miażdżył w uścisku jej palce, ale mężnie tłumiała jęk.

- Daj mi resztę mleka - poprosił ochryple, udęczony do granic wytrzymałości.

- Nie. Czeka nas długa droga do domu.

Do domu? Przecież tu był jego dom! Nie obruszył się jednak, słysząc jej określenie.

- Daj mi butelkę, ty...

Dalej nastąpiła seria najohydniejszych wyzwisk, jakie Vendelin kiedykolwiek słyszała. Zaraz jednak rozplynęły się w skowycie bólu.

Nie miała już dłużej sił spokojnie przyglądać się Vargowi. Mleka nie mogła mu dać, ale udając, że nie słyszy wymyślnych przekleństw, usiadła przy nim i starała się choć słowami uspokoić nieszczęsną, śmiertelnie wycieńczoną istotę.

- Już dobrze, Vargu. Niedługo zapadnie noc. Wtedy stąd odejdziemy. Zabierzemy konia. Nie masz psa?

- Nie śmiem, nie teraz. Nie chcę zostawić moich zwierząt w spokoju.

- Jacy oni?

- Rycerz i Gorm. - Dodał coś pozornie bez związku: - Chcą cię całkiem zniszczyć.

Vendelin jednak nadążała za tokiem jego myśli i poczuła, że w sercu kiełkuje jej nadzieja.

Varg był teraz związany i rozum go opuścił, chociaż bóle zdawały się ustępować. Odważyła się więc na gest, który w innej sytuacji nie zostałby przyjęty łaskawie: delikatnie pogładziła go po policzku.

Varg jednak zachował świadomość!

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, zabiję cię, gdy tylko uwolnię się z więzów! - syknął. - Nie chcę jałmużny! To dobre dla Kola i innych słabeuszy! - A potem jednym tchem dodał: - Schowaj się, idą straż!

Vendelin prędko narzuciła pościel na przytrzymujące Varga rzemienie.

- Wejdą do środka?

- Nie, sprawdzą tylko, czy jeszcze żyję.

- Och, Vargu - szepnęła zrozpaczona.

Na pewno nie rozum jej to podpowiedział, ale nie zdając sobie sprawy, co robi, przysunęła się bliżej i ucałowała wychudzony, rozpalony gorączką policzek.

Varg odrzucił głowę w bok i warknął wściekle:

- Ukryj się, przeklęta czarownico!

Vendelin usłuchała, przerażona własną śmiałością. Wiedziała, że później za to odpokutuje.

Jeśli w ogóle zdołają się stąd wydostać... Vendelin nie pojmowała, jak sobie poradzą, w dodatku mieli zabrać konia! Złapią ich natychmiast, a już na pewno przy zwodzonym moście.

Ostrożnie otworzono okienko w drzwiach. Varg poruszył się niespokojnie i głośno jęknął. Deska zasunęła się z powrotem.

Vendelin leżała jak mysz pod miotłą, czując, że płoną jej wargi; wciąż pamiętały dotyk jego skóry. Zakręciło jej się w głowie...

Gdy kroki się oddaliły, Varg oznajmił:

- Teraz! W zamku jest już ciemno. Rozwiąż mnie i daj mi mleka, przez jakiś czas będę spokojny. Przeprowadzę cię przez labirynt do stajni. A potem będziemy się modlić do wyższej mocy, aby nam pomogła, jeśli uważa, że na to zasługujemy. Bez względu jednak na wszystko, pamiętaj, nie drażnij mnie, bo nie odpowiadam za siebie!

- Obiecuję - kiwnęła głową Vendelin. - Uwierz mi, zrozumiałam, ile powagi kryje się w twoich słowach.

## ROZDZIAŁ XIV

Vendelin znalazła dla Varga czyste i całe ubranie; w blasku smolnych pochodni podziwiała jego niezwykle piękną garderobę. Odwróciła się skromnie tyłem, gdy się przebierał. Potem przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Jak cień ruszyła za nim.

Noc była ciemna, lecz Varg Szalony znał zamek jak własną kieszeń. Przy pokonywaniu krętych schodów i trudniejszych przejść podawał dziewczynie rękę i prowadził ją dalej. Kiedy chwilami nasłuchując przystawali bez ruchu blisko siebie, ciepło jego piersi przypominało Vendelin, jak wysoki i silny jest jej towarzysz. Musiała podnieść oczy, by ujrzeć jego dziką, lecz piękną twarz, i w takich chwilach wydawało jej się, że to on ją chroni, w każdym razie bardzo chciała w to wierzyć.

Ogarnął ją niezwykle nastrój. Czuła się wycieńczona po jakże trudnych godzinach spędzonych w jego komnacie i w każdej chwili spodziewała się kolejnego ataku. Starła się więc jak najmniej zwracać na siebie uwagę, by go nie irytować. A jednak czuła jakiś rozpaczliwy triumf. Przynajmniej zabrał ją ze sobą! Nie zostawił jej ani nie wydał strażom!

On także był u kresu sił, zastanawiała się, od ilu już dni trwa ten stan. Przy takich bólach z pewnością niewiele mu było dane snu.

Jej czarodziejski wywar z ziół w połączeniu z mlekiem zdawał się dobrze działać na Varga. Dopiero kiedy znaleźli się w ciasnym tajemnym przejściu za zamkową wozownią, zaczęło się z nim dziać coś złego.

Zatrzymał się z jękiem.

- Vendelin... odejdz! Schowaj się przede mną!

Zaraz też zgiął się wpół i padł na kolana, gryząc dłoń, by wstrzymać krzyk. Ten atak jednak wydawał się nie tak silny jak poprzednie, Vendelin została więc przy nim. Bała się go dotknąć i tylko bacznie obserwowała, czy nie okaże się potrzebna.

Wkrótce ogarnął go szal, towarzyszący wszystkim atakom. Opierając się o ścianę zdołał się podnieść, w korytarzu było ciasno, a ona stała bardzo blisko. Jednym ruchem złapał Vendelin za włosy i odchylił jej głowę w tył.



- Varg - szepnęła. - To boli!

Właściwie jednak się nie bała. W ciągu ostatnich godzin Varg miał niejedną okazję, by ją zabić, ale tylko straszyl.

Nie była natomiast przygotowana na to, co nastąpiło. W ciemności poczuła nagle jego twarz tuż przy swojej. Spękane wargi przesunęły się po policzku w dół do szyi, brutalnie, bez odrobiny czułości, jakby wiedział, że może robić z nią, co mu się żywnie podoba.

- Nie! - syknęła gniewnie. - Przestań!

Cofnął się, zaskoczony jej gwałtownością.

- Jeśli masz podobne zamiary, to chcę, abyś robił to przy zdrowych zmysłach - prychnęła. - Nie życzę sobie, aby całował mnie szalenie, bo to nic nie znaczy! Poza tym w ogóle nie chcę, abyś mnie całował!

Akurat w tej chwili nie było to wcale kłamstwem. Vendelin naprawdę czuła się upokorzona i zbrukana. Puścił jej włosy.

- Nie stój więc tak, idź dalej - rzekł i brutalnie popchnął ją do przodu. W jego głosie, choć było to ledwie słyszalne, Vendelin wyczuła nutę urazy.

Ona sama drżała na całym ciele od jego dotyku i nienawidziła się za to. Czy nigdy nie zapanuje nad zmysłowością, nad jego siłą przyciągania?

Ostatnio zaistniało wiele sytuacji, w których właściwie powinna nabrać do Varga wstrętu, a jednak tłumiona gorączka nie chciała opuścić jej ciała.

Varg, wciąż gniewny, popędzał ją bezlitośnie. Dotarli wreszcie do końca korytarza.

- Musimy teraz przemknąć się pod daszek - szepnął. - Za nim są stajnie. I zwykle czuwają tam strażę.

Vendelin nie odstępowała go ani na krok.

- A w jaki sposób wydostaniemy się z zamku? - szepnęła mu do ucha. - Najbardziej się boję przejścia przez zwodzony most.

- A jak myślisz, dlaczego cię ze sobą zabieram? Dla twojej urody? - Skorzystał z okazji, by się zemścić. - Zaczekasz tu, dopóki nie przyprowadzę konia. Zaprzęgniemy go do najbliższego stojącego wozu i ty nim wyjedziesz. Ja się w nim ukryję.

- Ale ja nie potrafię powozić!

- Myślałem, że przynajmniej raz obędzie się bez „ale”! - syknął przez zęby. - Pojedziesz, bez względu na to, czy umiesz, czy nie! Osłonisz twarz, a odźwiernemu przy bramie powiesz, że byłeś u pani Ingeborg z praniem, czy co tam sobie wymyślisz.

- Ale jeśli to będzie ten sam strażnik, który stał tu, kiedy przyszedłem?

- Na pewno nie! Wieczorem jest zmiana warty. Jeszcze jedno „ale” i stracę panowanie nad sobą!

Uchylił drzwi.

- Varg... - zaczęła Vendelin. Zatrzymał się. - Co zrobimy, jeśli będziesz miał kolejny atak?

- Nikt tego po mnie nie pozna - odparł stanowczo. Vendelin roztrzęsiona czekała w ciemnym korytarzu. Czas płynął, gdzieś w pobliżu usłyszała szelest, wołała jednak nie sprawdzać, co to jest. Poza tym panowała cisza.

A jeśli koń odniósł jakieś rany albo w ogóle nie było go w stajni? Jak Vendelin wówczas zdoła znieść gniew i rozczarowanie Varga?

Wreszcie drzwi się uchyliły. Dziewczyna weszła do wozowni, gdzie pojedyncza pochodnia oświetlała zaledwie skrawek ogromnego pomieszczenia. Wielki ciemny koń stał już zaprzężony do wozu.

- Dzięki Bogu - szepnęła Vendelin. - Tak bardzo polubiłam to zwierzę. Wybacz, jeśli naruszam tym twoje prawo własności.

- To dobry koń - mruknął Varg. Widocznie nie miał nic przeciwko temu, by Vendelin obdarzyła sympatią jego wierzchowca. Prawdopodobnie powinna uznać to za wielki honor...

- Prawie wszystkie inne konie zniknęły - dobiegł ją szept Varga. - Ale mój został. Nie spodobała mu się rola konia pociągowego!

- Dobrze to rozumiem. Dlaczego jednak go nie zabrali?

- To ogier, który nie każdemu pozwala się dosiąść.

A ja na nim jechałam, pomyślała z dumą. Choć oczywiście razem z Vargiem.

- A strażę? - dopytywała się z lękiem.

- Nikogo nie widziałem. Wygląda na to, że zabrali wszystkich ludzi na kruczaję do lasu. Wskakuj na kozioł!

Ponieważ Vendelin się wahała, podniósł ją do góry i sam wskoczył za nią. Owinął się derką i ukrył pod kozłem.

- Jedź - nakazał szeptem.

- Gdzie?

- W prawo, głupia!

Vendelin nie wiedziała, jak nakłonić do ruszenia jakiegokolwiek konia, a tym bardziej dumnego wierzchowca Varga. Czarny rumak kilkakrotnie stanął dęba, wóz zderzył się przy tym z innymi powozami, ale wreszcie i dziewczyna, i koń pojęli, co należy robić. Varg zawinięty w derkę mamrotał przekleństwa.

Nagle podniesiony most zagroził im drogę niczym mur. Pojawił się strażnik.

- Zatrzymaj się! Ktoś ty, co tu robisz w środku nocy?

- Byłam u Katinki z lekarstwem na jej dusznicę. Przyjechałam jeszcze po południu - wyjąkała Vendelin niepewnie, szczelniej owijając się chustką. Pomysł z przywożeniem upranej bielizny w środku nocy uznała za zbyt niewiarygodny.

Oby tylko strażnik nie rozpoznał konia!

- Dlaczego ciagniesz ze sobą cały wóz?

A lepsza byłaby połowa? rozzłościła się w duchu Vendelin. Odpowiedziała jednak grzecznie:

- Czeka mnie daleka droga, a jestem kaleką, nie mogę chodzić. Katinka sama zeszła na dół i dopilnowała, aby mnie wypuszczono.

Strażnik najwyraźniej nie śmiał budzić władczej służącej, by dowiedzieć się czegoś więcej. Vendelin liczyła, że tak właśnie się stanie. Spojrzała pod nogi, ale jej własny cień skrywał niemal całą derkę, a ciemność dopełniała reszty. Strażnik bez słowa odszedł i wkrótce zaskrzypiały łańcuchy zwodzonego mostu. Droga była wolna.

Późną nocą dotarli do Lasu Mgieł. Dużo wcześniej pozbyli się wozu, sprawiającego tylko kłopot. Varg przeżył kilka kolejnych ataków, niestety coraz silniejszych w miarę, jak ustępowało działanie odtrutki. Vendelin jednak nauczyła się radzić sobie z nim, wiedziała, kiedy powinna pomóc, a kiedy trzymać się z daleka.

Nie odważyli się wyjechać na wrzosowisko, wybrali okrężną drogę. Po długich, ostrych dyskusjach Varg zdecydował, i nie dał się od tego odwieść, że Vendelin będzie jechać wierzchem sama, a on pójdzie piechotą. W nieprzyjemnych słowach wyjaśnił, że nie chce, aby siedziała przed nim na koniu, w dodatku on jadąc konno nie zdoła zapanować nad atakami. Z kwaśną miną dodał też, że w ten sposób będzie miał spokój, Vendelin przestanie mu wreszcie zawracać głowę. Kiedy dziewczyna zauważyła, że jest bardzo zmęczony, odparł porywczo:

- Tylko mi nie wmawiaj, że jestem słabszy niż kobieta!

Stało więc na tym, co zdecydował.

Z daleka dostrzegli drużynę rycerza. Wojacy rozbili obóz nie opodal Lasu Mgieł i tam czekali świtu. Mrok nie był sojusznikiem atakujących.

- Musimy przestrzec pana Tygego - zauważyła Vendelin.

- On już na pewno o wszystkim wie.

Varg miał rację: Las Mgieł był niczym twierdza pełna ukrywających się w nim ludzi. Na rozstaju dróg, z których jedna prowadziła do chatki Vendelin, stał pan Tyge ze swymi zaufanymi. Gdy dostrzegł karego konia i ledwie żywą parę, zawołał:

- Varg! Nareszcie! Gdzie byłeś?

Vendelin odpowiedziała szybko:

- On jest chory. Trzymali go w zamknięciu i chcieli otruć. Myślę, że trwało to już od dawna, być może całe lata.

Pan Tyge spojrzał w zgasłe oczy Varga i na jego udęconą twarz.

- Mieliśmy go za szaleńca - powiedział po chwili zastanowienia. - Oznaki zatrucia? Może i tak. Jak zdołałeś się wydostać?

Varg kciukiem wskazał na Vendelin.

- To coś mnie stamtąd wyprowadziło. Głupkom wszystko się udaje.

- Możesz to potraktować jako komplement, Vendelin - cierpko stwierdził pan na Svanetofte.

Varg prychnął.

- Jak się miewa Kol? - spytała dziewczyna.

- Bardzo się o ciebie niepokoił, Varg. A dzisiaj dodatkowo jeszcze o Vendelin.

Varg nie powstrzymał się od wymamrotania kolejnej obelgi pod adresem Vendelin.

- Natychmiast do niego idziemy - oświadczyła dziewczyna. - Varg potrzebuje odpoczynku.

- Zamknij gębę, przemądrzała dziewucho! - huknął Varg. - Sam wiem najlepiej, czego mi potrzeba!

Pan Tyge z niepokojem patrzył za odjeżdżającymi.

- Biedny Varg - mruknął do Mogensa, zarządcy. - Człowiekowi, który przez całe życie tłumiał potrzebę dawania i przyjmowania czułości, niezmiernie trudno jest poradzić sobie z taką sytuacją!

Mogens wybuchnął śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że Varg Szalony jest...

- Śmiertelnie, Mogensie, śmiertelnie! Sądziś jednak, że się do tego przyzna? Nigdy w życiu! Przyjrzyj się tej dłoni, która z taką tkliwością dotyka konia! Ale on nie o konia się tak troszczy! - rzekł zamyślony. - Varg prosił, by zwolnić go z wyznaczonego mu zadania. Twierdził, że nie jest w stanie go wykonać... To mi przypomina... „Dzisiaj patrzę zza zasłony bólu, przesłaniającej mi rozum”, tak się wyraził parę dni temu. Mówił też, że jedzenie przygotowane przez Vendelin było dla niego jak balsam. Rzeczywiście wszystko wskazuje na próby otrucia! W każdym razie nie przystałem na jego prośbę. Jest już na to za późno, cały plan opiera się na tym założeniu, Varg nie może nas teraz zawieść. Po tej rozmowie jeszcze bardziej zamknął się w sobie!

Mogens popatrzył na znikające wśród drzew postacie.

- Biedna dziewczyna, grozi jej prawdziwe piekło. Ale chyba chętnie na to przystanie, choć nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, czego może się spodziewać.

Czekali dalej. Na ich twarze znów wróciło napięcie. Dobrze wiedzieli, jak silni są ludzie rycerza Gerharda. Jakże zdołają im się oprzeć?

Kol powitał ich promieniejąc radością.

- Ogromnie się niepokoiłem! - zawołał. - Co bym począł bez was?

Vendelin i Varg wymienili spojrzenia. „Zajęty sobą maruda”, nazwał kiedyś Varg brata.

Ani pól pytania o to, gdzie byli i co się im przytrafiło. Vendelin westchnęła.

Zaraz wzięła się energicznie do prac domowych, przeszła już bowiem ostatnie stadium zmęczenia i wypełniła ją pozorna energia, której towarzyszyła skłonność do irytacji. Usadziła Varga przy stole i zaordynowała mu całe litry mleka oraz solidny posiłek. Nie przestawała rozmawiać z Kolem, pytała go, jak sobie radził sam, jak się czuł, i lekko opowiadała o tym, co ich spotkało.

Varg, przysłuchujący się przyjacielskiej rozmowie brata i Vendelin, z każdą chwilą stawał się mroczniejszy. A kiedy dziewczyna nalewając Kolowi coś do picia położyła mu rękę na ramieniu, poderwał się gwałtownie.

- Nie mogę tu dłużej zostać! - wykrzyknął.

- Ależ, Varg! Musisz się wyspać!

- Gdzie? Z tobą na ławie? A może z moim bratem? Nie!

- Ja mogę spać na sianie.

- Przestań się popisywać bardziej niż to konieczne! Czuję, że zbliża się kolejny atak - skłamał i wyciągnął derkę. - Przenieś się do twego tajemnego szałas, Kol. Walki z pewnością nie będą miały aż takiego zasięgu.

- Co miał na myśli mówiąc o twoim tajemnym szałasie? - drżącymi ustami spytała Vendelin, kiedy za Vargiem zatrzasnęły się drzwi.

Kol wzruszył ramionami.

- Mam takie miejsce. Zauważyłaś może moją ścieżkę?

Tak, widziała ją.

Czując narastający niepokój patrzyła na Kola jedzącego nieoczekiwany nocny posiłek. Kiedy z powrotem położył się spać, napełniła glinianą flaszkę mlekiem i wywarem z ziół i wyruszyła w górę tajemniczej dróżki.

Ptaki rozpoczęły już swą piosenkę, znad rzeki podnosiły się poranne opary, ale było jeszcze szaro. Zbyt ciemno, jak sądziła, by wojsko rycerza ośmieliło się uderzyć.

Trawa porastająca ścieżkę łaskotała ją w stopy. Drożyna wiła się przez część lasu, w której Vendelin nigdy dotąd nie była. Szła dość długo, wreszcie jednak dotarła na wzniesienie, na którym ustawiono prosty szałas. Przed nią rozpościerały się otwarte łąki i pagórki, a u swoich stóp, na skraju lasu, ujrzała dwór, okazały i piękny, nieco dalej zaś należące do niego zagrody chłopskie.

- Svanetofte - usłyszała schrypnięty głos Varga. Siedział na derce z podciągniętymi kolanami, oparty plecami o ścianę szałas.

- Dwór pana Tygego, tak blisko? - zdziwiła się Vendelin. - Ale jakż jest więc tajemnica Kola? Jego niespełnione marzenie?

- Nie wiesz? - złośliwie zachichotał Varg. - Nie chciał ci tego zdradzić? Nie słyszałaś o Kirsten, siostrze Tygego?

- Ach - szepnęła Vendelin. - Czy oni się tu spotykają?

- Czy się spotykają? Kirsten pewnie nawet nie wie, że on mieszka w lesie. Kol godzinami wystaje tu jak dureń w nadziei, że choć przez moment ją ujrzy.

- Z tej odległości? Ach, biedny Kol!

Nagle zaczęła się cicho śmiać.

- Uważasz, że to takie śmieszne?

- Nie, myślałam o czym innym.

Nie mogła mu powiedzieć, jak bardzo się obawiała, że Kol się zakocha w niej, Vendelin. Okazała się taka zarozumiała!

- Po co tu przyszedłaś? - ostro spytał Varg. - Nie dość ci piastowania Kola?

Vendelin natychmiast podeszła do Varga i wyjęła z kieszeni glinianą flaszeczkę.

- Proszę. Pomyślałam sobie, że mogłaby ci się przydać. W środku jest mleko i napar z ziół.



Przyrzekła sobie, że złośliwość Varga w niczym nie wpłynie na jej postępowanie.

- Jak przyjemnie tu o poranku! - powiedziała.

- Owszem, szczególnie gdy się wie, że na skraju lasu czai się armia okrutnych wojaków.

O, nie, pomyślała. Nie zabijesz we mnie życzliwości do ciebie!

- Miałeś kolejny atak? - spytała cicho.

- Tylko jeden, i nie taki ciężki.

Upił kilka łyków z butelki i położył ją koło siebie.

- Wstaje świt - powiedział. - Ludzie rycerza Gerharda przybywają po dziewicę z Lasu Mgieł.

- Spóźnili się.

Cała przyroda jakby wstrzymała oddech. Varg znieruchomiał.

Dopiero po długiej chwili padło pytanie zadane złowieszczą spokojnym głosem:

- Co miałaś na myśli?

- To właśnie, co powiedziałam. Spóźnili się. W Lesie Mgieł nie ma już dziewicy.

Poprosiłam Kola o pomoc, ustaliliśmy...

Odwrócił się do niej gwałtownie, w jego oczach odbijały się wściekłość i przerażenie.

- Kola? Kola?

- Oczywiście - uśmiechnęła się Vendelin ze smutkiem. - Wiedziałam wszak, że rycerza nie interesuje panna, która nie jest już dziewicą, i aby nie wpaść w jego szpony...

- Kol.. - szepnął Varg. - To nie może być prawda! - A potem wrzasnął: - Dlaczego nie przysłaś z tym do mnie? Dlaczego?

Przerażona wpatrywała się w jego kredowobiałą twarz.

- A dlaczego miałabym to zrobić? Jak byś mnie przyjął, gdybym zwróciła się do ciebie z taką prośbą? Na jakie drwiny miałabym się sama narażić? Nie pamiętam nawet, ile razy nazywałeś mnie dziwką i jeszcze okropniej. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że mnie nie chcesz. W dodatku gdzieś zniknąłeś.

- Kol, Kol - szeptał. - Sądziłem, że mogę być go pewny, że nie tknie cię ze względu na Kirsten, że pragnie pozostać czysty jak rycerze w dawnych czasach. - Przymknął oczy i szepnął udręczony: - Wszystko należy do niego. Varg Szalony! Urodzony dla klęski!

- Ależ, Varg, tylko siebie możesz obwiniać za swoje porażki. Kol jest taki wrażliwy, ma wszystko, czego tobie brakuje, wrażliwość, czułość i szlachetną duszę. Popatrz tylko na jego prześliczny dom, na jego ogród... Mówią coś o usposobieniu właściciela, prawda?

Varg poderwał się na kolana i przycisnął ramiona dziewczyny do ściany szafasu. Twarz wykrzywiła mu rozpacz.

- A jak sądzisz, kto wybrał meble i gobeliny? Kto przyniósł młodszemu bratu najpiękniejsze sprzęty, jakie znalazł na zamku? Kto przywiózł tutaj każdą najdrobniejszą roślinkę, każdy kwiat i założył ogród?

- Ach, Vargu - szepnęła pełna żalu. - Nie przypuszczałam nawet!

- Nie, bo Varg Szalony nie posiada duszy, nie wie, co to piękno. Można po nim deptać do woli, bo on nic nie czuje!

- Nie pozwoliłeś mi powiedzieć wszystkiego do końca! - krzyknęła Vendelin, rozgniewana, bo trafił w jej czuły punkt. Rzeczywiście oceniała go po jego dzikim zachowaniu, a nie po przeblyskach bezsily, które od czasu do czasu w nim dostrzegała.

- Ustaliliśmy, że powiemy, iż w Lesie nie ma już dziewicy. Kol miał wziąć winę na siebie. Zrozum, chcieliśmy to zrobić, ale się nie udało.

- Kol nie mógł?

- O tym nic nie wiem. Przede wszystkim ja się wycofałam. Nie mogłam znieść nawet jego pocałunku.

- Kłamiesz! Kłamiesz!

- Nie krzycz tak! Czy zawsze musisz mi nie dowierzać? Im więcej prawdy jest w moich słowach, tym bardziej w nie wątpisz!

Wstrzymał oddech i popatrzył na nią badawczo. Skośne oczy zwięzły się w szparki. Vendelin usiłowała wytrzymać jego spojrzenie, ale zakreśliło jej się w głowie. Dostrzegła nagłą zmianę w wyrazie twarzy Varga, jakby odpowiedź na to, co sama czuje, tłumiony żar, jaki rozpałił się w jego oczach. Napięcie w powietrzu stało się nieznośne. Ledwie się zorientowała, że przyciągnął ją do siebie na derkę, bo zawładnęła nią przedziwna niemoc.

- Jeśli Kolowi wolno, to wolno i mnie - syknął przez zęby. - I tak już jesteś zhańbiona.

Vendelin poderwała się z krzykiem gniewu.

- Puść mnie! Czy nigdy nie możesz mi uwierzyć?

Przytrzymując Vendelin za brodę unieruchomił jej głowę, jego usta zamknęły się na wargach dziewczyny. Vendelin wyrywała się gniewnie, ale przyszło jej walczyć przeciwko podwójnemu wrogowi: Vargowi i własnemu ciału. Brutalny pocałunek miażdżył jej usta, ale ona tego nie czuła, oszołomiona przymknęła oczy. Zdruzgotana własną uległością odruchowo przesunęła ręce na barki mężczyzny. Porwana podnieceniem odpowiedziała na jego pocałunek, usłyszała swoje imię wypowiedziane w przypominającym jęk szepcie i wiedziała już, że nie powoduje nim chęć zemsty, lecz jak i ona uległ nieokiełznanej żądzy. Kiedy przygarnął ją bliżej, nie zdołała dłużej panować nad rozkoszną gorączką trawiącą ciało. Chętnie przyzwoliła mu na ukojenie słodkiej udręki.

Na krótką chwilę ogarnął ich spokój, a wtedy w jego twarzy ujrzała łagodny cichy uśmiech, dowód łączącej ich więzi.

Drżące poczucie szczęścia okazało się jednak krótkotrwałe.

- Mówiłaś prawdę - oświadczył zwięźle i usiadł. - Przyznaj - rzekł z triumfem w głosie. - Przyznaj, że czegoś takiego nigdy byś nie doświadczyła z Kolem.

Złośliwy ton bardzo uraził dziewczynę, akurat teraz nie był ani trochę potrzebny.

- To prawda - potwierdziła. - Lecz właściwie, ile to jest warte? Przelotne oszołomienie, które możesz przeżyć z każdą kobietą.

Odwrócił głowę, zapatrzył się w jaśniejący pejzaż. Vendelin zdała sobie nagle sprawę z chłodu w powietrzu. Zadrżała z zimna.

Gdy nie odpowiadał, oparła czoło o jego bark.

- Wybacz mi, Vargu - szepnęła. - Powiedziałam to tylko w samoobronie. Tak bardzo się boję, zrozum, nie jestem ciebie pewna.

Odepchnął ją od siebie.

- Przestań! - wykrzyknął z wściekłością. - To, że cię miałem, nie daje ci żadnych praw! To była, jak powiedziałaś, zemsta z mojej strony. Epizod, o którym najlepiej będzie zapomnieć.

Vendelin poderwała się z płaczem. Oslepiona łzami pomknęła w dół ścieżki do domu Kola. Czuła się bezgranicznie upokorzona, nie chciała dłużej żyć.

## ROZDZIAŁ XV

Vendelin spała. Nieszczęśliwa, do głębi wstrząśnięta wszystkimi przeżyciami ostatniego dnia zasnęła na ławie i obudziła się dopiero, kiedy Kol ostrożnie ją poruszył.

- Vendelin! Musisz wstać! Wstań!

Usiadła zaspana. Oczy piekły od płaczu, ciało przeszywał ból. Przypomniała sobie, co się wydarzyło, i westchnęła.

- Słyszysz? - dopytywał się Kol.

Nasłuchiwała. Z daleka docierały odgłosy walki.

- Biją się od samego rana - oznajmił Kol pobladłymi wargami. - Polecono nam się przenieść.

- Dokąd?

Zmieształ się.

- Do Svanetofte. Tu już nie jesteśmy bezpieczni. Czekają na nas... obcy. Ubierzesz się i wyjdiesz?

- Oczywiście.

W tej samej chwili dostrzegła na krześle derkę. Oblała się rumieńcem.

- Czy Varg był tutaj?

- Tak. Rusza dalej. Rycerz Gerhard jest w zamku prawie sam, Varg musi więc wykonać swe zadanie.

- Ale on jest chory - uzalila się Vendelin.

- Właśnie dlatego najlepiej, że stanie się to, co ma się stać, bez względu na to, jak bardzo jest trudne. Varg grozi, że po wszystkim odbierze sobie życie, i nie możemy go powstrzymać. Varg robi to, co chce.

Vendelin siedziała półprzytomna.

- Długo był tutaj - oznajmił Kol. - Nie mogłem zrozumieć, co robi, stał tylko i patrzył na ciebie...

- Na mnie?

- Tak. Wyszedłem, a kiedy wróciłem, stał w takiej samej pozie, nie ruszył się z miejsca.

- Wyglądał na rozgniewanego, czy też raczej skorego do drwiny?

- O, nie, spoglądał z powagą, wręcz ze smutkiem. Musiałem wyrwać go z zamyślenia.

- Ciekawa jestem, czy trochę spał - Vendelin jak zawsze martwiła się o nieszczęsnego szaleńca.

- Kiedy przyszedł, sprawiał nawet wrażenie wypoczętego, wyglądał dużo lepiej. Wskazał na twoją suknię, przewieszoną przez oparcie krzesła, i powiedział: „Ona w tej sukience wygląda jak wrona, nie sądzisz?” Odparłem: „W takim razie to niebywale śliczna wrona”.

Vendelin uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale chciała dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej, więc nie przerywała Kolowi, który ciągnął:

- Wspomniałem mu, że wydaje mi się, iż płakałaś, ale na to nic nie powiedział, rzekł natomiast: „To prawdziwa wiedźma z tymi swoimi wywarami z ziół i głodem wiedzy. Jeśli rycerz się o tym dowie, może być źle!” Wyznałem mu, że żałuję, iż nie pochodzisz ze szlachty, bo wtedy mógłbym się z tobą ożenić, ubrać cię w trzewiczki i piękne stroje.

- Ależ, Kolu! - Vendelin przerażona podniosła głowę znad szaflika, w którym w pośpiechu usiłowała obmyć ręce i twarz.

- Oczywiście żartowałem. Ale to był już koniec rozmowy z Vargiem. Posłał mi spojrzenie, od którego dreszcz przebiegł mi po plecach, i wybiegł z domu.

- Jestem gotowa - beznamiętnie oznajmiła Vendelin.

Zauważyła, że Kol ubrał się odświętnie. Kiedy wyszli, zrozumiała przyczynę.

Przed domem Mogens rozmawiał o różach z damą wysokiego rodu. Vendelin z ukłuciem w sercu spostrzegła, że Varg stoi nieco dalej pod lasem i siodła swego konia.

Dama powitała ich życzliwie, lecz w jej ruchach znać było zdenerwowanie i strach wywołany walkami.

- A więc to jest Vendelin, służąca pana Kola? Ja jestem Kirsten, siostra Tygego. Doszły mnie słuchy, że Kol Młody żyje, ale niespodzianką było, że to Toke z Lasu Mgieł. Tak bardzo wyrósł i wyprzystojniał! Bawiliśmy się razem jako dzieci, dobrze więc się znamy.

Kol sprawiał wrażenie, że najchętniej by się zapadł pod ziemię, ale Vendelin usłyszała dobiegający z tyłu wściekły syk:

- Służąca!

Panna Kirsten odwróciła się zdziwiona, lecz Varg stał do nich plecami, zajęty dopinaniem popręgów. Dama podjęła więc z takim samym zapałem:

- Musicie natychmiast przenieść się na Svanetofte. Mój brat uzgodnił już z zarządcą, że zabierze wszystkie zwierzęta i sporą część większych sprzętów już teraz, a wy przyjdziecie zaraz, jak tylko spakujecie to, co chcecie wziąć ze sobą.

Mogens już zajął się zaganianiem owiec.

- Gęsi! - zaniepokoiła się Vendelin. - Pasą się nad rzeką.

- Już nie - uśmiechnął się Mogens. - Dwóch z naszych ludzi popędziło je przez las. I naprawdę musiałaś mocno spać, jeśli nie słyszałaś, jakie kłopoty mieliśmy z zapakowaniem świnki do skrzyni. Wzywała wszystkie wyższe moce, do jakich świnia może się odwołać!

Wybuchnęli śmiechem, nieco zbyt głośnym, jak gdyby usiłowali wykorzystać każdą najdrobniejszą nawet możliwość do okazania radości. Nikt nie chciał myśleć o tym, co naprawdę działo się wokół.

- Ach, Kol! - zawołała Kirsten. - Jakie to zabawne. Takie samo płótno jak w twojej koszuli mam w swojej wyprawie. Musiało wyjść spod rąk tej samej tkaczki. Vendelin, musisz

dopilnować, by zabrano stąd całą twoją wyprawę, to zbyt cenne, by mogło wpaść w ręce wroga. Gdzie ją masz?

Zapadło kłopotliwe milczenie. Vendelin zawstydzona wbiła wzrok w ziemię. W jednej chwili zdała sobie sprawę z przepaści dzielącej ją od wszystkich tu stojących, nawet od Mogensa.

Varg podszedł i oparł się o ścianę domu.

- Nie wszyscy rodzą się w bogactwie, Kirsten - powiedział cicho.

Panna Kirsten przenosiła wzrok z jednego na drugie. Zorientowała się, że popełniła nietakt, ale przecież nie miała na myśli nic złego. Wszak nawet najbiedniejsze dziewczęta wyposażano w wyprawę ślubną!

- Przepraszam - mruknęła. - Powinam była wcześniej pomyśleć.

Vendelin zdawało się, że jej własna rozpacz nie ma dna. Uświadomiła sobie nagle, jaka przyszłość ją czeka, i płacz ścisnął jej gardło. Została zhańbiona - co prawda tak jak wszystkie dziewczęta na wyspie rycerza Gerharda - lecz ona jesienią zamierzała opuścić wyspę, a któż na stałym lądzie zechce pojąć taką kobietę za żonę? Nic nie miała, nawet pary chodaków, a serce rozsadał ból od stale rosnącej tęsknoty, która wciąż nie cichła mimo kolejnych bolesnych ciosów, które zadawano Vendelin.

Varg stał nieruchomo, obserwując twarz dziewczyny, która zdradzała wszystkie jej myśli. Kiedy podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie, natychmiast odwrócił głowę i prędko dosiadł konia.

Vendelin popatrzyła na zebranych.

- Jaki jest rezultat walk?

Mogens westchnął.

- Z początku, dopóki ludzie rycerza byli zaskoczeni niezwykłym oporem w lesie, wszystko szło gładko. Teraz jednak zdołali się pozbiierać i coraz głębiej wdzierają się w las. Dlatego musimy was przenieść.



Zanim Varg zdążył odjechać, Vendelin pospieszyła z pytaniem:

- Co z twoimi atakami?

- Wszystko w porządku - odparł. - Ale od tego mleka czuję się jak niemowlę.

Vendelin uśmiechnęła się. Zatem zdołali zaradzić zatruciu.

Teraz pozostawała tylko choroba w jego umyśle. Rozpacz, która w ciągu tych wszystkich złych lat na stałe zagościła w jego duszy, i odruchy agresji, do których się uciekał, by ktoś nie zranił go po raz kolejny.

A teraz chciał oddać życie.

- Varg - zaczęła.

Spojrzał na nią z wysoka i powoli pokręcił głową.

- Sądziłem, że powiedzieliśmy już sobie wszystko, co było do powiedzenia. Ale ty najwidoczniej nie rezygnujesz!

- Ależ tobie nie wolno!

- Nie ty o tym decydujesz!

Popędził konia i zniknął.

Vendelin użyła całych sił, by się opanować, zanim była w stanie odwrócić się do pozostałych.

- Nie bierz sobie tak tego do serca, Vendelin - powiedział Mogens. - Varg sam najlepiej wie, że nigdy nie będzie taki jak my. Być może sądzisz, że jesteśmy twardzi i zimni, ale już dawno temu przeszliśmy to samo, co ty teraz. Błagaliśmy go, żebraliśmy, aby zmienił zdanie, płakaliśmy nawet, ale on nie pragnie niczego poza śmiercią. Nienawiść i chęć zemsty na rycerzu Gerhardzie to jedyne, co jego życiu nadaje sens.

- Nie wierzę w to - odparła żałośnie.

- Co prawda to się zmieniło, kiedy spotkał ciebie, Vendelin, ale zbyt późno pojawiłaś się w jego życiu, on jest stracony i dobrze o tym wie. Poza tym, co dobrego by z tego przyszło dla ciebie? Jesteś prostą dziewczyną z ludu. Pamiętaj, że pewnie by cię zhańbił.

Vendelin poczuła, jak wielki kamień bezradności zaciążył jej na sercu. Odwróciła się i weszła do domu, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy Kola.

Vendelin i Kol skradając się przez las słyszeli dochodzące z dala odgłosy walki. Opuścili śliczny domek z kwiatowym ogrodem i żadne nie wiedziało, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczą. Czy zastaną ogród stratowany, wszystkie te piękne kwiaty zniszczone? A jak będzie wyglądało domostwo Kola, kiedy splądrują je wojacy? A może Kola i jej już nie będzie, zanim walki ustaną?

Vendelin nie opuszczało bolesne przygnębienie, jej rozpacz z każdą chwilą stawała się większa. Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć o swej gorzkiej tęsknocie, z której nikomu nie mogła się zwierzyć?

Jak się teraz czuł, czy żył jeszcze?

Kol natomiast był radośnie podniecony.

- Czy moja ułomność jest bardzo widoczna? - spytał. - Tobie nie przeszkadzała, myślisz, że ona...

- Sprawia wrażenie miłej i rozsądnej - odparła Vendelin nie angażując się w to, co mówi. - Przypuszczam, że po pewnym czasie przestanie zauważać twoje kalectwo, tak jak ja. Musisz się nauczyć z tym żyć, Kol.

- Spotkało mnie tyle niepowodzeń.

- Wiem. Mnie łatwo jest dawać dobre rady.

Zatrzymali się nasłuchując.

- Są już blisko.

- Tak. Chyba lepiej będzie, jak się pospieszymy.

- Ciekawe, jak się to wszystko potoczy...

- Obawiam się, że nie będzie dobrze - odparł. Przedzierał się między drzewami, wsparty na swoich kulach. - Vendelin, zastanawiałem się nad przyszłością. Gdyby skończyło się dla nas źle i rycerz wygrałby walkę, a ty i ja musielibyśmy uciekać... Czy zgodziłabyś się ze mną zamieszkać? Jako moja żona? Stanę się wówczas nikim, nie będziemy się różnić stanem, a odkąd trafiłaś do mego domu, nie potrafisz żyć sam.

- A co z panną Kirsten? - spytała cicho.

Po twarzy Kola przemknął cień.

- Ona żyje własnym życiem. Jako pan na Svartmosse mógłbym być może poprosić ją o rękę, ale tak... Na cóż jej kaleka?

- A więc to tobie ma przypaść tytuł pana na zamku?

Wyprostował się z dumą.

- Owszem, mnie. Wtedy moja ułomność przestanie mieć znaczenie. Ale co powiesz na moją propozycję?

Vendelin długo się namyślała.

- Zawsze byłeś dla mnie dobry, Kolu, i jestem ci wdzięczna. Ale przekonajmy się najpierw, jaki obrót przybiorą sprawy, zanim coś sobie obiecamy. Wiesz dobrze, że nie jesteśmy stworzeni dla siebie. Przyjaźń to bardzo dużo, ale gdy serce gorzko płacze z tęsknoty za czymś, czego nie może dostać, należy się dobrze zastanowić przed podjęciem wiążących decyzji. Dotyczy to nas obojga.

Z powagą pokiwał głową.

- Jak zwykle masz rację. Zobaczymy, jak się potoczą nasze losy.

Szli dalej w milczeniu. Nie posuwali się szczególnie szybko, często z lękiem rozglądali się dokoła, bo walki toczyły się teraz w pobliżu. Wędrowali przez najbardziej

odległą część lasu, ale nikt nie wiedział, jak daleko zapuścił się wróg. Vendelin pomagała Kolowi w trudniejszych miejscach, zawsze dyskretnie, starając się rozmową odwrócić jego myśli, był wszak taki przewrażliwiony na punkcie swej ułomności.

Nagle przystanąła, dech zaparło jej w piersiach.

- Kol, spójrz! Kary koń!

On także się zatrzymał.

- Tak, Varg przed udaniem się na zamek miał porozmawiać z panem Tygem.

- Ale gdzie...?

Zatrzymała się, słysząc dobiegające z przodu głosy, wzburzone, podniecone, ziejące nienawiścią. Vendelin złapała Kola za rękę. To nie był pan Tyge. Varg, owszem, ale kim mógł być ów drugi?

Niepewnie poszli dalej i nagle znaleźli się na równinie. Oboje zatrzymali się przerażeni.

Akurat gdy wyszli z lasu, rozległ się głos Varga:

- Odejdź na bok, Gorm! Jesteś moim bratem i nie chcę cię zabić.

Gorm Zły z pogardą wykrzywił usta.

- Przyrodnim bratem, bękarcie! Wiedz, że ja nie mam takich skrupułów. Na zamku zawsze byłeś intruzem. Sądysz, że nie wiemy, że właśnie ty stoisz za tym buntem?

Nie spuszczała z siebie oczu jak drapieżne koty, obaj wyciągnęli miecze. Jednak podczas gdy Gorm zdawał się chętny do użycia broni, Varg przyjął raczej pozycję obronną.

Vendelin nie należała do osób, u których rozsądek zwycięża nad uczuciami. Wybiegła na trawę krzycząc:

- Przestańcie, nie wolno wam! Przez całe życie pragnęłam mieć rodzeństwo, wszystko bym oddała za brata lub siostrę. Jesteście braćmi i chcecie się pozabijać? Jak możecie!

Gorm opuścił miecz.

- No proszę! A oto i dziewica we własnej osobie!

Vendelin zatrzymała się między nimi i usłyszała przekleństwo Varga.

- Dziewica z Lasu Mgieł - rzekł Gorm z uśmiechem. - Należy do mnie, wiesz o tym, szaleńcze? Ojciec obiecał mi ją w zamian za sprowadzenie jej do zamku. Kiedy już on się nią nacieszy, będzie moja. Czyż nie jest śliczna, Varg? Spójrz na to łono, na smukłą talię i kostki! Przysięgam, że nie ma nic pod suknią...

- Zamknij się! - głuchym głosem krzyknął Varg. - Vendelin, odejdz, nie stój jak głupia!

Przesunęła się nieco. I nagle Gorm odwracając głowę dostrzegł postać tworzącą trzeci róg trójkąta, w którego środku znalazła się dziewczyna. Na jego twarzy najpierw odmalowało się niedowierzanie, potem poszarzała jak popiół.

- Kol? Kol Młody?

Przeżegnał się.

- Jak zwykle zabobonny - mruknął Varg z pogardą. - To naprawdę Kol, żywe oskarżenie przeciwko tobie i twemu ojcu.

Na polanie zapadła cisza, słychać było tylko szelest liści. Złowieszczą cisza towarzyszyła niespodziewanemu spotkaniu trzech braci i dziewczyny, z którą wszyscy w jakiś sposób byli powiązani.

Oblicze Gorma wykrzywiła wściekłość.

- Nie! Nie! - wrzasnął. - To nieprawda! Kol Młody nie żyje!

- Nie umarłem - powiedział Kol, chociaż wargi mu drżały. - Zdażyłem też zobaczyć, kto zadał mi cios pałąk. To nie był Varg ani też nie ty, chociaż ty w tym pomogłeś.

- Moi ludzie! - zawołał Gorm. Dopiero teraz Vendelin ujrzała na skraju lasu tuzin wojaków na koniach. Czekali tylko na rozkaz, by się włączyć.

No tak, już wcześniej zdumiało ją, że Gorm Zły okazuje taką śmiałość wobec dzikiego Varga.

- Uciekaj, Kol! - zawołała Vendelin. Sama natomiast postąpiła w sposób jak najbardziej dla niej naturalny: szukała ochrony u Varga.

Kol usiłował zawrócić, ale w panice potknął się i upadł. Leżał na ziemi bez sił, jęcząc.

- Biegnij - szepnął Varg do dziewczyny. - Bierz mojego konia, ja muszę ratować Kola.

- Ale ich jest tak wielu, a ty tylko jeden!

- Nie utrudniaj mi jeszcze. Biegnij, prędko!

Tym razem posłuchała. Pognała między drzewa.

Gorm Zły, ujrawszy, że Kola można już uznać za pokonanego, wrzasnął rozwścieczony.

- Łapcie dziewczynę, gnuśni pacholki, i zaprowadźcie ją do rycerza!

Cała gromada jeźdźców puściła się w pogoń za Vendelin.

- Nie wszyscy, przekłeci durnie, nie wszyscy! - wrzeszczał Gorm, zorientowawszy się, że został sam z braćmi. - Wracajcie! Wracajcie!

Oni jednak, jak psy gończe, które zwietrzyły zwierzynę, pędzili naprzód nie słuchając histerycznego wołania swego pana. Vendelin nie dobiegła do wierzchowca Varga. Pochwycono ją, wierzgającą, kłusującą i drapiącą, i ciśnięto na siodło jednego z drużynników Gorma.

Zanim ją uwieźli, ujrzała jeszcze, jak Gorm podnosi swój miecz ponad głowę Varga, a potem usłyszała suchy dźwięk. Ktoś wystrzelił z kuszy. Z lasu wyłonił się pan Tyge, a Gorm Zły zwałił się na ziemię, trafiony jego strzałą.

## ROZDZIAŁ XVI

Cztery okna zamczyska, z których sączyło się wątłe światło, błyszcząły niczym oczy zapatrzone w noc.

Jedno z nich było oknem zimnej izby strażnika wieży, ale sama wieża pograżyła się w ciemności. Więźniowie nie potrzebowali światła.

Vendelin obmacywała dłońmi wilgotne ściany. Przytuliła policzek do muru, patrząc przed siebie nic nie widzącym, rozmarzonym wzrokiem.

On siedział tu w zamknięciu przez długie miesiące. W wilgoci przesyconej smrodem zgnilizny, w tej potwornej mrocznej samotności. Może jego dłonie właśnie w tym miejscu dotykały chropowatego muru? Może wiedziony poczuciem becsiły akurat tutaj tłukł pięściami o kamienie?

Kiedy zamknięto go po raz pierwszy, musiał być mniej więcej w tym samym wieku co ona. I nikt z rodziny nawet do niego nie zajrzał...

Vendelin przesunęła palcami po murze. Czy należało oczekiwać, że później będzie zdolny obdarzać bliźnich zaufaniem? Biorąc jeszcze pod uwagę fakt, że nikt nie cieszył się z jego przyjścia na świat, którym sprawił zbyt dużo zamieszania. A im większy upór i zdecydowanie wykazywał, tym bardziej się odeń odsuwano.

Czyż ona jako jedyna nie dostrzegła w jego udręczonej twarzy przeblysku człowieczeństwa, potrzeby więzi z bliźnimi? To nic, że potem ją odepchnął, wstydząc się czułości, jaką jej okazał. Czyż wobec tego miałyby nie znieść teraz samotności w wieży, z którą on musiał zmagać się tak długo?

Przymknęła oczy, przesuając policzkiem po kamiennej ścianie.

On był tutaj...

W sali rycerskiej płonąła samotna pochodnia. Strażnicy ukryli się w niszach, nie śmieli wchodzić do środka ani nawet pokazać się zwalistej postaci na wysokim krześle, od

kilku już godzin siedzącej nieruchomo. Rycerz zwiesił głowę na piersi, wzrok jego padał na kielich z winem, ale on go nie widział. Zagłębił się w świat własnych myśli, które zdołałyby przerazić najdzielniejszego z mężnych.

Rycerz Gerhard gotował się do wybuchu straszliwej wściekłości.

Nic nie układało się po jego myśli. Las Mgieł okazał się kryjówką durnych chłopów, którzy pewnie nie wiedzieli nawet, o co walczą. Ludzie rycerza usiłowali podpalić las, lecz deszcz siąpiący przez ostatnie dni zduł płomienie, z których podniósł się tylko kwaśny dym.

Wiedział już, kto się za tym wszystkim kryje. Tyge, pan na Svanetofte. Odpowie mu za to.

A jednak nie. Svanetofte nie można zaatakować, to zbyt ryzykowne przedsięwzięcie. Słudzy Tygego skoczyliby za swoim panem w ogień, dwór też był dobrze strzeżony. Rycerz Gerhard nie mógł stracić więcej ludzi.

I Varg... Varg Szalony! Bękart, którego karmił przez te wszystkie lata tylko i wyłącznie po to, by nie stracić prestiżu. Nikt spoza rodziny nie mógł się dowiedzieć, że rycerz Gerhard jest rogiem, zdradzonym mężem. W dodatku krewni jego żony to ludzie zbyt wpływowi, by mógł się jej pozbyć. Już dawno powinien był zabić tego szaleńca. Nie śmiał jednak uczynić tego otwarcie, a bękart zdawał się nieśmiertelny. Nie miała się go trucizna.

Buntownik uszedł z życiem, podczas gdy syn rycerza, Gorm, walczył na zamku ze śmiercią. Jedyny godny ojca syn...

A ta historia z Kolem Młodym?

Czoło rycerza pokryło się potem. Kol Młody żył i mógł świadczyć przeciw niemu!

Pani Ingeborg nigdy nie wybaczy mu synobójstwa, prześle wieści swym wysoko postawionym krewnym, a wtedy marny będzie los jego, rycerza Gerharda. Na zawsze popadnie w niełaskę, zostanie wygnany z zamku, być może skazany na śmierć.

Do tego dopuścić nie wolno! Życie było rycerzowi nadzwyczaj drogie.



A wszystko z powodu tej dziewczicy. Gdyby nie dowiedział się o jej oporze, nigdy by do tego nie doszło. Nareszcie udało się ją pojmać, lecz on już jej nie chciał. Ale weźmie na niej srogi odwet.

Z jaką dumą stanęła przed nim i rzuciła mu w twarz, że on nie ma już nad nią żadnej władzy, ponieważ przestała być dziewczicą! Rycząc z wściekłości pytał, kto ośmielił się złamać przysługujące mu prawo, jemu, rycerzowi Gerhardowi, panu na Svartmosse! A ta czarcia córka odparła, że jeden z jego synów, ale który, miał odgadnąć sam.

Rycerz ponuro zwiesił głowę jeszcze niżej. Wiedział, że Gorm pożądał tej dziewczyny. Przekazano mu także, że mieszkała razem z Kolem. Ale Kol przecież to ta sama osoba co Toke, kuternoga! Rycerz Gerhard nie cenił wysoko kalek. Varg Szalony? Ze słuchów, jakie dochodziły rycerza, wynikało, że wcześniej nie uganiał się za dziewczętami. Ale sprzeciwianie się woli ojca - to do niego podobne.

Każdy z nich trzech...

Plotki mówiły także o czarach. Nikt tak jak on nie lękał się uroku. A piękna Vendelin знаła się na sztuce leczenia, zajmowała się zbieraniem ziół, na pewno miała na sumieniu także inne potajemne sprawki. Jeden z jego ludzi doniósł mu także, że widziano ją z książką!

Złośliwy uśmiech jeszcze bardziej wykrzywił groteskowe rysy. Przynajmniej jej odplaci. Ludzie oczekiwali, że czarownice poniosą zasłużoną karę. Przyjdą, żądni krwi, porzucą myśl o walce, a jednocześnie przypomną sobie o jego potędze i o tym, że kiedyś może się na nich zemścić.

Ale to musi nastąpić wkrótce, najlepiej już nazajutrz. Las Mgieł, ta siedziba złych mocy, która przez całe lata drażniła go swą mroczną tajemnicą, okazał się trudniejszy do zdobycia niż się spodziewano. Jeśli walki będą się przedłużały, straci zbyt wielu ludzi. Na szczęście posłańcy donosili o sukcesach...

Nagle zdał sobie sprawę z pustki panującej na zamku. Została tylko garstka strażników. Tylko im tak naprawdę mógł ufać.

Nikt mu tu nie zagraża. Vargowi Szalonemu zakazał wstępu na zamek po tym, jak w niepojęty dla nikogo sposób zdołał zbiec z więzienia. Zamek był niezdobytą twierdzą. Chyba

że...? Co takiego powiedziała pani Ingeborg o wschodniej wieży? O słabym punkcie, który Varg usiłował zbadać?

Musi jak najprędzej wysłać tam ludzi.

Ale nie miał już kogo wysłać.

Rycerza Gerharda ogarnął strach.

Pani Ingeborg także nie mogła zasnąć. W nocnym stroju stanęła przy oknie i spoglądała na wrzosowisko.

Kol... Czy to prawda? myślała histerycznie. Czy rzeczywiście żył, jej ukochany syn, chłopczyk, nad którego śmiercią rozpacziała przez tyle lat? Powiadano, że Kol to Toke, kuternoga, lecz to tylko plotki, jej syn nie mógł przecież być kaleką.

Już wcześniej słyszała o Tokem z Lasu Mgieł, lecz nigdy bliżej się nim nie interesowała, był wszak człowiekiem bez znaczenia, jednym z poddanych we włościach jej małżonka. Gdyby to naprawdę był Kol, natychmiast powiedziałby o wszystkim jej, swojej matce!

I jeszcze ta dziewczica, która podobno także mieszkała w Lesie, ta sama, która ośmieliła się oznajmić jej, pani na Svartmosse, że Varg nie zabił swego brata, że nie miał okazji, by chwycić za pałkę. Twierdziła też, że Varg przez cały czas zajmował się bratem.

To było już zbyt wiele dla prostego umysłu pani Ingeborg.

Pojmali wreszcie tę dziewczynę, wtrącono ją do wieży. To dobrze.

Rycerz nie chciał jej już znać, i tak jest lepiej. Ale Katinka, ta plotkarka, szepnęła, że któryś z braci, jeden z jej synów, odebrał cześć tej przybłądzie. Bzdury, który z jej synów aż tak by się poniżył?

Pani na Svartmosse na powrót zatopiała się w swym nierzeczywistym, wolnym od wad świecie.

Czwarte światło paliło się w komnacie Gorma. Leżał nieprzytomny na łożu, doglądała go jedna ze służących. Od czasu do czasu zachodziła do niego, ale los rannego nie bardzo ją obchodził.

Jeśli Gorm Zły pragnął mieć przyjaciół, którzy w ciężkich chwilach zatroszczyliby się o niego, powinien zdobyć ich dawno temu, teraz było już na to za późno.

Kiedy nad horyzontem pojawiła się jutrzienka, cztery światła w zamku płonęły nadal.

Pan Tyge wstał, zdrewniał od wielogodzinnego leżenia na brzuchu z kuszą gotową do strzału. Zbudził Varga z krótkiego, jakże potrzebnego mu snu.

- Tak cicho w lesie.

Varg także się podniósł. Otrzeptał dębowe liście i źdźbła trawy z żółtozłotego kaftana, który, zdawałoby się już całe wieki temu, wybrała dla niego Vendelin. Wiedział, że tej nocy powinien był spełnić daną obietnicę, nagle jednak zabrakło mu sił. Myśl o zabijaniu przyprawiała go o mdłości. Wszystko przestało mieć znaczenie, czuł tylko bezgraniczne zmęczenie. Wieża... Wiedział, jak to jest siedzieć w ciemnicy.

Ta straszna chwila poprzedniego dnia, kiedy Gorm padł, a Vendelin uprowadzono... Varg natychmiast chciał ruszyć za gromadą jeźdźców, lecz pan Tyge go powstrzymał. Drużynników było zbyt wielu. A kiedy Kol się załamał, nie mogąc znieść takiego napięcia, musieli przede wszystkim odprowadzić go na Svanetofte, gdzie opiekę nad nim przejęła panna Kirsten. Kol zdołał się uspokoić na tyle, by wkroczyć do dworu z godnością.

A potem było już za późno, by zrobić coś dla Vendelin. Co prawda Varg pomimo ostrzeżeń wyruszył natychmiast w pościg, wrócił jednak późnym wieczorem nie odzywając się ani słowem, a twarz zastygła mu w kamiennej goryczy. Varg Szalony nie miał wstępu do zamku.

- Nic jej nie zrobią - próbował uspokoić go pan Tyge. - W najgorszym razie wtrąca ją do wieży.

Varg obrzucił go wówczas takim spojrzeniem, że pan Tyge miał wrażenie, iż krew w żyłach zmieniła mu się w lód.

Las Mgieł dawał dowody na to, że w pełni zasłużył na swoją nazwę. Z ziemi i drzew parowała poranna rosa, spowijając okolicę wilgotnym welonem. Wśród potężnych pni głosy brzmiały głucho, jak to bywa tylko o świcie.

Zewsząd nadciągali sprzysiężeni.

- Długo już nie widzieliśmy wroga.

- Czy to możliwe, że się wycofali?

- Na to wygląda. Nie rozumiem, dlaczego.

Chłopi, prowadzeni przez dwóch szlachciców, ostrożnie przepawali się przez las. Napotykali tylko trupy nieprzyjaciół. Martwi jednak nie mogli im już niczego wyjaśnić.

Nagle rozległ się tętent kopyt; jeden ze sprzymierzonych galopem nadciągał z miasteczka. Zeskoczył z konia.

- Budują stos! - zawołał. - Na wrzosowisku zaraz za miasteczkiem. Mają palić czarownicę, już o brzasku! Zgromadziło się mnóstwo ludzi, także wojownicy. Przyszedł nawet sam rycerz Gerhard.

- Vendelin!

W następnej chwili wszystkich ogarnął gorączkowy pośpiech.

Vendelin znajdowała się w stanie oszołomienia. Widziała mnóstwo ludzi, całe gromady, lecz dostrzegała ich jakby przez mgłę, nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje. Ludzie milczeli, przerażeni, zdławieni smutkiem. Niektórzy kryli twarze w dłoniach, inni

usiłowali uciekać, lecz powstrzymywali ich żołnierze. Wiedziała, że rycerz Gerhard także tu jest, chociaż ukrył się pod obszerną peleryną, otoczony swymi drużynnikami.

Mocno przywiązali ją do czegoś. Do drabiny? Po co? Vendelin starała się zachować trzeźwość myśli, lecz nie potrafiła. Jakby podświadomość zabraniała mózgowi pracować. Nie miała pojęcia, że jedna z kobiet na zamku, zwykła kucharka trzymająca stronę pana Tygego, podała jej środek nasenny, by w ten sposób oszczędzić jej cierpień.

Teraz drabinę podniesiono. Vendelin znalazła się wysoko w powietrzu, ludzie wydawali jej się tacy maleńcy.

Poczuła jakiś ostry zapach. Dym? Gdzieś się paliło, daleko w dole, sypały się iskry z wielkiego ogniska. Ktoś głośno płakał.

Jak długo właściwie mieli zamiar trzymać ją w górze? Drabina trochę się chwiała, wiał lekki wiatr, Vendelin czuła się niepewnie, zawieszona między niebem a ziemią. Wokół niej było tylko powietrze gęste od kłębow dymu.

Z tłumu wzbil się w górę krzyk: „Nadciągają! Rycerze wichru nadciągają przez wrzosowisko! Ci, którzy zginęli w bitwie pod wzgórzami Grãmosse!”

Rycerz wstał niespokojny.

- Ta kobieta naprawdę jest czarownicą! - wrzasnął. - Ma konszachty z duchami!

Zgromadzonych w dole ludzi ogarnął niepokój. Żołnierze siłą zmuszali ich do pozostania na miejscu.

Ktoś odczytał krótki tekst. Wyrok, przekleństwo...

Dym zaczął dławić Vendelin w gardle. Płomienie wznosiły się do nieba, z ogniska rozległ się huk. Ludzie krzyczeli ze strachu.

Rycerz Gerhard podniósł rękę.

Drabina zachwiała się, straciła równowagę i przy wtórze jednogłośniego krzyku tłumu Vendelin poczuła, jak powoli osuwa się w dół, w stronę ognia.

Przed oczami przelatywały jej obrazy - twarze, dym, płomienie, konie, przed którymi rozpierzchli się zgromadzeni ludzie, piekący ból w oczach... I jakiś człowiek pędzący wprost w ogień, który pochwycił ją, kiedy właśnie miała wpaść w nieznośny żar.

Potem wszystko wokół pociemniało i zaległa cisza.

Wyrok na Vendelin stał się kroplą, która przepełniła dzban, wywołał bunt całego ludu. Upiorni jeźdźcy ze wzgórz Grámosse okazali się żywymi, z krwi i kości ludźmi - krewniakami i przyjaciółmi mieszkańców miasteczka. Wrzask wściekłości skierowanej przeciwko znieprawionemu tyranowi mieszał się z trzaskiem ognia i zanim strażnicy zdążyli się zorientować, zostali niemal stratowani przez rozgniewany tłum. Ludzie pana Tygego z wyciągniętymi mieczami wdarli się w ciżbę ludzką i natychmiast dopadli popleczników rycerza, którzy usiłowali umknąć.

A rycerz Gerhard? Niczego nie pojmował. Nikt nie próbował ściąć mu głowy, chociaż dzika horda rozpedziła jego straż przyboczną. Zabrano go natomiast z tego niebezpiecznego miejsca. Wrzucono na wóz - potrzeba było do tego ramion kilku silnych mężczyzn - i w otoczeniu co najmniej setki konnych i pieszych powieziono przez wzgórza Grámosse.

Kiedy rycerz zrozumiał, że nie jest to bynajmniej podróż ku ocaleniu, złał go zimny pot, a twarz pobielala mu ze strachu.

- Dokąd mnie prowadzicie? - ryknął. Nikt nie odpowiedział.

Powtórzył pytanie grożąc, że jeszcze pożałują.

Wreszcie jeden z jeźdźców odwrócił się do niego. Rycerz Gerhard rozpoznał Mogensa, który kiedyś służył w zamku.

- Na rozkaz naszego pana wieziemy cię tam, dokąd nigdy nie ośmieliłeś się zapuścić. Do Lasu Mgieł. To najwłaściwsze miejsce dla kogoś, kto nosi w sobie tyle ohydnych zła co ty!

- Nie! - jęknął rycerz. - Nie, wszędzie, tylko nie tam!

Nie doczekał się odpowiedzi.

Gorm! Przyrowadź swoich ludzi! chciał już krzyknąć. Ale Gorm leżał ranny w zamku Svartmosse, a jego ludzie zostali rozbici. Wóz skrzypiąc potoczył się dalej po nierównym wrzosowisku. Ciało rycerza boleśnie odczuwało każdy kopczyk czy rozpadlinę w ziemi. Potem dookoła pociemniało, wjechali do lasu, gdzie towarzyszył im szmer liści, a z ziemi unosiły się czarodziejskie zapachy.

Rycerz Gerhard z przerażeniem rozejrzał się dokoła. W cieniu drzew leżały trupy, trawa była zdeptana po gwałtownych walkach. A drzewa... Drzewa wyciągały do niego swe drapieżne gałęzie!

Im dalej w głąb lasu toczył się wóz, tym gęściej rosły drzewa i tym większa panowała wśród nich cisza. Nikt z towarzyszących mu ludzi nie odzywał się ani słowem, tylko jego własny krzyk rozbrzmiewał w milczącym Lesie Mgieł.

Podniósł wzrok na splecione korony drzew. Z liści cicho szemrząc skapywały krople wilgoci. Pradawne dzieje, zamierzchłe czasy, pogaństwo, szeptały. Opary mgły niczym duchy przemykały się wśród pni. Chlupotała woda, mącona kopytami koni, Gerhardowi przez chwilę się zdawało, że się potopią, wkrótce jednak teren zaczął się wznosić.

- Mój syn Gorm zemści się na was! - wrzasnął. - Słyszałeś, Varg? Wiem, że jesteś wśród tego motłochu.

Odpowiedzi nie było. Groźby nie poskutkowały, rycerz spróbował więc prośby.

- Varg! Nie możesz pozwolić, by traktowano mnie w ten sposób! Człowieka z twojej rodziny! My, szlachetnie urodzeni, musimy trzymać się razem przeciwko plebsowi!

Spod kaptura ledwie dał się słyszeć głos pana Tygego:

- Nie wysilaj się, rycerzu, Varga nie ma tu z nami.

Gerhard zamilkł, lecz strach wciąż ścisnął go za serce.

Zaraz potem się zatrzymali, wepchnięto go z wozu. Z chorej powierzchni moczarów niczym oślizgłe węże unosiły się paskudne białe opary. Na środku bagniska wznosiło się coś straszego.

Czy tam właśnie chcieli go zaprowadzić? O, nie, będą musieli zrezygnować. Nikt nie zdoła zanieść tam rycerza Gerharda, a na własnych nogach z pewnością nie pójdzie!

Otoczył go milczący tłum. Rozpoznawał twarze, nie tylko pana Tygego i Mogensa, ale też wielu ze straży przybocznej, którzy opuścili go już dawno, a on przypuszczał, że pochłonął ich Las Mgieł. Ujrzał kobiety z miasteczka, młode dziewczęta, które zhańbił, i mężczyzn, którzy je później poślubili...

Wszystkim przyjdzie za to zapłacić, a już na pewno panu Tygemu! Svanetofte pójdzie z dymem, nie ostanie się nawet jedna belka! Rycerz Gerhard już zaczął obmyślać słodką zemstę.

Ludzie napierali ze wszystkich stron. Rycerz powrócił do potwornej rzeczywistości. Mógł iść tylko jedną drogą, tą prowadzącą przez kamienny mostek na kurhan.

Zawołał władczym głosem: „Zrobić miejsce!” i pchnął najbliższych stojących. Miał jednak wrażenie, że napotyka mur, tak ciasno stali ludzie. Sięgnął po miecz i sztylet, lecz broń mu zabrali.

Kiedy w bezradnym gniewie uderzył jedną z kobiet, przyjęła cios obojętnie, popatrzyła nań tylko z bezmierną pogardą.

Chociaż się opierał, wepchnięto go na mostek. Żaden dźwięk nie dobiegł z tłumu, nikt się nie poruszył. Tylko żywy mur, nie do pokonania...

Nigdy nie powinienem był opuszczać zamku, pomyślał. To ta przeklęta wiedźma mnie stamtąd wywabiła. Chciałem zobaczyć, jak umiera, ale rzuciła na mnie czar, inaczej być nie mogło!

Nagle uświadomił sobie, kim był mężczyzna, który wjechał w płomienie, i poczuł, jak wzbiera w nim nienawiść. To należy pomścić!



Gdy tylko znaleźli się na pagórku, ludzie rozproszyli się wzdłuż brzegu mokradeł. Potem powoli, krok po kroku, pieli się w górę, otaczając rycerza coraz ciasniejszym pierścieniem. Starał się wyrwać na zewnątrz, na oślep rozdawał ciosy, ale to nie odnosiło żadnego skutku, natychmiast odpowiadano mu tym samym, i to w dwójnasób. Poza tym bagnisko także stanowiło niebezpieczeństwo, ciężkie ciało rycerza z pewnością prędko się w nim zapadnie...

Wreszcie rycerz przestał szyderczo wykrzykiwać o kurzych mózdkach i świńskich ryjach chłopów, teraz słycać było tylko jego ciężki oddech.

Przestrzeń wokół niego nieustannie się zmniejszała. Im wyżej się wspinali, tym ciaśniejszy stawał się żywy krąg dokoła.

Kamienie! Poczłł chłód głązów na plecach, serce uderzyło mocniej, boleśniej. Cuchnęło od niego strachem. Oczy, dziko rozbiegane, rozglądały się w poszukiwaniu ratunku. Płuca dyszały niby kowalskie miechy.

Poczłł, że ktoś ciągnie go za opończę, z trzaskiem zerwano mu ją z grzbietu. Nie zdążył zaprotestować, kiedy to samo stało się z kaftanem i koszulą. Nie zważając na dzikie krzyki sprzeciwu, zdzierano mu z karku kolejne części ubrania.

Tłoczyli się coraz bliżej płaskiej półki, na którą się schronił, choć to raczej nieścisle określenie, bo przecież zmuszono go, by na nią wszedł. Kiedy ściągnięto mu spodnie, upadł na skałę. Ludzie wokół tworzyli zwartą ścianę, zza której nie było go już widać.

Tylko jeden człowiek obiema rękami podniósł w górę miecz jak przy składaniu ofiary pogańskim bożkom.

Krzyk rycerza przeszył powietrze, poniósł się po lesie i zamarł ucięty.

## ROZDZIAŁ XVII

Ale Vendelin nic o tym wszystkim nie wiedziała. Wiele godzin później obudziła się w nieznanym pokoju w miękkiej, chłodnej pościeli. Piekła ją twarz i jedno ramię, bolały oczy. Kiedy próbowała ich dotknąć, palce napotkały coś obcego - bandaż.

Po głosie poznała, że mówi do niej pan Tyge:

- Jesteś na Svanetofte, Vendelin. Oczy poparzył ci ogień stosu, ale niedługo powinnaś wydobrzeć. Oparzenia są nieznaczne, a twoje piękne włosy tylko się osmaliły. Na ramieniu masz porządnego siniaka, ale to nic poważnego. I jako kobieta na pewno chętnie się dowiesz, że nie będziesz miała oszpeconej twarzy. Teraz wypoczywaj, zawsze ktoś będzie przy tobie czuwać.

- A rycerz?

- Nie żyje.

To znaczy, że i Varga nie ma! Vendelin ciężko westchnęła, poczuła, że na samą myśl o tym słabnie.

Zorientowała się, że w pokoju jest jeszcze ktoś, kto mocno trzyma ją za rękę. Znow zapadła w sen.

Kiedy przez otwarte okno wpadło chłodne powietrze nocy, ocknęła się i poprosiła o wodę. Gorące dłonie natychmiast były przy niej i podały puchar. Nieco później znów się obudziła, tym razem ciałem jej wstrząsał niepohamowany płacz. Dłonie pomogły jej usiąść, a potem ramiona zamknęły w objęciach. Zasnęła, wciąż szlochając.

Kiedy nastał świt, zdjęto jej bandaż z oczu, ale nadal widziała wszystko jak przez gęstą mgłę. Pokój, meble, światło wpadające przez okno...

Jakiś cień przysiadł na jej łóżku. Dłoń, którą znała już tak dobrze, dotknęła czoła dziewczyny.

Czyniła wysiłki, by ujrzeć twarz tego człowieka, ale to okazało się niemożliwe. Rozróżniała tylko czarne włosy i mocne szerokie barki. W pewnym momencie szalona myśl

przyprawiła ją o zawrót głowy, ale on przecież nie żył. Zresztą nigdy by jej nie dotykał z taką łagodnością. Zrozumiała, kto przy niej jest.

- Kol - szepnęła.

Dłoń opadła z jej czoła.

Musiała mu coś powiedzieć, i to jak najszybciej.

- Kol... zastanawiałam się nad tym, o co prosiłeś mnie przedwczoraj. Żebym, jeśli nam się nie powiedzie, została przy tobie jako twoja żona. Wybacz mi, Kolu, ale nie mogę. Sam pewnie dobrze wiesz, dlaczego?

- Nie - szepnął.

- Nic na to nie poradzę, ale dla mnie nie istnieje nikt inny poza Vargiem, nigdy nie było żadnego innego i nie będzie. On już nie żyje, lecz to niczego nie zmienia. Deptał mnie i odpychał od siebie tysiącrotnie, a mimo to kocham go, coraz mocniej i rozpaczliwiej. To musi być miłość, Kol, skoro tęsknota za nim nie chce zniknąć? Chociaż jego już nie ma, chociaż gardził mną, szydził i nigdy nie dawał żadnej nadziei?

Kol nie odpowiedział, siedział w milczeniu, nieruchomo.

- Wiesz, że mnie wziął gwałtem, prawda? Nie, to złe określenie, pragnęłam tego z całego serca, ale nie w taki sposób, bez czułości i ciepła. Nie chciał zrozumieć, że nigdy bym go nie zdradziła, on... Nie, nie chcę o tym mówić. Chciałabym tylko...

Urwała.

- Co takiego, Vendelin? - szepnął Kol.

- Nie, nic. To coś między Vargiem a mną, lecz on by tego z pewnością nie chciał. Przecież nawet mnie nie lubił.

Głos jej zamarł.

Wyczuła, że mówi niejasno, więc dodała trochę bez związku:

- A ponadto ty masz pannę Kirsten.

Kol nie odpowiedział.

- Tak bardzo mi go brak, Kol! Bezgranicznie! Nie chcę już żyć!

Mocna, dająca poczucie bezpieczeństwa dłoń zacisnęła się wokół jej palców:

- Odpocznij teraz!

Usłuchała, przymknęła oczy nie wypuszczając jego ręki. Po chwili poczuła, że uwolnił dłoń i pogładził po policzku. Potem ostrożnie się podniósł.

Vendelin, słysząc jego kroki, w jednej chwili oprzytomniała i otworzyła oczy.

Ujrzała cień postaci odchodzącej od łóżka prawdopodobnie po to, by zamknąć okno. Wpatrywała się, wyęzając wzrok najbardziej jak tylko mogła, lecz w krokach idącego nie mogła dostrzec nawet śladu utykania. Ta postać była też o wiele wyższa niż Kol...

- Varg! - krzyknęła.

Gwałtownie odwrócił się w stronę łóżka.

- Nie drwij ze mnie - szepnęła bez tchu. - Nie mów, że jesteś Vargiem, jeśli nim nie jesteś!

Nie otrzymała odpowiedzi. Czekwała, nie śmiała oddychać.

Trwała pełna napięcia cisza, postać wciąż stała nieruchomo. Wreszcie Vendelin usłyszała:

- Witaj, mała wrono!

Teraz, kiedy nie mówił już szeptem, poznała ten głęboki, lekko zachrypnięty głos.

- Varg, to naprawdę ty! - załkała, nie mogąc zapanować nad wzruszeniem.

Zaraz jednak ukryła twarz w poduszce.

- Tak dużo powiedziałam... Wybacz mi, zapomnij, co słyszałeś, nie drwij ze mnie już więcej! Nie znośę kolejnych ciosów, nie teraz!

- Nie mam zamiaru cię bić! - prychnął. - Przestań płakać, głupia gąsko. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

- Zapomnij o wszystkim, co powiedziałam!

- Wstawaj! - syknął przez zęby i stanowczym ruchem podniósł ją z łóżka.

Vendelin jęknęła, ramię ją zabolalo, zaczęła je rozcierać, a on podszedł do okna.

- Czy to ty byłeś tu w nocy? Przez cały czas? - spytała cicho.

- Ja? Nie - odrzekł obojętnie. - Chyba Kol. Albo pan Tyge. Ja wszedłem dopiero teraz, właśnie w tej chwili.

O, nie, pomyślała Vendelin. Widziałam, jak wstajesz, zdradziły cię też twoje ręce. Ale jak sprawić, byś się do tego przyznał? To chyba niemożliwe!

- Taka byłam zrozpaczona, Varg. Rycerz nie żyje, a ty także miałeś odebrać sobie życie.

- Jak mogłem? - odparł zaczepnie. - Przecież zostałam ranna!

- Miało to dla ciebie jakieś znaczenie?

On jednak nie tak łatwo dał się złapać w pułapkę.

- Musiałem dopilnować, abyś ty najpierw znalazła się poza zasięgiem niebezpieczeństwa.

Najpierw? Vendelin natychmiast zapomniała o tym, że chce przyłapać Varga na kłamstwie, i śmiertelnie się przeraziła.

- Ależ, Varg, nie wolno ci!

- Moje życie nie jest wiele warte.

- Dla mnie owszem!

Podszedł z powrotem do łóżka i stojąc spoglądał na nią z góry. Potem potrząsnął głową.

- Ty chyba nigdy się nie poddasz!

Twarz Vendelin wyrażała ogromne zmęczenie i rezygnację. Oczy przymknęła, kąciki ust jej opadły.

- Nie, Vargu, właśnie się poddam. Wiem, że żyjesz, i to mi wystarczy.

Stanął zaskoczony.

- Możesz teraz odejść - powiedziała bezbarwnym głosem. - Ja już nic nie chcę. Przypadkiem usłyszałeś, że cię kocham, zresztą chyba nigdy nie było to dla ciebie tajemnicą. Ale cóż mogę począć z mężczyzną, który się mną nie interesuje, nie potrafi mi okazać nawet odrobiny czułości. Poddaję się, nie mam już sił, bardzo proszę, odejdz teraz, twoja obecność sprawia mi tylko ból, nie rozumiesz?

Te słowa wzburzyły go tak, że aż usiadł na brzegu łóżka.

- Mówisz prawdę? - spytał z przejęciem.

- Tak - odparła udęczona. - Prawdę. Chce mi się tylko płakać, więc idź sobie!

- Możesz się wyplakać na moim ramieniu.

- Nie drwij ze mnie!

- Obejmowałem cię w nocy, prawda? - krzyknął.

Vendelin ogarnął gniew.

- A więc przyznajesz, że tu byłeś?

- Tak, uspokój się więc teraz, ty beczko z prochem! - Wyciągnął do niej rękę.

Patrzyła na niego nieufnie, ponieważ jednak niewiele mogła zobaczyć, nie rozpoznawała wyrazu jego twarzy.

- Chodź, nie bój się! - usiłował nadać swemu głosowi łagodne brzmienie, lecz nie potrafił skryć niecierpliwości.

Nigdy jeszcze nie odezwał się do niej w ten sposób, Vendelin więc zaczęła się wahać.

- Nie zniosę więcej rozczarowań - oświadczyła.

Nie odpowiedział, tylko niezgrabnym ruchem ujął jej dłonie, a Vendelin wysunęła się z łóżka. Wprawdzie ubrana była tylko w nocną koszulę, lecz strój nie miał w tej chwili znaczenia. Usiadła Vargowi na kolanach i otarła łzy jego koszulą.

Varg przytulił twarz do jej włosów i kołysał ją delikatnie w przód i w tył, tak jak to robił w nocy. Kiedy ustami musnął jej skronie, zadrżała w uniesieniu.

- Nie jestem jeszcze zdrow, Vendelin.

- Ale znalazłeś się na najlepszej drodze do wyzdrowienia, prawda?

- Czeka mnie jeszcze wiele mrocznych chwil.

Głos zabrzmiał ostro, jakby miał stanowić przeciwwagę dla tego wyznania.

- Pozwól mi dzielić je z tobą - cicho poprosiła Vendelin. - Doskonale wiem, że nie możesz się ze mną ożenić, bo nie jestem szlacheckiego rodu, lecz jeśli tylko mogę ci być podporą...

Przyciągnął ją do siebie mocno, za mocno, ale wciąż jeszcze nie umiał zachować się inaczej.

- Nie pozwolę, byś była nałożnicą, którą wszyscy traktują z góry. Zbyt mocno cię kocham.

Vendelin miała wrażenie, że serce przestaje jej bić. Wstrzymała oddech.

- Varg! Co ty powiedziałeś?

- Dobrze słyszałaś! - rzekł gniewnie. - Jakich zapewnień ode mnie oczekujesz? Od pierwszej chwili byłem tobą opętany, jakbyś rzuciła na mnie urok, dobrze o tym wiesz!

- Skąd mogłam wiedzieć? Chyba nie na podstawie twego zachowania? - oburzyła się Vendelin.

- Mało rozumiesz - odparł, patrząc jej z bliska w oczy.

Teraz Vendelin zorientowała się, że jest równie wzburzony jak ona. Dla Varga Szalonego nie była to łatwa sytuacja.

- Czy nie pojmujesz, że nienawidziłem cię i prześladowałem, bo ci nie dowierzałem, a poza tym na uczucia, jakie we mnie budziłaś, w moim życiu pełnym nienawiści i pragnienia zemsty nie było miejsca?

Vendelin westchnęła głośno i dalej słuchała jego z początku jeszcze agresywnych, a potem spokojniejszych już wyjaśnień:

- Zrazu traktowałem cię jako niezwykle urodziwą wieśniaczkę, która, jak się zdawało, mogła odpowiedzieć na udrękę, od dawna szarpiącą moje ciało. Pomyślałem sobie, że nie będziesz miała nic przeciwko krótkiej przygodzie, i wydawało mi się, że co do tego umieliśmy się porozumieć. Wahałem się jednak, nie chciałem cię skrzywdzić, chociaż nie bardzo wiedziałem, dlaczego. Z czasem uświadomiłem sobie, jak bardzo się omyliłem, zarówno co do ciebie, jak i do siebie samego. W obojgu nas kryły się uczucia gorętsze, niż przypuszczałem. Mój Boże, jakimż durniem się poczułem!

Vendelin przytuliła się mocniej, twarz jej zajaśniała szczęściem.

Varg mówił dalej, nie przestając tulić jej do siebie.

- Myślałem o tobie dzień i noc, moje nogi same wiodły mnie do Lasu Mgieł, wiedziałem, że nie jesteś tanią dziwką, lecz samotną, ufną dziewczyną, która w pięknej główce ma sporo rozumu. Jednocześnie pożądałem cię coraz bardziej i czułem, że ty masz na to odpowiedź. Wszystko to razem wywołało ogromny gniew na ciebie, bo nie miałem czasu ani sumienia, by wciągać cię w moje nędzne życie... Tak, nie przesłyszałaś się, sumienia! Wpadłem w szal, tym bardziej że już od lat systematycznie podtruwano mnie jadem, który



atakuje również umysł, tak że człowiek przestaje nad sobą panować. Z pewnością czujesz, że jeszcze nie do końca udało mi się pozbyć trucizny z ciała?

Vendelin kiwnęła głową, lecz miała świadomość, że Varg staje się coraz spokojniejszy już choćby tylko dlatego, że może opowiedzieć jej o wszystkich trudnych przeżyciach, które stały się jego udziałem.

- Byłem także zazdrosny o Kola - roześmiał się ironicznie. - Raz zakradłem się pod wasze okno i zajrzałem do środka, ale wy tylko zajmowaliście się czytaniem, ty sylabizowałaś, a on wyjaśniał. Zawstydzilem się jak skarcony pies i jeszcze bardziej cię po tym nienawidziłem.

Vendelin zadrżała, a on powiodł dłońmi po cienkim płótnie koszuli, ciepło jego dłoni przeniknęło w głąb jej ciała.

- Zimno ci?

- Nie, nie! - zaprzeczyła szybko, przestraszona, że znów każe jej się położyć do łóżka. Pragnęła, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

- Wybacz mi wszelkie zło, jakie ci wyrządziłem - szepnął, a jego głos zabrzmiał nadspodziewanie łagodnie. - Każde złe słowo, które wypowiedziałem, raniło mi serce, lecz nie potrafiłem się powstrzymać. Wybacz mi, że drwiłem, kiedy rozpaczałaś nad śmiercią babki, widząc z daleka kondukt pogrzebowy. Nie rozumiałem cię, bo nie potrafiłem płakać z żalu nad ludźmi, powinienem jednak okazać szacunek głębokiemu, szczeremu uczuciu. Ach, tyle zła wyrządziłem!

- Wiem, że byłeś chory. I ja cię nienawidziłam, brzydziłam się tobą. Teraz jest inaczej. Czy nie możemy o wszystkim zapomnieć i zacząć od nowa?

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Wciąż gotowa, by wybaczać! Czy wiesz, co dodawało mi otuchy w tych ostatnich, jakże trudnych dniach, kiedy przez działanie trucizny śmiertelne znużenie ogarniało moje ciało?

Vendelin bardzo chciała to usłyszeć.

- Twoja wiara we mnie, twoja niezłomność, która pomagała ci się podnieść po wszystkich ciosach, jakie ci zadałem. Nie chciałem cię zranić, moja mała wrona, lecz nie potrafiłem postępować inaczej!

A więc decyzja, że okaże mu łagodność i dobroć, jednak pomogła, choć zdaniem Vendelin nie wszystko jej się udało.

- Kiedyś poprosiłeś mnie o pomoc - rzekła wolno. I tej prośby nigdy nie zapomniałam. Och, Varg, tak bardzo się zmieniłeś! Jesteś taki łagodny i czuły, a zawsze tak się przed tym bronieś, jak nie ujeżdżony źrebak przed siodłem!

- Tak, bo nauczyłem się, że twardość jest najlepszą ochroną przed ciosami, jakie zadają inni. Stałem się tak twardy, że już nic nie przenikało w głąb mej duszy. Kiedy jednak jechaliśmy przez wzgórze Grámosse i myślałem o tobie i o stosie, nie wiedząc, czy zdążymy przybyć na czas, wtedy zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz.

Mów więcej, pomyślała Vendelin, moszcząc się na jego kolanach jak kotka, wdychając ciepło bijące od piersi, na której w rozpięciu koszuli wciąż widać było ślady ran. I rzeczywiście Varg jeszcze nie skończył mówić.

- Wiesz, nie tak łatwo jest zmienić się w jeden dzień. Najbardziej jednak zaboląły mnie twoje słowa o tym, że ze mnie rezygnujesz. Zorientowałem się, że naprawdę tak myślisz, i wystraszyłem się do szaleństwa. Jeśli moja natrętna mała wrona nie miała wracać do mnie za każdym razem, kiedy zachowam się jak głupiec, to jaką mogłem mieć nadzieję? Jak nieznośnie puste życie mnie czeka? I wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, jak podle cię potraktowałem. Postanowiłem, że nie będę już walczył z samym sobą.

Podniosła wzrok, tak bardzo chciała ujrzeć jego podłużne oczy drapieżnika i rzadko goszczący na wargach uśmiech, całą wychudzoną, udreconą twarz, dostrzegała jednak tylko cienie.

- Varg - powiedziała przestraszona. - Czy ja będę ślepa?

- Bardzo źle widzisz?

- Jak przez gęstą mgłę.

- Zdaniem Tygego nie poparzyłaś oczu, oślepiły je tylko płomienie. To powinno minąć.

Skuliła ramiona, jak gdyby chciała się obronić przed złymi myślami. Varg siedział nieruchomo, nie mógł się napatrzeć na wdzięczną istotę przytuloną do niego. Opowiedział Vendelin o zamkowej kucharce, która podała jej środek nasenny, aby uniknęła cierpień na stosie. Dziewczyna wzruszona poprosiła, by przekazał tej dobrej kobiecie serdeczne podziękowania. Potem znów umilkła.

Wreszcie spytała:

- Zastanawiałam się... czy to przypadkiem nie ty wjechałeś w płomienie i złapałeś mnie?

- Owszem, ja - roześmiał się. - Ale w płomienie nie wjechałem, gdyby tak było, pewnie leżałbym teraz ciężko poparzony. Wcale też cię nie złapałem, chociaż tak ci się mogło wydawać. Chwyciłem drabinę i zdołałem ją odciągnąć, zanim się przewróciła. Uderzyłaś się w ramię, ale niespecjalnie mocno. W ten sposób uniknęłaś poparzeń.

Vendelin zamyślona pokiwała głową. Od Varga było takie przyjemne ciepło. Skromnie zakryła kolana koszulą.

- Przestań się tym przejmować - uśmiechnął się. - Czy nie za dobrze się już znamy? Vendelin, wtedy, przy tajemnym szałasie Kola, nie mogę tego zapomnieć... Nigdy nie przeżyłem czegoś tak wspaniałego, choć później zepsułem wszystko. Czy ty też tak uważasz?

- Tak, chociaż wcale nie było to idealne, zabrakło czułości.

- Ona przyjdzie, moja kochana! Czeka nas tyle doznań! Zapomnij więc o koszuli, która stale się podwija. Lubię na ciebie patrzeć i o tym także wiesz.

W odpowiedzi wtuliła nos w jego szyję. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to Varg, ten sam Varg, za którym tak tęskniła i którego tak bardzo się bała.

Varg Szalony...

Nie - Varg, śmiertelnie zranione dziecko. Zmuszone, by otoczyć się twardą skorupą.

Teraz wyrósł z niego silny mężczyzna i skorupa mogła pęknąć.

- Powiedziałeś, że rycerz nie żyje?

- Nie żyje, ale mnie przy tym nawet nie było.

Vendelin poczuła, że kamień spadł jej z serca.

- Nie chciałem cię opuszczać - powiedział miękko, nawijając sobie jej włosy na palce.

- Kto to zrobił?

- Podobno jakiś człowiek z miasteczka wznosił miecz. Ale o jego imieniu należy zapomnieć, uczynił to dla wszystkich.

- A... Gorm?

- Zmarł wczoraj wieczorem z odniesionych ran. Kol jest teraz w zamku u swojej matki.

Vendelin zauważyła, że Varg nigdy nie nazywa rycerza i pani Ingeborg ojcem i matką. Czy jednak można było tego oczekiwać?

- Straciła jednego syna i odzyskała drugiego - powiedziała cicho Vendelin. - To musiał być dla niej okropny wstrząs.

- Da sobie radę! Odzyskała ukochanego Kola. Niczego więcej nie brakuje jej do szczęścia.

- Varg! - Wsunęła mu rękę pod koszulę. - Czy wciąż myślisz o śmierci?

Zadrżał od jej dotyku.

- Przestań! Masz taką cienką bieliznę, a jesteś chora!

- Nie tak bardzo! - mruknęła, ale cofnęła rękę. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Nie wiem. Być może zdołalibyśmy znaleźć jakieś wyjście. W każdym razie możemy spróbować.

- O, tak, bardzo proszę - błagała, chociaż w głębi duszy była przekonana, że on porzucił już samobójcze plany. - Varg, jak sądzisz, czy Kol zezwoli mi teraz zamieszkać w jego domku w lesie? Nie potrzebuje go już, a ja tak bardzo chciałabym się zająć ogrodem.

Na wspomnienie trudności, jakie wciąż jeszcze ich czekały, po jego twarzy przebiegł grymas bólu.

- Zobaczymy.

Ujął w dłonie twarz dziewczyny i pocałował czule. Delikatnie i długo.

- Mój Boże, Vendelin! - jęknął. - To jest jak powrót do ciepłego blasku słońca po długiej wędrówce w mroku!

Urażony głos pani Ingeborg powtarzał monotonie:

- Ależ, Kolu, to niemożliwe! Nie możesz przecież się żenić!

- Owszem - nieśmiało zaprotestował Kol Młody. - Kirsten zgadza się mnie poślubić takim, jaki jestem.

Wdowa po rycerzu Gerhardzie zmieszana rozejrzała się po pięknej sali zamku Svartmosse.

- Przecież dopiero wróciłeś do domu! Muszę się tobą zająć, nie możesz sam chodzić po tych strasznych schodach, potrzebujesz też mojej pomocy przy ubieraniu i...

- Nie! - zdecydowanie oświadczył Kol. - Doskonale radzę sobie sam i Kirsten dobrze o tym wie, szanuje to.

Pani Ingeborg niechętnie popatrzyła na młodą kobietę, która wraz z bratem przybyła na zamek. Chce zabrać Kola matce, gdy ta właśnie go odzyskała! Dobrze jednak wiedziała, co jej mąż świętej pamięci - choć co do tego miała wątpliwości - uczynił Kirsten ze Svanetofte. To dało młodej panie pewną przewagę.

- Protesty na nic się nie zdadzą, matko - ciągnął Kol. - Ja już postanowiłem. Zbyt długo żyłem sam, nie chcę marnować więcej czasu.

Pani Ingeborg obrzuciła Kirsten krzywym spojrzeniem i wyciągnęła wreszcie na powitanie niechętną dłoń. Zrozumiała, że zmuszona jest robić dobrą minę do złej gry.

- Jesteś bardzo stanowczy i samowolny, Kolu, przedtem taki nie byłeś. Byłeś uległym chłopcem, który niczego nie zrobił wbrew woli matki. A więc witaj, Kirsten! Oczywiście nasze rodziny nie są sobie równe, ale zawsze się cieszę, kiedy dziewczyna znajdzie sobie dobrego męża. Na pewno się porozumiemy, łączy nas przecież miłość do Kola, prawda?

Kirsten z rosnącym niepokojem przeczuwała ciągłą walkę o względy Kola, wiedziała jednak, że on jej potrzebuje. Ona nie należała do najmłodszych, a po tym, jak postąpił z nią rycerz, nikt ze szlachetnie urodzonych nie chciał jej za żonę. W dodatku zawsze lubiła Kola, a teraz był panem na zamku! Miłość przyjdzie z czasem.

Pan Tyge myślał swoje. Wdowa była już wiekowa i bardziej słabowita, niż sama przypuszczała. Rozkwitła wprawdzie po śmierci rycerza i powrocie Kola do domu, ale Kirsten prawdopodobnie niewiele lat będzie się musiała z nią męczyć. Takie rozumowanie jest może cyniczne, lecz jakież praktyczne.

- Varg! - pani Ingeborg jeszcze ostrzej zwróciła się do drugiego syna, stojącego w przeciwległym krańcu sali. - Co ja słyszę o tobie i tej wieśniaczce? Oczy Varga zabłyśły.

- Dobrze słyszałaś, matko. Zamierzam się z nią ożenić.

- W istocie doszły mnie takie słuchy - rzekła surowo, uprzedzając ewentualne wyjaśnienia. - Ale o tym nie ma mowy. Co prawda na twoją korzyść przemawia fakt, że zająłeś się młodszym bratem, lecz nie wolno ci uczynić nic więcej, co by okryło naszą rodzinę niesławą. Twoja wina i tak jest wielka. Jeśli już musisz, weź ją sobie na jakiś czas i zaznaj przyjemności, lecz w imię przyzwoitości ożeń się zgodnie z wymogami naszego stanu. Rycerski syn...

- Nie jestem synem rycerza.

- Okaż dobre wychowanie! - Na szyi pani Ingeborg wystąpiły czerwone plamy. - Twój ojciec był w każdym razie grafem!

- No i co z tego? Nie znam nawet jego imienia. Jestem tylko bękartem, dobrze o tym wiesz, matko!

- Varg! Dość tego! Noga tej dziewczyny nie postanie w zamku! Wystarczy kłopotów, jakich narobiła, nie przestąpi tego progu jako panna młoda! To szaleństwo!

- Nie miałem zamiaru wracać na zamek. Brzydzi mnie tu każdy kąt i nie dopuszczę do tego, by Vendelin ciągle przypominało o jej strasznych przeżyciach. Gdybyśmy mogli przejąć twój dom w lesie, Kol...

- Mój syn w nędznej chacie? - wykrzyknęła pani Ingeborg, zapominając, że Kol mieszkał tam przez kilka lat. - Nigdy!

- Zaczekaj, Varg - wtrącił się pan Tyge. - Przed kilku laty odziedziczyłem dwór w Skanii, Härnatorp, który od tego czasu ciążył mi niczym wyrzut sumienia. Od dawna już zamierzam go sprzedać. Dwór nie jest duży i przynosi całkiem niezły dochód. Jeśli go zechcesz, ujmiesz mi przynajmniej jeden kłopot. Na pewno zdołamy się dogadać co do ceny.

Varg patrzył nań z namysłem.

- Zgódź się, Vargu - rozjaśnił się Kol. - Matka i ja pomożemy ci zapłacić.

Pani Ingeborg, która przypuszczała, że najmłodszy syn będzie w jej rękach niczym воск, zrozumiała nagle, że w tym towarzystwie nikt się z jej słowem nie liczy. Bez względu jednak na wszystko dobrze się stanie, jeśli Varg i jego wątpliwa wybranka znajdą się z dala od zamku..

- Oczywiście, Varg, to świetna propozycja!

Varg wciąż się zastanawiał. Porzucić wyspę... Rozpocząć nowe życie w miejscu, gdzie nikt nie będzie traktował Vendelin pogardliwie z powodu jej niskiego pochodzenia. Vendelin, pani na Härnatorp... w drogich strojach. Jakaż będzie piękna!

Szeroki uśmiech rozjaśnił naznaczoną tragicznymi przeżyciami twarz.

- Dziękuję, Tyge. Przystaję na tę propozycję bez względu na cenę, jaką wyznaczysz!

Miesiąc później Varg prowadził swoją młodą żonę przez pokoje na Härnatorp. Vendelin, oniemiała z zachwytu, dotykała ścian, gładziła dłonią rzeźbione futryny...

- To wszystko twoje, Vendelin - powiedział wzruszony szczęściem malującym się na jej twarzy. - Jesteś tu gospodynią i możesz decydować o każdej sprawie, która dotyczy tego domu.

Uśmiechnął się.

- Czy wiesz, że dotykasz wszystkiego, jakbyś nadal nie widziała?

- Przyzwyczajenie - roześmiała się zawstydzona. - Nauczyłam się, jak miło jest czuć sprzęty pod palcami. Stają się od razu bliższe. A z moimi oczami już wszystko w porządku, wiesz przecież.

Wybiegła do altany.

- Ogród! - szepnęła zachwycona. - Wprawdzie zapuszczony, ale wiele można tu zrobić! Będziesz miał najpiękniejszy ogród w okolicy. I mogłabym hodować zioła... Chociaż, może nie warto. Varg śmiał się uszczęśliwiony.

- Hoduj swoje zioła, kochana! Tu nie ma rycerza Gerharda, a jeśli mnisi w klasztorze nie opodal mogą się trudnić uprawą ziół, to możesz i ty.

Zmieszała się pod jego pełnym miłości spojrzeniem, ale zaraz powrócił jej entuzjazm.

- A ty znów możesz mieć psa, i to nie jednego! Będę pracować dzień i noc, aby wszystko było jak należy. Wszystko to nasze, Varg! Ach, jestem taka szczęśliwa!

Przytuliła głowę do ramienia męża i poczuła jego spokojny oddech. Wiedziała, że nie doszedł jeszcze całkiem do siebie. Szczególnie trudne były dla Varga noce. We śnie rzucał się na łóżku z krzykiem, często musiała go budzić. Godzinami leżał potem w jej objęciach, walcząc z ogarniającym go przygnębieniem, błagał, by go opuściła, bo nigdy nie wyzdrowieje. Vendelin wiedziała jednak, że nie należy poważnie traktować jego słów. Zresztą ataki następowały coraz rzadziej, za każdym razem były też słabsze. Czowała, jak bardzo Varg jej potrzebuje, i ta świadomość dodawała jej sił, by mogła go wspierać i pocieszać, kiedy cały świat widział w czarnych barwach.



Teraz jednak, w opromienionej blaskiem słońca altanie, to on trzymał ją w ramionach. Rozjaśniona szczęściem twarz dziewczyny zrobiła na nim niesamowite wrażenie. Kiedy patrzył na jej nową jasnoniebieską suknię, na trzewiczki w tym samym kolorze, powrócił myślą do pewnej nocy, kiedy to drobne, przerażone stworzenie wyszło na próg chaty i skłoniło się nisko upiornym jeźdźcom.

- Mała wrono - szepnął czule. - Moja mała wrono!